PRZECIWKO WYZYSKOWI I DEWASTACJI

Inicjatywa Pracownicza wobec kryzysu klimatycznego i ekologicznego

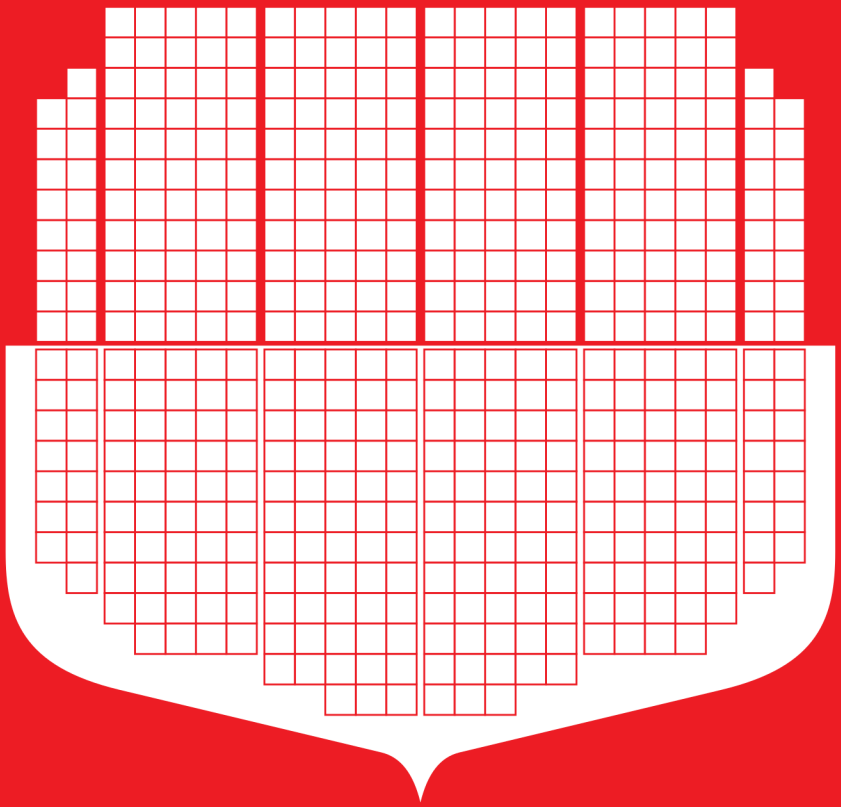

Poznań–Warszawa 2021

PRZECIWKO WYZYSKOWI I DEWASTACJI

Inicjatywa Pracownicza wobec kryzysu
klimatycznego i ekologicznego

Poznań-Warszawa 2021

Ten utwór objęty jest licencją Creative Commons Uznanie autorstwa – Użycie niekomercyjne – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe (CC BY-NC-SA 4.0). Aby zobaczyć kopię niniejszej licencji, przejdź na stronę https://creativecommons.org/licenses/by-nc-sa/4.0/deed.pl

Redakcja: Grupa d/s Klimatu OZZ Inicjatywa Pracownicza
Korekta: Katarzyna Czeczot
Projekt typograficzny i łamanie: Artur Mróz
Projekt okładki: Małgorzata Gurowska

Poznań-Warszawa 2021

ISBN: 978-83-962265-0-1

Ogólnopolski Związek Zawodowy
Inicjatywa Pracownicza

www.ozzip.pl

Spis treści

Opowiadamy się za polityką klasowej odpowiedzialności – koszt kryzysu klimatycznego i ekologicznego ponosi ten, kto go wywołał 5

Amazon zatruwa świat mocniej niż największe elektrownie węglowe w UE. Wyzysk ludzi prowadzi do wyniszczenia planety 11
Antoni Wiesztort

Czy klasa pracownicza walczy o klimat? 17
Jarosław Urbański

Niesprawiedliwa transformacja. Ekologia kontra górnictwo 49
Jarosław Urbański

Pracownice walczą o klimat – związki zawodowe a ekologia..... 61
Maria Dębińska

Koniec miesiąca, koniec świata – wspólna walka! 65
Anna Siekierska
Paweł Nowożycki

Zielone bojkoty – gdy budowlańcy walczyli o środowisko naturalne 69
Jakub Grzegorczyk

Polityka ekologiczna dla klasy robotniczej..... 75
Matt Huber

Poza dylematem „miejsce pracy albo środowisko" 133
Lorenzo Feltrin

Strajki klimatyczne i strajk społeczny: ekologizm klasy pracującej i reprodukcja społeczna 145
Lorenzo Feltrin

Opowiadamy się za polityką klasowej odpowiedzialności – koszt kryzysu klimatycznego i ekologicznego ponosi ten, kto go wywołał

Jednym z największych współczesnych zagrożeń wynikających z kapitalistycznego systemu produkcji jest kryzys klimatyczno-ekologiczny. Gwałtowny wzrost stężenia dwutlenku węgla i innych gazów cieplarnianych w atmosferze, związany z intensyfikacją gospodarki od czasów rewolucji przemysłowej doprowadził do globalnej zmiany klimatu. Wielkie pożary, susze i powodzie, fale ekstremalnych mrozów i upałów, które już teraz każdego roku pociągają za sobą tysiące ofiar śmiertelnych i niszczą dorobek życia kolejnych setek tysięcy ludzi na całym świecie to właśnie skutek destabilizacji klimatu. Do tego dochodzą inne kryzysy: spadek bioróżnorodności, zakwaszanie oceanów, zaburzenie cykli biochemicznych i zmiany sposobu użytkowania ziemi, które nie tylko dewastują ziemskie ekosystemy, ale też zagrażają podstawom naszego życia. Wyjałowione gleby dają coraz mniejsze plony, kurczą się zasoby wody pitnej, rozprzestrzeniają się choroby zakaźne. Pandemia COVID-19 jest niczym innym jak kryzysem ekologicznym: skutkiem kapitalistycznej eksploatacji zasobów Ziemi i presji wywieranej na ekosystemy.

Jako pracownice i pracownicy nie jesteśmy odpowiedzialni za kryzys, którego koszty ponosimy. Za ponad 70% globalnych emisji gazów cieplarnianych odpowiada zaledwie sto korporacji. Postępujące rozwarstwienie społeczne i dochodowe również znajduje odzwierciedlenie w strukturze emisji gazów cieplarnianych: najbogatsze 10% ziemskiej populacji odpowiada za prawie połowę globalnych emisji. 1% najbogatszych emituje 30 razy więcej niż najbiedniejsze 50% mieszkańców Ziemi. Wyzysk ludzi i dewastacja planety są skutkiem tego

samego procesu akumulacji władzy i kapitału w rękach wąskiej elity nastawionej wyłącznie na krótkoterminowy zysk.

Dlatego postulujemy politykę opartą na klasowej odpowiedzialności za kryzys. To kapitaliści (szefowie firm i politycy będący na ich usługach), klasa kontrolująca środki produkcji i narzucająca nam obecny system gospodarczy, doprowadzili nas na skraj społecznej i środowiskowej katastrofy. Aby jej zapobiec, potrzebujemy solidarności wszystkich grup składających się na globalną klasę pracującą. Deklarujemy gotowość współpracy z ruchami społecznymi i organizacjami, które podobnie jak my przyjmują pracowniczą perspektywę.

Związki zawodowe na całym świecie od lat angażują się w politykę klimatyczną i wypracowują własne rozwiązania, domagając się sprawiedliwej transformacji. Jako Inicjatywa Pracownicza od początku naszej działalności jesteśmy zainteresowani i zainteresowane problemami ochrony środowiska. Wyrośliśmy na fali alterglobalistycznych protestów, które podejmowały jednocześnie problemy pracownicze i ekologiczne. Od początku mieliśmy również świadomość ograniczeń, jakie niesie ustrój, który wyłonił się po transformacji w 1989 roku, a powołaniu IP towarzyszyła niezgoda na niesprawiedliwość i wyzysk.

Kryzys klimatyczno-ekologiczny oznacza katastrofę społeczną. Aby ochronić się przed jej skutkami, nie wystarczy redukcja emisji gazów cieplarnianych. Musimy zmienić cały system społeczno-gospodarczy. Tylko jako pracownice i pracownicy możemy skutecznie stawić czoła temu wyzwaniu.

Postulujemy:

- **Wzmocnienie związków zawodowych i innych oddolnych, horyzontalnych form organizacji pracowników poprzez**: rozszerzenie prawa do strajku, przestrzeganie norm prawa pracy i BHP, demokratyzację relacji w miejscu pracy, większy udział pracowników w procesach decyzyjnych.

- **Transformację społeczno-gospodarczą, a nie tylko energetyczną**: proces odchodzenia od gospodarki opartej na spalaniu paliw kopalnych i rabunkowym wykorzystaniu surowców musi przebiegać z udziałem i pod kontrolą pracownic i pracowników. Domagamy się uspołecznienia, dekarbonizacji i dekomercjalizacji podstawowych towarów i usług (energii, żywności, transportu), skrócenia czasu pracy, radykalnej redystrybucji bogactwa, powszechnego dostępu do tanich mieszkań komunalnych, bezpłatnej opieki zdrowotnej i edukacji oraz kultury. Postulujemy tworzenie nowych miejsc pracy w sektorze publicznym i wzrost wynagrodzeń dla wszystkich pracownic i pracowników wykonujących kluczowe z perspektywy funkcjonowania całego społeczeństwa zawody (służba zdrowia, edukacja, transport publiczny, opieka, służby komunalne itp.). Zmiany gospodarcze muszą postępować równolegle z demokratyzacją systemu politycznego, stosunków społecznych i relacji w miejscu pracy – inaczej będą tylko pogłębiać istniejące nierówności, reprodukując niesprawiedliwy system w nowej, „zielonej" wersji.

- **Politykę ekologiczną opartą na klasowej odpowiedzialności za kryzys**: nie godzimy się na finansowanie walki z kryzysem poprzez redukcję zatrudnienia, cięcia w wynagrodzeniach czy usługach publicznych oraz „ekościemę" w postaci przenoszenia brudnego przemysłu energetycznego w regiony świata, gdzie normy socjalne i środowiskowe są katastrofalne. Jej kosztami należy obciążyć tych, którzy przez lata czerpali zyski z eksploatacji środowiska i pracowników.

W Polsce transformacja kojarzy się z katastrofą społeczną i ekonomiczną, która dotknęła wiele regionów i grup zawodowych na skutek przemian ustrojowych po 1989 roku. Musimy wyciągnąć lekcję – transformacja energetyczna i dekarbonizacja gospodarki bez wzmocnienia udziału strony pracowniczej w procesach decyzyjnych, skrócenia czasu pracy, redystrybucji bogactwa oraz inwestycji w usługi publiczne jest w naszej opinii NIEsprawiedliwą transformacją.

Przedstawiamy materiały, które są efektem pracy szeregu osób zaangażowanych w działalność Inicjatywy Pracowniczej. Ostatecznie w ramach związku powołaliśmy do życia grupę do spraw klimatu. Jej celem była praca nad stanowiskiem IP odnośnie do zagrożeń klimatycznych. W efekcie dyskusji pojawstało wiele tekstów na bieżąco komentujących sytuację, jak też bardziej teoretycznych, tłumaczonych także z innych języków. Niniejsza publikacja jest podsumowaniem naszej wewnątrzzwiązkowej debaty, która będzie zapewne kontynuowana.

-Z MIŁOŚCI DO PLANETY
JESTEŚMY TO NIESTETY

Amazon zatruwa świat mocniej niż największe elektrownie węglowe w UE. Wyzysk ludzi prowadzi do wyniszczenia planety

Antoni Wiesztort

W pracowniczej kampanii #MakeAmazonPay aktywny udział biorą organizacje ekologiczne. Akcję blokady dostaw w magazynie Amazonu pod Wrocławiem w grudniu 2020 poparł polski oddział Greenpeace[1]. Listy poparcia otrzymaliśmy także od górniczych związków zawodowych[2]. Warto mieć na uwadze, że byli górnicy zlikwidowanych kopalń węgla w regionie Dolnego Śląska znajdują się wśród szeregowych pracowników i najbardziej aktywnych członków naszej komisji w Amazonie.

Tymczasem przez swój antyspołeczny i antypracowniczy model zarządzania Amazon stał się ogromnym emitentem gazów cieplarnianych. Mimo zielonej propagandy ślad węglowy Amazona w 2019 urósł do 51 milionów ton[3]. Tym samym firma Jeffa Bezosa przebiła już WSZYSTKIE największe elektrownie węglowe w Unii Europejskiej – emituje tyle śladu węglowego co łącznie pięć z listy TOP 10 największych eminentów w UE[4]. Co więcej, o ile największa w Unii elektrownia Bełchatów zredukowała swój ślad węglowy o 15%, to jest o 5,6 mln ton CO_2 (z 38,3 do 32,7 mln ton)[5], Amazon w tym samym czasie zwiększył go o 15% (prawie 7 milionów ton, z 44.4 do wspomnianych 51)[6]. Sama tylko roczna różnica wzrostu śladu węglowego Amazon jest niemal równa całej deklarowanej emisji największego producenta węgla w Unii Europejskiej i największego właściciela kopalń węgla w tym regionie, grupy Jastrzębska Spółka Węglowa[7].

Prowadzący stałą ekspansję w Polsce Amazon nie ujawnia do dziś skali emisji śladu węglowego w naszym kraju. Trzeba jednak pamiętać o fundamentalnej różnicy w funkcji społecznej, jaką pełnią w Polsce elektrownie i kopalnie węglowe oraz korporacja Amazon. Elektrownie i kopalnie te zasilają w energię ogół domów, szkół, szpitali, urzędów i całą pozostałą infrastrukturę społeczną – także prywatne przedsiębiorstwa jak Amazon. Przy dużym (choć malejącym) śladzie węglowym tych podmiotów, z owoców pracy górników i pracowników elektrowni korzysta co dzień niemal 40 milionów ludzi w Polsce. Dla odmiany typowy pracownik Amazon w Polsce – niekiedy były górnik – pakuje produkty sprzedawane i konsumowane w Niemczech i pozostałych krajach Zachodu, czyli pracuje de facto na niemiecki rynek za 1/4 niemieckiej stawki w magazynie zbudowanym kilka do kilkuset kilometrów od zachodniej granicy kraju.

Zarząd Amazonu opiera swoje zyski na chronicznym przepracowaniu zatrudnionych ludzi. Nadmierna eksploatacja ludzkich zasobów energii idzie w parze z eksploatacją zasobów ziemi. W wyniku działań naszego związku ustalono, że szefowie polskich magazynów firmy wymuszają znaczne przekraczanie limitu wydatku energetycznego u pracowników[8]. Zbyt wysokie normy tempa pracy przekładają się też na zbyt wysokie zużycie energii i większy ślad węglowy. W grudniowym szczycie pracy w 2020 roku, polskim pracownikom Amazon wydłużył dzienny czas pracy do 11,5 godzin, co oznacza też więcej zużycia energii w magazynach. Niskie płace zachęcają zaś korporację do wydłużania łańcucha dostaw, to znaczy do pakowania na biednym Wschodzie, a konsumowania tych paczek na bogatym Zachodzie.

Zyski, które gromadzą milionerzy-udziałowcy Amazonu, na czele z szefem firmy i jednym z najbogatszych ludzi świata, Jeffem Bezosem, pozwalają tym milionerom żyć jak pączki w maśle w czasach największych społecznych kryzysów. Lokalni pracownicy Amazon, opłacani nieco powyżej płacy minimalnej w Polsce i znacznie poniżej zachodniej płacy minimalnej, są szczególnie narażeni na każdy z kryzysów i epidemii.

Dlatego tak ważny jest wspólny udział związków zawodowych i grup ekologicznych w kampanii Make Amazon Pay. Razem musimy sprawić, aby Amazon w końcu zapłacił za wyzysk ludzi i planety.

Przypisy:

1. Film z udziału Greenpeace Polska w protestach Make Amazon Pay.
2. Treść listu związków z kopalni LW Bogdanka do OZZ IP w Amazon.
3. Oficjalny raport firmy.
4. Nico Muzi, *Top shipping polluter overtakes power plants as coal shuts down*, portal Transportenvironment.org, 3.07.2020 r.
5. Katarzyna Grzelak, *Bełchatów liderem niechlubnego rankingu. Polska elektrownia największym emitentem CO_2 w UE*, portal Focus.pl, 8.07.2020 r.
6. AP News, *Despite green pledges, Amazon's carbon footprint grew 15%*.
7. *Ślad węglowy GK JSW*, komunikat spółki.
8. Klara Klinger, Patrycja Otto, *Praca ponad miarę, przymus pracy na stojąco, problemy z wodą... To wszystko w polskim Amazonie*, portal Dziennik.pl, 9.08.2018 r.

Czy klasa pracownicza walczy o klimat?

Jarosław Urbański

Bezpośrednią inspiracją do napisania tego tekstu było pewne wydarzenie. Latem 2020 r. grupa aktywistów i aktywistek – pod szyldem Obozu dla Klimatu – starając się powstrzymać wydobycie węgla brunatnego w zagłębiu konińskim, wtargnęła na teren odkrywki. Wcześniej o planowanej akcji informowała lokalna prasa „głównego nurtu". To była kolejna taka próba zablokowania wydobycia węgla brunatnego w Koninie w ciągu ostatnich kilku lat. Ekolodzy domagali się, w obliczu narastających problemów środowiskowych związanych z efektem cieplarnianym, redukcji emisji CO_2 i odstąpienia przez polską energetykę od węgla.

Kilka dni później po blokadzie w prasie podano, że rząd PiS wycofuje się z planów likwidacji kopalń. Pisano, że to „efekt nacisku związków zawodowych"[1]. Dało to powód mediom do ponownego ataku na organizacje górnicze i szerzenia tezy o kompletnej nierentowności przemysłu wydobywczego węgla kamiennego. Dlaczego produkcja jest nierentowna? Tym razem wyraźnie dawano do zrozumienia, iż powodem są przede wszystkim zawyżone górnicze pensje. „Business Insider" informował, że: „W górnictwie węgla kamiennego koszty płac stanowią aż 43% wszystkich kosztów niefinansowych"[2]. Oczywiście, wbrew sugestiom „specjalistów" z liberalnych portali, także inne branże odznaczają się znaczną pracochłonnością – nie tylko przemysł wydobywczy. Niemniej jednak opracowywany plan likwidacji kopalń przewidywał w pierwszym etapie m.in. drastyczną redukcję wynagrodzeń o 30%. Nie mogło to zyskać akceptacji związków zawodowych. Nie można też tego rodzaju pomysłów uznać za „sprawiedliwą transformację", o której tyle mówi się w środowisku ekologicznym.

Projekt ten zatem nie miał szans na zyskanie aprobaty, co z całą rozbrajającą szczerością przyznał rząd, wystawiając związki zawodowe i górników na medialne ataki. Po raz kolejny.

Zbiegnięcie się w czasie kolejnej akcji ekologów z oświadczeniem rządu dotyczącym kopalń było oczywiście przypadkowe. Jednakże od dłuższego czasu tego typu koincydencje są wykorzystywane przez liberalne media, które gromko deklarują przywiązanie do zasad ekologii. Rysowany przez nie obraz jest często czarno-biały: oto, kiedy „stara", roszczeniowa, zmaskulinizowana i bezrozumna klasa robotnicza broni swoich partykularnych przywilejów, młodzież obu płci „pod przewodnictwem" Grety Thunberg walczy o przetrwanie planety i ludzkości. Tymi stereotypowymi uproszczeniami żywią się także środowiska ekologiczne.

Kilka miesięcy później kolejny zwrot akcji – rząd przyjął uchwałę ws. „Polityki energetycznej Polski do 2040 r." Jak czytamy na jednym z portali: „Dokument opiera się na trzech głównych filarach – sprawiedliwej transformacji, budowie zeroemisyjnego systemu energetycznego oraz dobrej jakości powietrza. Na Śląsku zawrzało. W praktyce oznacza to przyśpieszenie dekarbonizacji Polski i zamknięcie do 2030 roku większości kopalń"[3]. W polskiej polityce węglowy rollercoaster trwa.

W niniejszym artykule podejmę próbę ujęcia problemów ekologicznych i stricte klimatycznych z perspektywy pracowniczej, krytycznej wobec większości neoliberalnych narracji. Rozpocznę od wskazania głównych wątków w tej dyskusji, jakie były podejmowane przez grupy związane ze związkiem zawodowym Inicjatywa Pracownicza (pkt 1). Korzystając z okazji, ustosunkuję się też do dyskusji, jaka miała miejsce na przełomie 2018 i 2019 r., dotyczącej tzw. sprawiedliwej transformacji i górnictwa (pkt 2). Jeszcze raz będę starał się wykazać, dlaczego „sprawiedliwa transformacja" w naszych warunkach ustrojowych jest mitem. Niniejszy artykuł jest w dużej mierze kontynuacją i rozwinięciem mojego tekstu z 2018 r. („Niesprawiedliwa transformacja")[4]. W punkcie 3. podejmę próbę wykazania, że pracownicze i naukowe podejście ekologiczne wymaga szerszego

ujęcia niż tylko skupiania się na klimacie i energetyce węglowej, ponieważ w rozpoznaniu problemów ekologicznych niebagatelną wagę mają kwestie metodologiczne i analityczne. W punkcie 4. postaram się doprecyzować rozumienie takich pojęć jak „ekologia" i wskazać na ekologię społeczną jako opcję najbliższą perspektywie pracowniczej i klasowej oraz opozycyjnej względem „zielonego kapitalizmu". Wreszcie w zakończeniu (pkt 5) przedstawię trzy postulaty związane z przyjęciem perspektywy pracowniczej na gruncie ekologii.

Tezy artykułu były dyskutowane podczas kilku spotkań nt. strategii działań dzisiejszego ruchu ekologicznego i pracowniczego. Skutkowały one szeregiem dodatkowych, acz nieco pobocznych wątków. Niektóre z nich podnoszę w szerszych przypisach.

1. Poza bramami fabryk

Choć ostatnio obserwujemy znaczny wzrost zainteresowania problematyką klimatyczną, to nie jest to kwestia nowa – zwłaszcza w kontekście funkcjonowania górnictwa. Jeżeli chodzi o Inicjatywę Pracowniczą, problem ten był obecny w debacie związkowej w zasadzie od momentu formalnego powstania organizacji w 2004 r. Kiedy w 2008 r. w Polsce (ściślej w Poznaniu) zaplanowano COP 14 (XIV Konferencja Stron Konwencji ramowej Narodów Zjednoczonych w sprawie zmian klimatu), pojawiły się postulaty, aby na problem ten – nie negując jego znaczenia – popatrzeć z perspektywy środowiska pracowniczego. Już wtedy osobiście miałem wiele wątpliwości co do podejścia i strategii działania polskiego ruchu ekologicznego, czego dałem wyraz w jednym z artykułów[5]. We wstępie redakcyjnym do wydanego na przełomie 2010 i 2011 r. 12. numeru czasopisma „Przegląd Anarchistyczny" (gdzie opublikowaliśmy szereg artykułów nt. ekologii, energetyki i pracy), pisaliśmy: „Wraz z przenikaniem treści ekologicznych do oficjalnego dyskursu obserwowano coraz bardziej krytyczny stosunek do tradycyjnego sektora wydobywczo-energetycznego. Czy tendencja ta była jedynie spowodowana troską o środowisko naturalne? Bynajmniej. Sektor energetyczny i wydobywczy był w wielu krajach bastionem

i rdzeniem zorganizowanej siły roboczej, zarzewiem wielu strajków i antysystemowych wystąpień. Przypomnijmy sobie strajki brytyjskich, polskich, rumuńskich czy ukraińskich górników. Pod hasłem ‚czystej technologii', do której nasz rząd zalicza też energetykę jądrową, i walki z nadmierną emisją dwutlenku węgla pochodzącego z paliw kopalnych, uderza się dziś w związki zawodowe funkcjonujące w górnictwie i sektorze energetycznym, aby złamać opór całej klasy pracującej i przystosować ją do wymogów współczesnego kapitalizmu. Często zresztą ‚czysta technologia' nie oznacza, że nowe miejsca pracy, tworzone w specjalnych strefach ekonomicznych w Europie Wschodniej i Azji, oznaczają polepszenie warunków pracy robotników. Bywa, że korporacje mogą się pochwalić sterylnymi halami montażowymi, ‚brudną' produkcję chowa się bowiem np. w indyjskich slamsach".

W drugiej odsłonie tej dyskusji, na łamach biuletynu związkowego i strony internetowej Inicjatywy Pracowniczej w 2018 i na przełomie 2019 oraz 2020 r.[6] pojawiło się kilka artykułów dotyczących zagadnień klimatycznych. Nie będę ich szczegółowo relacjonował. Ich wspólna cecha to próba pogodzenia obu – pracowniczej i ekologicznej – perspektyw. Weronika Parfianowicz z Komisji Zakładowej Uniwersytetu Warszawskiego konkludowała: „Przekonanie działaczy związkowych, że proekologiczne rozwiązania są wymierzone w ich pracę, a aktywistów środowiskowych – że pracownicy (szczególnie zatrudnieni w przemyśle wydobywczym i innych obciążających środowisko sektorach) stanowią główną siłę blokującą wprowadzenie systemowych zmian na rzecz ochrony środowiska, osłabiało sprawczość jednych, jak i drugich. Czas skończyć z tym fałszywym przeświadczeniem, działającym na korzyść wielkich korporacji". Opublikowano także tłumaczenie artykułu autorstwa Lorenzo Feltrina[7], w którym autor na zakończenie stwierdza: „Jeśli chodzi o kwestię pracy i środowiska, stereotypowy pogląd napędzany przez media jest taki, że regresywni ekologicznie pracownicy i pracownice bronią przemysłu zanieczyszczającego przyrodę przed działaczami i działaczkami z klasy średniej, które i którzy mogą sobie pozwolić na protestowanie za czystym powietrzem, ponieważ nie mają już więcej powodów do zmartwień". Feltrin podkreśla,

że podejście takie nieprawdziwie zakłada, że pracownicy i pracownice nie są zainteresowani czystą wodą i powietrzem: „w jakiś sposób znikają po opuszczeniu bram fabryki, nie mają domów i społeczności, do których mogliby wrócić, nie cieszą się czasem wolnym, korzystając z otaczającej ich przyrody, czy wreszcie, że nie oddychają powietrzem poza murami zakładów pracy". Dodaje, że „walki klimatyczne nie muszą być na siłę godzone z walkami klasowymi, ponieważ w rzeczywistości walki klimatyczne już są walkami klasowymi i vice versa".

Gdyby jednak krytycznie podejść do kierunku, jaki przybrała ta dyskusja, odnosi się wrażenie, że – wbrew zamierzeniom – nie zdołano jeszcze znaleźć nowego, pracowniczego spojrzenia na problem ocieplenia klimatu. Zwłaszcza dziś, jako ruch pracowniczy i związki zawodowe, reprezentujemy raczej podejście defensywne. Staramy się, aby w debacie klimatycznej uznanej obecnie za jedną z najważniejszych nie dać się zepchnąć na boczny tor i obarczyć – wraz ze związkami górniczymi – odpowiedzialnością za kryzys ekologiczny, za „wielkie wymieranie". Możemy oczywiście – i nie bez racji – traktować „strajk klimatyczny" jako specyficzną formę strajku społecznego czy pracowniczego (rozszerzając ich definicję) oraz oczywisty przejaw konfliktów klasowych. Możemy też zaklinać rzeczywistość sformułowaniami o konieczności „sprawiedliwej transformacji", choć kapitalizm ustami przedstawicieli i przedstawicielek swoich politycznych oraz medialnych elit i tak ciągle mówi o rentowności oraz obniżce funduszu wynagrodzeń. W ciągu ostatnich dekad, realnie, tak w Polsce, jak i na świecie, zmiany w górnictwie przeważnie nie były sprawiedliwe. Doskonale to wiemy. I o tym przede wszystkim powinniśmy mówić, przyznając wreszcie, że z perspektywy historycznej „sprawiedliwa transformacja" to mit i w ramach obecnego porządku polityczno-ekonomicznego nie ma ona szans powodzenia.

2. Rentowność i wykluczenie

Z powyższym stanowiskiem nie zgadzają się Mikuláš Černík i Marta Senk, którzy w polemice nawiązującej do mojego artykułu pt.

Niesprawiedliwa transformacja opublikowanego po pierwszym Obozie dla Klimatu (2018 r.) na łamach biuletynu Inicjatywy Pracowniczej[8], stwierdzili, że nie mam racji, pisząc, iż dla ekologów slogan o „sprawiedliwej transformacji" to tylko listek figowy. Jeżeli dziś – przekonują – hasło to się zdewaluowało, to dlatego, że zostało zawłaszczone. Jednak sprawiedliwa transformacja jest możliwa. Na dowód nie przedstawiają jednak konkretnych przykładów, poza powołaniem się na jakieś bliżej niesprecyzowane porozumienie związków zawodowych z rządem Wielkiej Brytanii z 2018 r. dotyczące zamknięcia kopalń. Kto zna historię likwidacji wydobycia węgla kamiennego na Wyspach Brytyjskich, ten wie, że o sprawiedliwej transformacji nie może być tu mowy. Łączyła się ona z nastaniem neoliberalnych rządów Margaret Thatcher (1979 r.) i zdławieniem przemocą strajków górników (1984–1985 r.). Wydarzenia te na trwale wyznaczyły tożsamość części lewicy i ruchu wolnościowego[9] nie tylko w Zjednoczonym Królestwie, ale na całym świecie, także w Polsce[10]. Od tego momentu wszelkie porozumienia ze związkami zawodowymi w tym kraju mogły być już tylko wyrazem kapitulacji brytyjskich górników. Powoływanie się na nie wydaje się raczej ponurym *qui pro quo*. W 1980 r. w brytyjskim górnictwie pracowało jeszcze 237 tys. osób, od kilku lat jest to… ok. 1000[11].

Mikuláš Černík i Marta Senk w pierwszej części artykułu piszą o powadze sytuacji w związku z klimatem. Stwierdzają, że odpowiedzialność za kryzys ponosi system kapitalistyczny i nie można przerzucać winy za zmiany klimatyczne na barki górników. Argument ten – wg nich – „nie zasługuje na poważne potraktowanie". Jednak zaraz potem dodają, że górnicze związki zawodowe nie są wolne od politycznych wpływów „strefy biznesu i rządu". Mają one uparcie reprodukować „mit górnictwa" i działać na szkodę robotników, „utwierdzając ich w słuszności obranej przez władze polityki energetycznej i podtrzymując przy tym spory elektorat partii rządzącej". Autor i autorka piszą następnie, że koszty tego zostają ostatecznie przerzucone na barki „najbiedniejszych podatników". W nieco zawoalowanej formie powtarzają oni dobrze znaną liberalną argumentację, że do górnictwa dokładają inni.

Ciekawe jest też to, że ostatecznie najważniejszą tezą w ich artykule jest właśnie odwołanie się do problemu rentowności, w zasadzie z pominięciem wszystkich moich uwag nt. socjalnych skutków likwidacji kopalń i ograniczenia wydobycia czy to w zagłębiu wałbrzyskim czy konińskim, a także w sprawie przekształceń własnościowych i transferu przez ostatnie trzy dekady ogromnych pieniędzy z sektora przemysłu wydobywczego do np. sektora telekomunikacji. Autorzy kwitują to stwierdzeniem, że faktem jest, iż „robotnicy i lokalni mieszkańcy stref wydobywczych są wykorzystywani" i nawołują do szukania alternatyw, bo przedłużanie agonii węgla tylko pogarsza sytuację. Tylko nie za bardzo wiadomo, jak ta alternatywa według nich ma wyglądać – nie w sensie technologicznym (OZE itd.), ale ekonomiczno-socjalnym.

Z drugiej strony argument o nieopłacalności górnictwa jest w zasadzie jedynym w całym artykule, do którego możemy się odnieść w sensie empirycznym. Brzmi on: zgodnie z raportem NIK w latach 2007–2015 wpływy do kasy państwa generowane przez górnictwo (64,5 mld zł) w porównaniu z wydatkami na górnictwo (65,7 mld zł) wykazują bilans ujemny 1,2 mld zł. Gdy bliżej przyjrzymy się temu raportowi[12], możemy – a nawet powinniśmy – dojść do przeciwnych wniosków. Na czym polega problem w tej analizie? Po 1989 r. liczba górników węgla kamiennego zmniejszyła się o 80% (w przypadku węgla brunatnego zatrudnienie spadło o ponad 70%[13]) jako wynik polityki „odejścia od węgla" motywowanej względami przede wszystkim ekonomicznymi i rentownością produkcji, rzadziej ekologicznymi. To powoduje, że dziś na jednego zatrudnionego górnika przypada dwóch jego kolegów emerytów. W konsekwencji koszty emerytur w porównaniu z wypracowywanymi na bieżąco przychodami i składkami na ZUS są ogromne, co ostatecznie powoduje, że ogólny bilans finansowy wydobycia węgla kamiennego jest w takim ujęciu ujemny. Jednakże, gdyby policzyć wpływy i wydatki górnictwa z pominięciem wpływów i wydatków na Fundusz Ubezpieczeń Społecznych (FUS), to bilans za analizowane lata wynosiłby in plus… 28,6 mld zł!

Mamy tu do czynienia z logiką błędnego koła: „musicie zwalniać, aby nie przynosić strat", „przynosicie straty, bo zwalniacie".

Absurdalne jest – moim zdaniem – jednoczesne zakładanie konieczności radykalnego ograniczenia wydobycia, a zatem znacznej redukcji zatrudnienia w górnictwie i doliczanie w różnego typu analizach kosztów emerytur do „bieżącego rachunku" funkcjonowania tej branży. Pomijam fakt, iż – idąc tu za zwyczajową narracją dotyczącą ubezpieczeń społecznych – górnicy odchodzący na emerytury zarobili na nie, pracując przez wiele lat, ale pieniądze zostały najwyraźniej przeputane. Dodajmy też, że w latach 2007–2015 państwo dołożyło do emerytur różnych grup zawodowych łącznie blisko 313 mld zł (nie licząc KRUS, czyli ubezpieczeń rolników indywidualnych). Z kolei wydobycie węgla brunatnego jest od 1989 r. rentowne – o czym pisałem w „Niesprawiedliwej transformacji". Sprywatyzowany PAK (Pątnów–Adamów–Konin) przyniósł w ciągu 10 lat (2008–2017) 2,6 mld zł zysku netto! Jak zatem dokładnie jest z tym przerzucaniem funkcjonowania kosztów górnictwa węglowego „na barki najbiedniejszych podatników", o którym piszą Mikuláš Černík i Marta Senk?

Co do postulowanych alternatyw, to dotychczasowa polityka ekologiczna jest raczej kojarzona z prywatyzacją sektora, ofertą skierowaną często do indywidualnych nabywców (prosumentów) z klasy średniej i wzrostem cen energii bez dostatecznych zabezpieczeń socjalnych. W ten sposób to właśnie dekarbonizacja często uderza w najbiedniejszych[14]. Zwróćmy choćby uwagę, że 65% kosztów energii w polskich gospodarstwach domowych to ogrzewanie mieszkania, kolejnych kilkanaście – podgrzewanie wody[15]. Wiele najuboższych warstw społecznych jest energetycznie wykluczonych i żyje w niedogrzanych, zawilgoconych i zagrzybionych lokalach – chorując i przedwcześnie umierając. Muszą wybierać nie najbardziej ekologiczne, ale najtańsze źródła energii. Nie zastanawiają się, czy ludzkość przetrwa do końca wieku – oni muszą przeżyć do końca zimy. Równolegle najbogatsze warstwy społeczne w stosunku do najbiedniejszych emitują (w zależności od kraju) kilka, a nawet kilkadziesiąt razy więcej gazów cieplarnianych. „To bogaci powinni ponosić koszty niszczenia środowiska spowodowanego ich stylem życia"[16].

3. Krytyka ekologicznego myślenia

Jak pisał kiedyś Paul Feyerabend: „Nauka jest zasadniczo przedsięwzięciem anarchistycznym". Dużo zależy od tego, jakie przyjmujemy założenia metodologiczne, jak dobieramy dane, z jakich źródeł korzystamy i jaki przyświeca nam cel badań (lub w przypadkach bardziej ordynarnych – kto zleca badanie). Kwestia rentowności to nie jedyny moment, kiedy wyniki niezależnych dociekań mogą radykalnie odbiegać od narracji „głównego nurtu", jakimi jesteśmy na co dzień faszerowani. Argument, że z ekonomicznego punktu widzenia wydobycie węgla może mieć jednak sens (Zygmunt Solorz coś o tym wie), dziś budzi powszechne zdziwienie. W tym miejscu chciałbym krytycznie ocenić kilka typów obowiązującej argumentacji, które często przenikają do ruchu ekologicznego i pokazać nie tyle błędy w myśleniu, ile możliwości zdecydowanie innego podejścia do problemu.

Nie kilka lat, ale wiele dekad

W omówieniach, które często możemy spotkać w publicystyce na łamach popularnych portali informacyjnych, biznesowych czy ekologicznych, często przyjmuje się np. dość krótkie okresy analizy. Wiadomo, że zapotrzebowanie na energię, a za nim na węgiel, może rosnąć i spadać w rytmie około dziesięcioletnich cykli koniunkturalnych. Okresowy, kilkuletni wzrost np. wydobycia węgla nie musi oznaczać i faktycznie nie oznacza, że z perspektywy długookresowej (sekularnej) w Polsce zmienił się w tym zakresie trend. Jak już pisałem, np. zatrudnienie w branży górniczej od 1989 r. (okres trzech cykli koniunkturalnych) spadło ostatecznie o 80%, liczba kopalni węgla kamiennego zmniejszyła się o 65%, a wydobycie węgla kamiennego podobnie – o 65%. W przypadku węgla brunatnego trend jest także wyraźnie spadkowy, ale samo wydobycie spadło o 15%.

Pomimo kilku nowych inwestycji węglowych (np. Opole, Jaworzno, Kozienice, Turów) koniec tej branży w Polsce wydaje się przesądzony. Wiele bloków, wyeksploatowanych i o fatalnych parametrach ekologicznych, musi zostać wyłączonych. Długookresowy

trend spadkowy ma zatem wiele przyczyn: technologicznych, ekonomicznych, ekologicznych czy politycznych – wzajemnie ze sobą powiązanych. Wyczerpują się zasoby węgla kamiennego (choć jego eksploatację prowadzi się w dalszym ciągu w sposób dość ekstensywny), a budowa nowych odkrywek węgla brunatnego (którego istnieją spore pokłady) byłaby faktycznie regresem w sensie ekologicznym. Pomijając kwestię emisji CO_2, tego typu sposoby wydobycia surowców mają szczególnie niszczące oddziaływanie na środowisko. Mogłyby też kolidować z produkcją rolniczą. Na razie prawdziwy problem leży w tym, iż przemysł wydobywczy był i jest drenowany z kapitałów, co odbywa się kosztem wszystkich związanych pośrednio czy bezpośrednio pracowników i wspólnot lokalnych przez lata uzależnionych gospodarczo od kopalń.

Nie jedna branża, lecz cała gospodarka kapitalistyczna

Jeżeli kwestie klimatyczne leżą nam naprawdę na sercu, powinniśmy rozglądnąć się także szerzej, pomimo że cała machina neoliberalnej propagandy stara się skupić naszą uwagę na energetyce węglowej. Na dowód tego, że „Polska węglem stoi", podaje się najczęściej dane dotyczące produkcji energii elektrycznej, która w ponad 75% zależy od tego rodzaju paliwa (w tym 30 pp. to węgiel brunatny), a całkiem niedawno było to ok. 90%. Internet pełen jest danych i wykresów dotyczących przede wszystkim energii elektrycznej, czasami – energetyki zawodowej, a to przecież ciągle nie cała wykorzystywana w kraju energia. Kiedy zapytamy o strukturę zużycia energii w Polsce w ogóle, w całości, to udział węgla wynosi już 48% (w tym 11 pp. węgiel brunatny), a np. ropa naftowa 26%, gaz 15% itd. Wreszcie – co interesuje nas tu najbardziej – ustalając udział paliw węglowych w emisji gazów cieplarnianych, to – wg niektórych danych – ten odsetek będzie jeszcze mniejszy. Cała energetyka i przemysł wydobywczy dają 41% emisji CO_2eq (z tego – szacuję – węgiel ok. 30 pp.); procesy przemysłowe – 7%; rolnictwo – 8%; transport –16%; inne – 28%[17]. Z tej perspektywy dominacja górnictwa nie wydaje się już tak jednoznaczna.

Poza tym – pomimo narzekań na tempo – dekarbonizacja energetyki jednak sukcesywnie następowała i następuje. Od 1989 r. osiągnięto spadek rocznej emisji ze spalania węgla kamiennego i brunatnego o ok. 160 Mt CO_2eq, podczas gdy w innych sektorach sytuacja wygląda zgoła odmiennie, np. w transporcie samochodowym odnotowaliśmy w tym samym okresie wzrost rocznej emisji o ponad 40 Mt CO_2eq[18].

Jednak polski ruch ekologiczny z mniejszym zapałem bierze na swój aktywistyczny celownik przemysł samochodowy czy szerzej transport, pomimo np. afery Volkswagena (tzw. dieselgate)[19]. Notabene – wracając jeszcze do poprzedniego wątku dotyczącego rentowności – koncerny samochodowe po kryzysie 2008 r, stały się jednym z głównych (obok sektora bankowego) beneficjentów pomocy publicznej w wielu krajach na całym świecie. W Polsce w latach 2010–2019 np. Volkswagen wykorzystał pomoc ze strony polskiego państwa w wysokości 195 mln zł[20]. Firmy motoryzacyjne od wielu lat wydają jednocześnie ogromne pieniądze na autopromocję, aby przekonać wszystkich o swoim proekologicznym nastawieniu. Kreują obraz kompletnie oderwany od rosnącej krytyki mówiącej o tym, iż od dekad w kwestii emisji CO_2 w motoryzacji sytuacja się raczej nie polepsza, ale pogarsza[21].

Inną branżą w naszym kraju, gdzie nastąpił w ostatnich 10–15 latach gwałtowny wzrost produkcji, jest przetwórstwo artykułów pochodzenia zwierzęcego, w tym mięsa i nabiału. Wielkich ferm przemysłowych przybywa, ubój rośnie, przetwórstwo pracuje pełną parą. Pomimo że w tym przypadku ustalenia badaczy i badaczek pod kątem oddziaływania na zmiany klimatyczne są bardzo rozbieżne[22], nie ulega wątpliwości, że w Polsce od ponad dekady i tu mamy do czynienia z pogarszającą się sytuacją w związku ze zwiększoną emisją CO_2eq[23].

Nie tylko przemysł, ale także rolnictwo

Wbrew tym faktom, w stosunku do węgla zaczęto wydłużać „akt oskarżenia", a co więcej postrzega się go nie jako współsprawcę zmian klimatycznych i degradacji środowiska zagrażającej człowiekowi

i innym gatunkom, ale jako jedynego winowajcę. Pozostałe branże umywają ręce. Na przykład z powodu suszy w naszym kraju zaczęto sugerować, iż przyczyna tego stanu rzeczy tkwi przede wszystkim w energetyce węglowej. „Według Greenpeace, w Polsce zapotrzebowanie na wodę ze strony przemysłu energetycznego opartego na węglu wynosi 70% całkowitego krajowego poboru”[24], a to jest więcej niż rolnictwo (10%)! Stąd już o krok do stwierdzenia, że energetyka odpowiada za ten deficyt i suszę. Czy to prawda?

W tym miejscu powinniśmy się cofnąć o kilka dobrych wieków. Około 1000 r. tereny dzisiejszej Polski były pokryte w ponad 80% lasami, w dużej części podmokłymi, przeważnie jeszcze o charakterze pierwotnym i bagnami. Struktura gatunkowa i wiekowa lasów była zupełnie inna niż to, co widzimy dziś. Współczesne lasy stanowią 30% powierzchni kraju i są efektem celowych nasadzeń i zagospodarowania, dominuje sosna i drzewa w wieku do 80 lat[25]. (Sosna – dodajmy – żyje przeciętnie 300–350 lat). Bory i puszcze pierwotne, które oprócz tego, że mają inną strukturę wiekową i gatunkową drzew, to jeszcze dodatkowo dwa razy większą biomasę przypadającą na jednostkę powierzchni. Dziś stanowią one raptem 2% całej powierzchni polskich lasów. W przeszłości pierwotne lasy magazynowały ogromne ilości wody, utrzymywały wyższy stan wód gruntowych i stabilizowały naturalny system hydrologiczny. Potem zaczęto masowe karczowanie, przede wszystkim w celu uzyskania ziemi uprawnej (często użyźnianej popiołem), ale także na opał, budulec, dla uzyskania potażu itd. Wyrąb przyspieszył z powodów ekonomicznych w XIII w. W wieku XV i XVI na niektórych obszarach dało się już zauważyć pierwsze negatywne skutki wylesień. Zaczęły one oddziaływać także na gospodarkę, wydajność samego rolnictwa. W wieku XVII i XVIII kryzys z tym związany był już nieodwracalny. Puszcze i bory pierwotne wyginęły w zasadzie jeszcze przed nastaniem pierwszej rewolucji przemysłowej, a obszar przetrzebionych lasów na terenie dzisiejszej Polski skurczył się do niecałych 30%. W wieku XIX masowe wyręby były kontynuowane. Po II wojnie światowej lesistość wynosiła już ok. 20%, dodatkowo radykalnie obniżyła się średnia wieku lasów i ich gęstość[26].

Na tym jednak nie koniec, wraz z wylesianiem pojawiła się bowiem inna tendencja – celowego osuszania gruntów, regulacji rzek i melioracji. Ponownie – głównie w związku z rozwojem rolnictwa. Z powodu „prostowania koryta", rozpoczętego jeszcze w XVIII w., np. Odra od Raciborza do swojego ujścia została skrócona o 177 km. Zniknęły rozlewiska i meandry. Prace melioracyjne w okolicach Jeziora Gopło (Pojezierze Gnieźnieńskie) były główną przyczyną obniżenia się poziomu jego lustra o 3 metry (wg stanu w latach 70. poprzedniego wieku)[27]. I tak dalej. Jak podaje jeden z geografów historycznych[28], tysiąc lat temu stosunki wodne znacznie różniły się od stanu współczesnego nie tylko – o czym wspomniałem – wyższym poziomem wód gruntowych, ale w ogóle nasyceniem wodami. Powierzchnia wód stojących (pojezierza, bagniska) była znacznie rozleglejsza, parowanie intensywniejsze, mniejsza za to częstotliwość i skala powodzi – ogólnie obieg wody w naturze był szybszy i bardziej zróżnicowany.

Niedobór wody i stepowienie jest związane przede wszystkim z ukształtowanym przez wieki takim, a nie innym sposobem użytkowania ziemi. Globalne ocieplenie klimatu w wielu miejscach sytuację tylko pogarsza. Samo AFOLU (Agriculture, Forestry, and Other Land Use – Rolnictwo, leśnictwo i inne użytkowanie gruntów) w skali globalnej przyczynia się na bieżąco do antropogenicznej emisji gazów cieplarniach w 23%[29], czyli w niewiele tylko mniejszym stopniu niż światowe wykorzystanie energii. (Choć w Polsce i Unii Europejskiej wpływ procentowy AFOLU jest proporcjonalnie mniejszy ze względu na skalę industrializacji i urbanizacji).

Wracając do samego zużycia wody, trzeba zaznaczyć, iż roczny przychód wód w Polsce wynosi ok. 200 km^3. Głównie za sprawą opadów. Znaczna część z niej oczywiście odparowuje i spływa rzekami[30]. Wspomniane wyżej zużycie wody na potrzeby energetyczne, gospodarcze i komunalne to raptem 9–10 km^3 wody (z tego owe 70% na potrzeby energetyki). Po prostu tylko to – mówiąc obrazowo – co przepływa przez rury. Główną rolę w niekorzystnej sytuacji z punktu widzenia hydrologii ma przede wszystkim brak tzw. małej retencji,

która w dużej części została z mozołem zlikwidowana wskutek wcześniejszych działań, które wyżej opisałem. W kwestii związku energetyki z suszą podstawowy problemem to ogólny niedobór wody do schładzania bloków energetycznych[31].

Recycling problemów

Wreszcie także odnawialne źródła energii nie są neutralne dla środowiska, a ich masowe zastosowanie, przy jednoczesnym wzroście konsumpcji, rodzi nowe zagrożenia. Fermy wiatrowe spotykają się z protestami ludności w takim samym stopniu co odkrywki. Mają emitować hałas, niszczyć krajobraz, wytwarzać niekorzystne pole elektromagnetyczne i negatywnie wpływać na faunę i florę[32]. Jeszcze chyba dłuższej listy zarzutów doczekało się wykorzystywanie biomasy, która jako substytut czy komponent paliw stałych i ciekłych (biopaliwa) skutkuje problemami związanymi z monokulturą upraw, ale też negatywnie oddziałuje na rolnictwo, stając się współprzyczyną wzrostu cen żywności, a dalej niedożywienia i głodu na świecie.

Dwadzieścia lat temu sam byłem umiarkowanym zwolennikiem zastosowania biomasy, w czym upatrywałem nie tylko rozwiązanie problemów emisyjnych, ale także możliwość przekształceń własnościowych i ekonomicznych[33]. Niestety niedługo potem uległ odwróceniu długoletni trend. O ile przez lata 80. i 90. ubiegłego wieku mogliśmy mówić o pewnej stabilizacji cen żywności na rynkach światowych i redukcji skali niedożywienia i głodu, o tyle od 2002 r. ceny te zaczęły rosnąć i do początków 2008 r. były już wyższe o około 140%. Według Waldena Bello w dużej mierze za stan ten odpowiadała produkcja biopaliw (stymulowana przede wszystkim przez USA), choć szacowany wpływ upraw tego typu na ceny żywności był różny: Departament Rolnictwa Stanów Zjednoczonych mówił jedynie o 3%; Oxfam o 30%; Organizacja Gospodarczej Współpracy i Rozwoju (OECD) o 60%; cytowany tu autor uważa, że produkcja biopaliw przyczyniła się aż w 75%[34]. Pogłębiający się kryzys gospodarczy (załamanie się międzynarodowych giełd jesienią 2008 r.) spowodował jeszcze

większy wzrost cen żywności między 2009 a 2014 r. Obecnie wydaje się, że ruch cen się ustabilizował, ale wg Bello powrót do czasów relatywnie taniej żywności już nie nastąpi. Na razie ma rację – jest ona ciągle prawie dwukrotnie droższa niż na początku naszego wieku (wg FAO Food Price Index). Dodatkowo na problem ten negatywny wpływ mają zmiany klimatyczne: susze, stepowienie, kurczenie się obszarów uprawnych, ekstremalne zjawiska pogodowe itd.

Ostatnim krzykiem mody w technologii ekologicznej jest fotowoltaika. Branża ta – którą szacuje się obecnie w Polsce na około 5 mld zł – zachowuje charakter ściśle kapitalistyczny i mocno skoncentrowany. Dominują dwie firmy, posiadające łącznie 73% udziału w krajowym rynku: Columbus Energy (48%) i Novavis (25%)[35]. Obie o jednoznacznie prywatnym charakterze[36].

Wady tego rozwiązania są liczne. Po pierwsze, system fotowoltaiki jest w dużej mierze bezładny i zależy od warunków pogodowych (intensywności nasłonecznienia), co oznacza, że albo musi się opierać na drogich (w sensie zarówno ekonomicznym, jak i ekologicznym) sposobach akumulacji energii, albo być „doklejony" do istniejącego systemu energetycznego, aby dostarczać prąd w sprzyjających okolicznościach i w ten sposób obniżać emisję CO_2. W tym kontekście jest to jednak system zależny. Po drugie, choć jego eksploatacja jest przyjazna dla klimatu, to produkcja ogniw fotowoltaicznych z ekonomicznego punktu widzenia jest droga i łączy się z dużymi kosztami środowiskowymi. Do wytwarzania instalacji – jak w przypadku każdej elektroniki – wykorzystuje się wiele metali i półmetali takich jak krzem, kadm, german, bor, aluminium, miedź, ind, tellur, gal, ołów oraz szereg innych pierwiastków (np. selen). Długa jest też lista szkodliwych substancji wykorzystywanych do czy przy produkcji fotowoltaicznej: GaAs, AsH_3, PH_3, CdS, $CdCl_2$, H_2Se, HF, HNO_3, NaOH, $POCl_3$, B_2H_6, NH_3, SiH_4, SbO[37]. Istnieją też podejrzenia, że w przyszłości, po demontażu wyeksploatowanych ogniw, pojawią się problemy z recyklingiem. Na razie branża gromko zapewnia, że mamy (i będziemy mieć) tu do czynienia z gospodarką cyklu zamkniętego. Patrząc jednak na to, co się

dzieje w innych sektorach produkcji elektronicznej, dostrzegamy, że kwestia odzyskiwania surowców wcale nie przebiega w sposób bezproblemowy.

Szkody, jakie światowa produkcja elektroniczna przynosi środowisku, są w wielu przypadkach nieodwracalne. Mówi się o nowej „gorączce wydobywczej". Pozyskiwanie szeregu surowców w krajach Południa niszczy także lokalne gospodarki i wspólnoty, przynosi wyzysk i ekstremalne przypadki łamania praw pracowniczych, przyczyniając się nawet do wykorzystania niewolniczej siły roboczej. Wszystkie te problemy od 2018 r. na bieżąco opisuje polskie wydanie „Le Monde Diplomatique" we wkładce: *Surowce. Wyzysk. Demokracja. Niech elektronika będzie sprawiedliwa.* Jednak i w tym przypadku Peter Pawlicki, działacz Electronics Watch, stwierdza wprost, że „całkowicie sprawiedliwa elektronika po prostu nie istnieje. Nie istnieje idealny brand, który wytwarza produkty w idealnych łańcuchach produkcji, gdzie wszystkie elementy pochodzą z etycznych źródeł, nie ma żadnych nieprawidłowości, przestrzega się wszystkich praw człowieka i praw pracowniczych"[38]. Choć w tym kontekście mówi się przede wszystkim o producentach komputerów czy telefonów komórkowych, to nietrudno sobie wyobrazić, iż rozwój fotowoltaiki, gdyby – jak się zakłada – przybrał na sile, będzie prawdopodobnie prowokował podobne negatywne zjawiska: być może większość z nich już nie w samej w Polsce, ale w innych krajach.

4. Zielony kapitalizm

Powróćmy jeszcze na chwilę do geografii historycznej. Na jej gruncie ukształtowało się przekonanie, że krajobraz (moglibyśmy jednak powiedzieć, iż w ogóle otoczenie przyrodnicze) ulega czterostopniowym przekształceniom: od krajobrazu pierwotnego, przez naturalny i kulturowy, do zdegradowanego. Obecnie w Polsce obszary pierwotne są już bardzo niewielkimi i ściśle chronionymi enklawami. W większości kraju przetrwały tylko skrawki zbliżone do krajobrazu naturalnego, czyli okolice, które wprawdzie „zostały zmienione pod wpływem

działalności człowieka, zachowały jednak jeszcze zdolność do samoregulacji przyrodniczej”[39]. Zdecydowana większość terenów – jak pisze inny badacz – to ekosystemy „przefiltrowane” przez ludzką kulturę[40], szeroko oczywiście rozumianą. W zasadzie każda piędź ziemi na kontynencie europejskim została dotknięta ludzką stopą. Wreszcie, część obszarów została zdegradowana z uwagi na działalność tak rolniczą, jak i przemysłową.

Przekształcenia te nie oznaczają jednocześnie, że człowiek uwolnił się od wpływów czynników naturalnych, że natura jest już tylko konstruktem społecznym. Zresztą w skali globu w dalszym ciągu niemała część lądu jest poza zasięgiem bezpośredniego oddziaływania człowieka, ale są to głównie tereny pustynne lub półpustynne, tropikalne puszcze, tajga oraz obszary arktyczne (przede wszystkim Antarktyda)[41]. Dla tych obszarów zmiany klimatyczne nie są jednak niczym niezwykłym. W ciągu historii naturalnej lodowce topniały już nie jeden raz. Globalne ocieplenie to jednak przede wszystkim problemem dla funkcjonowania państw, gospodarki i kapitalistycznego społeczeństwa w jego dotychczasowym kształcie.

Ekologia w sensie aktywistycznym nie jest zatem powrotem do jakiegoś pierwotnego czy naturalnego stanu rzeczy, ale raczej działaniem przeciwko degradacji i zanieczyszczeniu środowiska. Splot kwestii kulturowych (w tym przede wszystkim związanych z kulturą materialną) i naturalnych zmusza nas do wychodzenia raczej od uwarunkowań społeczno-politycznych. Szczególnie ważne są w tym kontekście pytania, kto określa stopień degradacji i w stosunku do jakich obszarów? Kto określa standardy środowiskowe i obostrzenia lub ich brak? Kto ustala priorytety tzw. polityki środowiskowej? Wreszcie nie mniej ważne: kto utrzymuje obowiązujący paradygmat naukowy? I tak dalej. Źródło bowiem naszych problemów ekologicznych tkwi w klasowych uwarunkowaniach społecznych związanych z kwestiami organizacji życia gospodarczego, konsumpcji i reprodukcji. Na wszystkich tych płaszczyznach elity określają nie tylko ramy polityki „nieekologicznej”, ale także ekologicznej. Inaczej mówiąc, o tym, czym jest kryzys i degradacja środowiska, decydują raczej

wpływowe grupy społeczne, a nie szeroki ruch społeczny – zwłaszcza w Polsce. W takich warunkach mówi się o ochronie natury bez naruszania *status quo* – bez głębszych zmian struktur naszej gospodarki i społeczeństwa. Jednocześnie diagnoza sytuacji zostaje często celowo zawężona. Tak stało się to według mnie w stosunku do emisji/redukcji CO_2. Kwestia ta stała się dziś wręcz fetyszem ruchu ekologicznego, a rozwiązania problemu szuka się w nowych technologiach i odpowiedniej organizacji produkcji opartej o mechanizmy wolnorynkowe.

Każde kolejne pokolenie przekonuje się jednak, że kryzys ekologiczny ma złożone podłoże i nie istnieje ani jedna dominująca przyczyna problemów, ani jakieś jedno cudowne rozwiązanie. Degradacja środowiska naturalnego postępuje. Trzeba przyznać, że ruch ekologiczny od początku miał tendencje do koncentrowania się na jakimś wybranym problemie: „pestycydy", „kwaśne deszcze", „dziura ozonowa" czy „promieniowanie jądrowe". Jednak u jego zarania szersze spojrzenie było normą i motywowało do działań stricte politycznych. Stąd popularność w latach 70. i 80. partii zielonych czy masowego ekologicznego aktywizmu łączącego zagadnienia środowiskowe, pacyfistyczne, socjalne czy dotyczące funkcjonowania demokracji i władzy. W tym kontekście Murray Bookchin jest autorem cennej uwagi (1989 r.), że cechą charakterystyczną reformistycznego podejścia do kwestii ekologicznych jest właśnie skupienie się na pojedynczych problemach. Tymczasem, „nie rezygnując z prób powstrzymania zanieczyszczenia środowiska, wytrzebiania lasów, budowy reaktorów jądrowych itd.", podejście wolnościowe, anarchistyczne, rewolucyjne polega na próbie „całkowitego odbudowania społeczeństwa w sposób ekologiczny"[42].

Na przełomie lat 60. i 70. ubiegłego wieku dyskusja ekologiczna była skoncentrowana raczej na problematyce społeczno-gospodarczej. W *Granicach wzrostu* (1972 r.) – w jakimś sensie kluczowego raportu dla początków ruchu ekologicznego – autorzy utrzymywali, że jedynym wyjściem z zaistniałej sytuacji byłoby ustabilizować na jednym poziomie „nie tylko liczbę ludności, lecz także rozwoju przemysłowego, ograniczyć wykorzystywanie zasobów naturalnych, nie dopuszczać do dalszej industrializacji, szczególnie w krajach

rozwijających się i w końcu przejść w pewien stan ‚globalnej równowagi'"[43]. W opracowaniu tym dostrzega się nie tylko wpływ pogarszającego się stanu środowiska naturalnego, wyczerpywanie zasobów naturalnych, ale także kwestie związane ze wzrostem demograficznym, industrializacją czy np. niedożywieniem.

Granice wzrostu były jednak krytykowane zarówno przez elity biznesowe, dla których nieustanny wzrost gospodarczy był (i jest) warunkiem istnienia kapitalizmu, ale także elity polityczne krajów Południa, dla których teza o „powstrzymaniu się od industrializacji" była równoznaczna z chęcią utrzymania przez Zachód postkolonialnej dominacji. Południe chciało się rozwijać, uzyskać ekonomiczną niezależność i iść „ścieżką dobrobytu" wytyczoną przez kraje centrum gospodarki kapitalistycznej. Szczególnie że „realny socjalizm" nie stał się na dłuższą metę ekonomiczną alternatywą. Neoliberalizm wykorzystał tę sytuację. Jego nastanie łączyło się nie tylko z globalizacją i przeniesieniem produkcji przemysłowej, ale w konsekwencji z alokacją ekologicznych problemów i zanieczyszczeń. Co prawda pomogło to w uporaniu się z problemami środowiskowymi na niektórych terenach Europy czy Ameryki Północnej, ale jednocześnie spowodowało nieraz ekstremalną degradację w wielu rejonach Ameryki Łacińskiej, Afryki czy przede wszystkim Azji. Jednocześnie dynamicznie wzrosła liczba ludności, zapotrzebowanie na paliwa, na energię, powielone zostały najgorsze wzorce konsumpcyjne świata zachodniego. W dalszym ciągu cechą charakterystyczną jest tu ogromne marnotrawstwo szeroko rozumianych zasobów. Obecnie w Polsce straty energii sięgają 50%. Oznacza to, że spalamy, w ujęciu kalorycznym, dwa razy więcej energii niż dostarczamy jej ostatecznemu odbiorcy. Problemem są tu skoncentrowane źródła energii i straty na przesyle. Ale nie tylko – w elektrowniach ciepło jest po prostu odpadem. Do tego dochodzą jeszcze straty na poziomie konsumpcji. Dotyczy to nie tylko energii. Podobnie jest w przypadku żywności. W ujęciu kalorycznym „energetyczny bilans żywności w trakcie jej podróży z pola do żołądka kurczy się o ponad połowę"[44]. Następuje to w różnych miejscach łańcucha jej produkcji, dostaw i konsumpcji.

Straty wody w polskich sieciach wodociągowych sięgają nawet 35%[45]. A wszystko to dzieje się pod osłoną ideologii „zrównoważonego rozwoju", deklarowanej troski o środowisko naturalne i ludzi oraz wiary w racjonalność kapitalizmu.

5. Trzy tezy na zakończenie

Jak zatem ma wyglądać nasze podejście do kwestii ekologicznych i – specyficznie – klimatycznych? Zacznijmy od tego, że istnieje „historia ekologiczna ruchu pracowniczego" przynajmniej od początku pierwszej rewolucji przemysłowej. Otoczenie pracowników fabrycznych było zwykle ekstremalnie zdegradowane. Żyli i pracowali w warunkach, które odciskały na nich swoje piętno fizyczne i psychiczne. Masowo umierali wskutek wypadków przy pracy, chorób zawodowych i niedożywienia. Jednocześnie właściciele fabryk i mieszczaństwo mogli cieszyć się czasem wolnym, kanikułą, letniskami i przyrodą. „Ekologiczne nierówności" rysowały się aż nadto dobrze. Sytuację zmieniło wywalczenie najpierw krótszego dnia pracy (dla większości robotników europejskich i w Ameryce Północnej w okolicach I wojny światowej) i płatnych urlopów wypoczynkowych (masowo dopiero po II wojnie światowej). Związki zawodowe i zakłady pracy zaczęły organizować wypoczynek pracowników: w górach, nad morzem, na obszarach niezdegradowanych. To zmieniło perspektywę. Wyniszczone i zatrute środowisko fabryk i osiedli robotniczych przestało być jedynym, z którym pracownicy i pracownice mieli styczność. Zaczęto kłaść większy nacisk na obecność w tych miejscach terenów zielonych, światła słonecznego, czystego powietrza i wody. Rosła świadomość ekologiczna oraz wiedza na temat skali zanieczyszczeń i udziału w tym przemysłu. Lorenzo Feltrin ma rację, pisząc, że ekologia jest istotną częścią życia robotników. To neoliberalny i konserwatywny dyskurs próbują – na różne sposoby – fakt ten zanegować.

Jednocześnie procesy degradacji nie przebiegały wszędzie jednakowo. W odpowiedzi na domaganie się nie tylko wyższych płac, ale też lepszych warunków pracy i życia (również w sensie

ekologicznym), współczesny kapitał zwalniał dotychczas zatrudnionych, alokował przemysł oraz niszczył ludzi i środowisko naturalne w innym miejscu. Jednocześnie klasa pracownicza jest pod wieloma względami zróżnicowana. Nie zawsze np. sprawy klimatyczne są dla danej grupy najważniejsze. Dobitnie dowiódł tego ostatni kryzys epidemiczny, który dotknął właśnie górników, ale też oczywiście pracowników służy zdrowia, opieki społecznej czy logistyki.

Dlatego – to moja pierwsza teza dotycząca tego problemu – w działaniach i argumentacji ekologicznej nie można nie uwzględniać tego, czy umacniają one, czy osłabiają pozycję przetargową klasy pracowniczej w konfrontacji z właścicielami i kapitalistycznym państwem oraz jak wpływają na dynamikę tych zmagań. Powinniśmy też unikać zastępowania perspektywy klasowej kategoriami (przeważnie) maskującymi interesy i „ekologiczne uprzywilejowanie" pewnych grup oraz istniejące na tym gruncie konflikty. Dopiero ekologiczna perspektywa pracownicza ma charakter uniwersalny, a nie ekskluzywny.

Po drugie, należy koncentrować się na kryzysie ekologicznym w ogóle, na szeroko rozumianej strukturze przemysłu kapitalistycznego, a nie tylko na zmianach klimatycznych w kontekście energetyki i górnictwa. Powyżej – mam nadzieję – wykazałem, że takie szersze podejście ma głębokie uzasadnienie nie tylko z punktu widzenia pracowniczego, ale po prostu naukowego. Powinniśmy unikać ujmowania problematyki ekologicznej w odniesieniu do jakiejś tylko konkretnej grupy zawodowej, co może sugerować jej całkowitą lub większą odpowiedzialność za stan środowiska[46]. Wszyscy mamy prawo do czystego powietrza, wody, zdrowej żywności i godnych warunków życia. Dlatego chcemy powstrzymać degradację środowiska naturalnego, a nie alokować problemy ekologiczne i przerzucać koszty kryzysu na barki poszczególnych grup zawodowych, nie bacząc na tego konsekwencje społeczne, ekonomiczne i polityczne.

Po trzecie wreszcie, w krytyce i działaniach ekologicznych należy przede wszystkim (albo przynajmniej w większym stopniu) uwzględniać strukturę własności, pytać o rozkład interesów i przebieg

eksternalizowania kosztów przez kapitał. Kapitalistyczne utowarowienie gospodarki następowało wraz z rozwojem własności prywatnej, zwłaszcza prywatyzacji gruntów i surowców naturalnych. Pociągało za sobą wycięcie lasów, erozję gleby, zatrucie wód i powietrza, wytrzebienie zwierząt itd. Wiązało się z wyzyskiem przyrody i ludzi. Globalny kapitalizm manifestuje się ostatecznie jako siła geologiczna, naruszająca równowagę naturalną naszej planety, co może zagrozić naszemu życiu na ziemi. W imię prywatnych zysków.

Przypisy:

1. *Rząd wycofuje się z planów likwidacji kopalń. To efekt nacisku związków zawodowych*, www.onet.pl z dn. 28.07.2020, https://wiadomosci.onet.pl/kraj/koronawirus-w-polsce-a-zamykane-kopalnie-trwa-spotkanie-z-jackiem-sasinem/h57khts.
2. Jacek Frączyk, *Podwyżki to dla prezesów koszmar. Te liczby mówią wiele o polskich kopalniach*, businessinsider.com.pl z dn. 28.07.2020, https://businessinsider.com.pl/firmy/wynagrodzenia-to-polowa-kosztow-kopaln-oto-gdzie-jeszcze-podwyzki-decyduja-o/qvzey46.
3. Dariusz Brombosz, *Górnicy wściekli po przyjęciu przez rząd uchwały ws. Polityki energetycznej Polski do 2040*, www.eska.pl z dn. 3.02.2021, https://www.eska.pl/slaskie/na-slasku-wrze-po-przyjeciu-przez-rzad-uchwaly-ws-polityki-energetycznej-polski-do-2040-boguslaw-zietek-w-ciagu-3-lat-zostanie-zamknietych-12-kopalni-aa-VPXk-fPRb-Rzwi.html?fbclid=IwAR3s24UOcg6QqoMJBUYYwdoMS_LInDcpIqQB-TIrhFtv2Ze3ggjUYCWWxIys.
4. Jarosław Urbański, *Niesprawiedliwa transformacja. Ekologia kontra górnictwo*, „Inicjatywa Pracownicza" nr 49 z 2018 r.
5. Jarosław Urbański, *Greenpeace i eko-liberalizm*, z dn. 30.12.2008 rozbrat.org, https://rozbrat.org/publicystyka/ekologia/1-greenpeace-i-eko-liberalizm.

6. Chodzi tu o artykuły: Weronika Parfianowicz, *Przeciw wyzyskowi ludzi i planety. Związki zawodowe w walce z kryzysem klimatycznym* oraz Lorenzo Feltrin, *Strajk klimatyczny i strajk społeczny. Ekologizm klas pracujących i reprodukcja społeczna* (oba dostępne na stronie związku www.ozzip.pl), a także: Maria Dębińska, *Pracownice walczą o klimat – związki zawodowe a ekologia*, „Inicjatywa Pracownicza" nr 53 z 2019 r. Wcześniej opublikowałem też artykuł: Jarosław Urbański, *Niesprawiedliwa transformacja. Ekologia kontra górnictwo*, „Inicjatywa Pracownicza" nr 49 z 2018 r., który spotkał się z odpowiedzią ze strony Mikuláš Černík i Marty Senk w artykule *Przetrwać na jednym terenie* opublikowanym na łamach polskiego wydania „Le Monde Diplomatique", nr 1/2019. (Numery biuletynu związkowego „Inicjatywa Pracownicza" są dostępne na stronie www.ozzip.pl).
7. Lorenzo Feltrin w styczniu 2019 r. uzyskał tytuł doktora nauk politycznych i studiów międzynarodowych na Uniwersytecie w Warwick. Analizował (praca magisterska) rolę marokańskich i tunezyjskich związków zawodowych podczas tzw. arabskiej wiosny w 2011 r. Jego zainteresowania badawcze dotyczą pracy, ruchów społecznych i ekologii politycznej. W swojej twórczości łączy socjologię historyczną z zagadnieniami dotyczącymi stosunków przemysłowych i ekonomią polityczną.
8. Jarosław Urbański, *Niesprawiedliwa transformacja. Ekologia kontra górnictwo*, „Inicjatywa Pracownicza" nr 49 z 2018 r.
9. Przypomnijmy kilka artykułów na ten temat: Jacek Tebinka, *Jak Thatcher rozbiła górników*, polityka.pl z dn. 27.01.2015, https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/historia/1606627,1,jak-thatcher-rozbila-gornikow.read; Paul Newberry, *Historyczny strajk brytyjskich górników*, ozzip.pl z dn. 18.06.2009, https://www.ozzip.pl/publicystyka/historia/item/803-historyczny-strajk-brytyjskich-g%C3%B3rnik%C3%B3w; *Strajk brytyjskich górników, kobiety i społeczność LGBT – solidarność wykuta w walce*, codziennikfeministyczny.pl z dnia 4.09.2014, http://codziennikfeministyczny.pl/strajk-brytyjskich-gornikow-kobiety-spolecznosc-lgbt-solidarnosc-wykuta-walce/.

10. Przypominają mi się słowa Penny'ego Rimbaud (wł. Jeremy John Ratter), założyciela legendarnej grupy Crass, na temat ostatniego koncertu zespołu granego dla strajkujących walijskich górników: „Mimo tych wszystkich falujących, wyzywających pięści, wyrażających tego wieczoru solidarność, byłem dręczony poczuciem pustki. Gdzieś tam, za mokrymi, ciemnoszarymi, cichymi ulicami, zamglone, przemoknięte doliny odzwierciedlały rozpacz wyniszczonych ludzi. Nigdzie systematyczna destrukcja klasy robotniczej przez panią Thatcher nie była tak żałosna i tak okrutna. Mężczyźni i chłopcy kopalni, pozbawieni celu i odcięci od swojej przeszłości wygłaszali mowy tak puste jak doliny, które zmuszeni byli opuścić. (…) Może kiedyś mieliśmy rewolucyjny potencjał, ale w jakiś sposób zostało nam to odebrane, staliśmy się tylko kolejnym elementem wielkiego społecznego cyrku, który (…) mógł nas zniszczyć. Byliśmy niegrzecznymi chłopcami i dziewczętami rock'n'rolla, którzy nie dorośli. Czy mógł to być katalizator do powstania, które tutaj bardziej niż gdziekolwiek indziej mogło być jedynym zbawieniem?" (Penny Rimbaud, *Zbuntowane życie*, Warszawa 2006, s. 242–243).
11. https://www.statista.com/statistics/371069/employment-in-coal-mining-industry-in-the-united-kingdom-uk/.
12. Raport *Funkcjonowanie górnictwa węgla kamiennego w latach 2007–2015 na tle założeń programu rządowego* został wydany przez NIK w 2017 r., ale kierował nim jeszcze związany z PO Krzysztof Kwiatkowski. O raporcie możesz czytać tu: https://www.nik.gov.pl/aktualnosci/nik-o-gornictwie-wegla-kamiennego-w-latach-2007-2015.html; cały raport opublikowany został tu: https://www.nik.gov.pl/plik/id,13913,vp,16351.pdf.
13. Zbigniew Kasztelewicz, *Raport o stanie branży węgla brunatnego w Polsce i w Niemczech wraz z diagnozą działań dla rozwoju tej branży w I połowie XXI wieku*, Kraków 2018, s. 15.
14. *Warszawa: zagrzybione mieszkania komunalne. Lokatorzy płacą zdrowiem za chorą politykę miasta*, strajk.eu z dn. 24.01.2019, https://strajk.eu/warszawa-zagrzybione-

-mieszkania-komunalne-lokatorzy-placa-wlasnym-zdrowiem-zachora-polityke-miasta/.

15. Wg badań GUS: *Zużycie energii w gospodarstwach domowych w 2018 r.*, https://stat.gov.pl/.
16. Cédric Durano, Razmig Keucheyan, *Czas na ekologiczne planowanie*, „Le Monde Diplomatique – edycja polska", nr 3/2020.
17. *Energetyczna porażka Polski? Możemy nie spełnić żadnego z unijnych celów*, wysokienapiecie.pl z dn. 13.11.2019, https://wysokienapiecie.pl/23995-emisje-z-transportu-rosna-polska-niewypelnia-celow-2020/.
18. W ostatnich 30 latach produkcja samochodów osobowych wzrosła o ok. 100%, mimo że w ostatniej dekadzie odnotowaliśmy w Polsce znaczący trend spadkowy. W ciągu pierwszych dwóch dekad produkcja ta wzrosła nawet trzykrotnie. O 100% wzrosła także produkcja samochodów ciężarowych. Mocno wzrosła liczba zarejestrowanych aut, a także sprzedaż paliwa. Od 2005 r. roczna emisja CO_2 z transportu samochodowego wzrosła o 30 Mt (patrz przypis powyżej). Szacuję – m.in. na podstawie danych dotyczących zużycia ropy naftowej (Global Carbon Project) – że od 1989 r. może to być 40–45 Mt.
19. https://pl.wikipedia.org/wiki/Afera_Volkswagena.
20. Na podstawie danych dotyczących wykorzystania pomocy publicznej w latach 2003–2020 w mln zł podawane przez Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów, baza SUDOP, https://sudop.uokik.gov.pl.
21. Ostatnio można by z powodu reklam odnieść wrażenie, że produkuje się już tylko samochody na prąd – w trosce oczywiście o środowisko i klimat. Tymczasem w Polsce jedynie 0,3% nowo zarejestrowanych aut to „elektryki". Na Zachodzie – poza Norwegią, gdzie ambitny program elektrycznego transportu samochodowego realizuje się w oparciu o pieniądze z wydobycia ropy naftowej ze złóż Morza Północnego – sytuacja nie wygląda dużo lepiej. Na przykład w Niemczech w 2018 r. było to 1,8%, a w pierwszym półroczu 2019 r. – 2,6%. Bardzo podobnie we Francji.

W USA – analogicznie – 1,4% i 1,8% (Martin Śliwa, *Sprzedaż aut elektrycznych na świecie. Polska daleko w tyle*, https://moto.rp.pl z dn. 17.07.2019, https://moto.rp.pl/tu-i-teraz/29120-sprzedaz-aut-elektrycznych-na-swiecie-polska-daleko-w-tyle). Dlatego do wszelkich sensacyjnych informacji medialnych o np. kilkudziesięcioprocentowym wzroście sprzedaży „elektryków" należy podejść z chłodnym realizmem. Przy obecnych ich cenach, kryzysie ekonomicznym wiążącym się ze spadkiem dochodów ludności, wreszcie przy obserwowanej znacznej zniżce światowych cen ropy naftowej, jeszcze długo samochody z napędem akumulatorowym nie będą mogły dominować na naszych drogach. Chyba że państwowe dotacje popłyną do sektora motoryzacyjnego jeszcze szerszym strumieniem.

22. Patrz np.: Piotr Dorszewski, *Czy zwierzęta nas trują?*, kalendarzrolnikow.pl z dn. 22.08.2019, https://www.kalendarzrolnikow.pl/6347/czy-zwierzeta-nas-truja; Mirosław Ciesielski, *Globalne koncerny mięsne trują bardziej niż naftowi giganci. Sztuczne mięso uratuje klimat?*, forsal.pl z dn. 10.01.2019, https://forsal.pl/artykuly/1390826,co-to-jest-syntetyczne-mieso-i-czy-bedziemy-jejesc.html.
23. Co może jednak dziś ważniejsze, wraz ze wzrostem produkcji zwierzęcej wrosło zagrożenie epidemiczne: ptasia grypa, afrykański pomór świń, różne odmiany koronawirusów. W Polsce zachorowania na grypę sezonową rosły w ostatniej dekadzie pięciokrotnie (Patrz: dane Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego – Państwowy Zakład Higieny http://wwwold.pzh.gov.pl/oldpage/epimeld/grypa/index.htm). Jak już o tym pisałem w innym miejscu, po pierwsze, fermy przemysłowe są rezerwuarem zjadliwych i niebezpiecznych dla ludzi szczepów wirusów. Patogeny mogą być w tym przypadku przenoszone między poszczególnymi fermami i regionami, także wskutek migracji dzikiego ptactwa. Po drugie – przyczyną wybuchu epidemii mogą być wylesianie i niszczenie naturalnych ekosystemów. Wskutek tych działań, często w połączeniu ze zmianami klimatycznymi, doprowadza

się do sytuacji, że zwierzęta dzikie przenoszą się w obręb ludzkiego habitatu. Taka sytuacja miała miejsce w przypadku wybuchu epidemii wirusa Nipah w Malezji (1998 r.), kiedy nietoperze zostały pozbawione swoich żerowisk i zawędrowały na drzewa owocowe w pobliżu hodowli trzody chlewnej. Wirus przeniósł się na świnie, a potem na ludzi. Fermy pośrednio stały się rozsadnikiem zarazy. To bardzo częsty scenariusz. Wreszcie po trzecie, presja na obszary dziewicze i utowarowienie fauny sprawia, że masowo odławiane zwierzęta pojawiają się na światowych rynkach zbytu, jak ten w chińskim Wuhan – najbardziej prawdopodobnym miejscu wybuchu pandemii koronawirusa SARS-CoV-2, który uświadomił nam, że „wielkie wymieranie" wcale nie musi być związane ze zmianami li tylko klimatycznymi.

24. *Polska zużywa najwięcej na świecie wody w energetyce. Z powodu węgla*, www.wnp.pl z dn. 18.08.2016, https://businessinsider.com.pl/twoje-pieniadze/susza-w-polsce-wodociagi-apeluja-o-oszczedzanie-wody/d6yfx4n.
25. *Rocznik Statystyczny Leśnictwa*, GUS, Warszawa 2018.
26. Józef Broda, *Zarys historii gospodarstwa leśnego w Polsce*, Warszawa 1988.
27. *Encyklopedia historii gospodarczej Polski do 1945 r.*, tom 2, s. 388.
28. Jan Tyszkiewicz, *Geografia historyczna Polski w średniowieczu*, Warszawa 2000, s. 130.
29. *Climate Change and Land*, raport IPCC 2019, s. 133, https://www.ipcc.ch/srccl/; patrz także: *Climate Change 2014; Mitigation of Climate Change*, raport IPCC 2014, s. 816, https://www.ipcc.ch/report/ar5/wg3/.
30. *Gospodarka wodna w Polsce*, http://iche2002.pl/gospodarka-wodna-w-polsce.html, a także: *Mały Rocznik Statystyczny Polski*, GUS, Warszawa 2020, s. 31.
31. W kontekście suszy i zasobów wodnych należy też zwrócić uwagę na zupełnie nieadekwatne porównania pojawiające się w mediach dotyczące Polski i Egiptu: *Polska jak Egipt. Mamy dramatycznie mało wody* (Tomasz Sąsiada, *Polska jak Egipt. Mamy dramatycznie*

mało wody, www.money.pl z dn. 21.06.2019, https://www.money.pl/gospodarka/polska-jak-egipt-mamy-dramatycznie-malo-wody-6394372875523713a.html). Kiedy bliżej przyjrzymy się sytuacji, od razu zauważymy, że Egipt przede wszystkim posiada największy sztuczny zbiornik na świecie, powstały w wyniku zapory na Nilu (Jezioro Nasera) oraz szereg innych zwanych Buhajrat Tuszka. Łączna powierzchnia tych akwenów to ok. 6150 km^2. Tymczasem w Polsce powierzchnia wszystkich ponad 9200 jezior i zbiorników to ok. 3500 km^2. Jeszcze większe różnice są w zasobie wód. Tylko Jezioro Nasera gromadzi 160 km^3 wody – dla porównania Śniardwy raptem 0,66 km^3; wszystkie jeziora i zbiorniki w Polsce ok. 20 km^3. Względnie zatem dobra sytuacja w Egipcie, gdzie 90% kraju to pustynia, wynika z budowy zapór wodnych i wykorzystania Nilu. Sam Nil, rzeka długa i o rozległym dorzeczu, z głębi kontynentu afrykańskiego dostarcza ogromnej ilości wody, a przepływ rzeki (na wysokości Kairu) ocenia się na 2284 m^3/s. Wisła i Odra u swoich ujść razem to ledwie ok. 1600 m3/s. (Na podstawie: *Encyklopedia geograficzna świata*, tom X *Polska*, s. 89–100 oraz tom II *Afryka*, s. 53 i nast., a także danych Wikipedii). Nie zmienia to faktu, że przy uwzględnieniu wód opadowych to Egipt Polsce nie dorównuje, a zużycie wody na osobę jest mniejsze. Dodatkowo zaznaczmy, że wielkie tamy nie są rozwiązaniami ekologicznymi, ale przeciwne – same stanowią poważne zagrożenie dla środowiska. Ich stawianie jest też źródłem wielu protestów społecznych, masowych przymusowych przesiedleń i międzynarodowych konfliktów. Postawiona tama w jednym kraju może „odciąć" ludność innego od zasobów słodkiej wody i być przyczyną nie tylko ekologicznej, ale też humanitarnej katastrofy.

32. W raporcie NIK z 2016 r. dotyczącym głównie procesu decyzyjnego i administracyjnego związanego z powstawaniem ferm wiatrowych, czytamy: „Należy jednak wziąć pod uwagę, że energetyka wiatrowa, bazująca na wykorzystaniu zasobów wiatru i ściśle uzależniona od warunków środowiskowych, oddziałuje również w sposób znaczący na to środowisko. Środowiskowe aspekty

funkcjonowania elektrowni wiatrowych dotyczą ochrony powierzchni ziemi, ochrony przed hałasem, ochrony przed oddziaływaniem pola elektromagnetycznego oraz ochrony roślin i zwierząt. Szczególne znaczenie ma aspekt zgodności wytwarzania energii przy wykorzystaniu siły wiatru zarówno z interesami społeczności lokalnych, jak i inwestorów. Zwiększająca się liczba skarg i protestów pokazuje, iż coraz trudniej jest uzyskać inwestorowi akceptację społeczną dla budowy elektrowni wiatrowych". *Elektrownie wiatrowej w świetle kontroli NIK. Analiza zabezpieczenia interesów społecznych w procesie lokalizacji i budowy lądowych elektrowni wiatrowych*, NIK, Warszawa 2016, https://www.nik.gov.pl/plik/id,10551,vp,12880.pdf.

33. Jarosław Urbański, *Pod prąd*, „Obywatel" nr 4/2003.
34. Walden Bello, *Wojny żywnościowe*, Warszawa 2011, s. 157 i nast. Swoje „trzy grosze" do dyskusji nad cenami wnieśli też polscy naukowcy (choć w związku z obroną interesów producentów roślin oleistych): Małgorzata Matczuk, *Biopaliwa a żywność*, farmer.pl z dn. 31.10.2008, https://www.farmer.pl/fakty/polska/biopaliwa-a-zywnosc,12583.html Ciekawie o zderzeniu się interesów w kontekście ustaleń badawczych także tutaj: Arthur Neslen, *Biopaliwa przyczyną głodu i wylesiania?*, euroactiv.pl z dn. 11.07.2013, https://www.euractiv.pl/section/energia-i-srodowisko/news/biopaliwa-przyczyna-glodu-i-wylesiania/.
35. *Rynek Fotowoltaiki w Polsce 2020. Najnowszy raport IEO*, swiatoze.pl 16.06.2020, https://swiatoze.pl/rynek-fotowoltaiki-w-polsce-2020-najnowszy-raport-ieo/#Moc_fotowoltaiki_w_Polsce.
36. Według danych podawanych przez spółki na swoich stronach internetowych: Columbus Energy – https://columbusenergy.pl/relacje-inwestorskie/o-spolce/akcjonariat/ oraz Novavis – http://relacje.novavis.pl/akcjonariat/.
37. Tomasz Bakoń, *Wpływ produkcji i recyklingu elektrowni fotowoltaicznych na środowisko*, elektro.info nr 1-2/2015, https://www.elektro.info.pl/artykul/fotowoltaika/59052,wplyw-produkcji-i-recyklingu-elektrowni-fotowoltaicznych-na-srodowisko-1.

38. *Surowce. Wyzysk. Demokracja. Niech elektronika będzie sprawiedliwa*, nr 9/2019.
39. Jan Tyszkiewicz, *Geografia historyczna Polski w średniowieczu*, Warszawa 2000, s. 51.
40. Piotr Matczak, *Problemy ekologiczne jako problemy społeczne*, Poznań 2000, s. 29.
41. Katarzyna Grzelak, *Połowa lądów na Ziemi wciąż niemal nietknięta. Powstała mapa szkodliwego wpływu człowieka*, focus.pl z dn. 15.06.2020, https://www.focus.pl/artykul/polowa-ladow-na-ziemi-wciaz-niemal-nietknieta-badacze-przygotowali-specjalna-mape.
42. Murray Bookchin, *Przebudowa społeczeństwa*, Poznań 2009, s.154.
43. Aleksander Czyżewski, *Ochrona środowiska – rachunek strat i korzyści społecznych*, Warszawa 1981, s.13.
44. Marta Sapała, *Na marne*, Wołowiec 2019, s. 58.
45. Szacunki strat wody wodociągowej są różne, od 10% do nawet 36%. Tomasz Bergel, Jan Pawełek, *Straty wody w systemach wodociągowych – charakterystyka, wielkość wykrywanie i ograniczenie*, III Konferecja Naukowo-Techniczna „Błękitny San", Dubiecko 2006, http://pogorzedynowskie.pl/data/referaty/IIIBS/ref_11_IIIBS.pdf; Tomasz Cichoń, *Poziom strat wody – wskaźnik oceny efektywności przedsiębiorstw wodociągowych*, „Nowoczesne Budownictwo Inżynieryjne", nr 3(72)/2017, http://www.nbi.com.pl/nbi-3-72-maj-czerwiec-201/; Ewa Ociepa, Wiesław Kędzia, *Analiza strat wody w wybranych wodociągach województwa śląskiego*, „Inżynieria i Ochrona Środowiska", t. 18, nr 3/2015.
46. Tego, że w oficjalnym nurcie do tej pory koncentrowano się głównie na sektorze energetycznym, dowodzi książka *Klimatyczna katastrofa* wydana przez Anthony'ego Giddensa, autora programu Nowej Partii Pracy Tony'ego Blaira. Praca ta w zasadzie za ocieplenie klimatu obwinia niemal w całości spalanie paliw kopalnych dla celów energetycznych. Tym samym głos liberalnej socjaldemokracji ostatecznie wsparł perspektywę neoliberalną zapoczątkowaną przez Margaret Thatcher.

Niesprawiedliwa transformacja. Ekologia kontra górnictwo

Jarosław Urbański

Poznańska Komisja Międzyzakładowa OZZ Inicjatywa Pracownicza

Niektóre środowiska ekologiczne obecne na tegorocznym Obozie dla klimatu postrzegały konińskich górników jako beneficjentów systemu. Tymczasem zarówno tutejsi górnicy, mieszkańcy regionu, jak i cały kraj zostali wykorzystani przez wielki biznes. Sprywatyzowane Zagłębie Konińskie stało się dla kapitału istną żyłą złota. Jednocześnie koszty środowiskowe i socjalne wielkich odkrywek przerzuca się na barki społeczeństwa.

Wschód i zachód

Na tegoroczny Obóz dla klimatu przyjechały setki osób, choć odbywał się on na przysłowiowym „końcu świata" – w gminie Wilczyn. Mimo że to tylko 35 km na północ od Konina, rejon ten jest wyjątkowo słabo skomunikowany z resztą kraju. Kiedyś przez Jezioro Powidzkie i Suszewskie biegła granica oddzielająca zabory pruski i rosyjski, utrwalając podział na zachodnią i wschodnią Wielkopolskę. Wilczyn znalazł się po stronie zaboru rosyjskiego. Jak pamiętam, jeszcze w latach 70. panowała opinia, że nietrudno odgadnąć, po której stronie granicy się znajdujesz. Wskazywał na to rodzaj zabudowy. Po stronie wschodniej nierzadko można było na wsiach spotkać zabudowę drewnianą i chałupy kryte strzechą, kiedy po zachodniej dominowała cegła i dachówka.

Różnice gospodarcze obu części regionu miały zostać, choć częściowo, zniwelowane po uruchomieniu po II wojnie światowej

Zagłębia Konińskiego, opartego na przemyśle wydobywczym węgla brunatnego i energetyce. W industrializacji upatrywano możliwość podniesienia ekonomicznego tej części kraju, zdominowanej przez drobne i ledwo wiążące koniec z końcem rolnictwo. Kopalnię konińską uruchomiono w 1947 roku (początki wydobycia węgla), a kopalnię Adamów (powiat turecki), obecnie zamykaną, w 1964 r. Zagłębie Konińskie to także Zespół Elektrowni Pątnów-Adamów-Konin (ZE PAK). Pojawienie się przemysłu wydobywczego i energetycznego faktycznie zmieniło sytuację w tej części Wielkopolski. Między innymi sprawiło, że skutki transformacji ustrojowej z 1989 r. nie były tu początkowo tak dotkliwe. Wiele osób w pierwszym okresie utrzymało zarówno swoje zatrudnienie, jak też wysokość wynagrodzenia, skutecznie chroniąc swoje rodziny przed degradacją, kiedy po drugiej stronie granicy (np. w rejonie Gniezna i Wrześni) szybko pojawiło się strukturalne bezrobocie.

Kryzys konińskiego przemysłu wydobywczego

Przemysł wydobywczy węgla brunatnego od jakiegoś czasu przeżywa jednak kryzys i wszystko na to wskazuje, że pozostaną po nim tylko dziury w ziemi. Powodem są nie tylko naciski i formalne wymogi związane z ograniczeniem emisji dwutlenku węgla (z powodu ocieplenia klimatu), ale po prostu wyczerpanie się złóż. W pierwszej kolejności dotknie to Zagłębie Konińskie, które prawdopodobnie przestanie funkcjonować już za kilka, góra kilkanaście lat. Niemniej jednak kapitał i państwo, a przynajmniej niektóre grupy interesu, szukają możliwości podtrzymania tego typu przemysłu, rozważając kwestie poszerzenia funkcjonujących odkrywek, czy też uruchomienia nowych. Pod uwagę branych jest kilka lokalizacji.

Choć opłaty za przekroczenie limitu emisji CO_2 (gazu uważanego za głównego winowajcę ocieplenia klimatu) mają niebawem wzrosnąć z 7 do 30, 50, a nawet 100 euro za tonę, to rozwiązania szuka się nie w odstąpieniu od tego typu paliwa, ale w zwiększeniu produktywności elektrowni wykorzystujących węgiel brunatny. Obecnie wynosi

ona 33%, a zakłada się możliwość uzyskania produktywności na poziomie 45–50%, co miałoby ocalić „polski przemysł wydobywczy węgla brunatnego" i zagwarantować dostęp do tego „najtańszego źródła energii". „Optymistyczne" i „rozwojowe" scenariusze kreślone ręką zwolenników tego typu energetyki przewidują nawet wzrost wydobycia węgla brunatnego w Polsce do roku 2050 i spalania go w ilości 75 mln ton rocznie, zamiast dzisiejszych ok. 65 mln ton.

Ekologiczny i klasowy ślad

Czy rzeczywiście węgiel brunatny jest najtańszym paliwem? Zwłaszcza dla środowiska naturalnego? Ekolodzy nie mają wątpliwości, że najlepszym rozwiązaniem dla klimatu jest to, aby węgiel pozostał w ziemi. Uwolniony bowiem z każdej jego spalonej tony gaz (CO_2), dostając się do atmosfery, pogarsza sytuację. Węgiel jest w sumie pod tym kątem bardziej szkodliwy niż spalanie ropy naftowej czy gazu ziemnego.

Jeszcze nie tak dawno opinie o negatywnych skutkach ocieplenia klimatycznego uważano za przesadne, a nawet wątpliwe. Jednak kolejne oficjalne raporty rządowe i międzynarodowe (np. IPCC) coraz wyraźniej wskazują, że zagrożenie jest realne. Skok średniej temperatury na ziemi o kilka stopni Celsjusza oznacza katastrofę, choć nie wszystkie kraje odczułyby to w równym stopniu. Skutki dla biedniejszych regionów świata byłyby zdecydowanie poważniejsze. Odczuwalne są już dziś, choć to dopiero początek. Dlatego wielu przekonuje, że tzw. kraje rozwinięte muszą ponieść główny koszt przeciwdziałania ociepleniu.

Społeczeństwa „krajów rozwiniętych" nie są jednak monolitem. Czy np. większe koszty mają także dotknąć imigrantów, którzy stanowią w Europie – w zależności od państwa – od 10 do nawet 20% siły roboczej? Pracowników i pracownic sprekaryzowanych sektorów gospodarki? Zawsze gorzej opłacanych kobiet, obarczonych dodatkowo funkcjami opiekuńczo-wychowawczymi w ramach rodziny? Na Obozie dla klimatu pojawiło się zatem pytanie: co z tracącymi pracę

osobami (i ich rodzinami) zatrudnionymi w tej branży? Jest ono tym istotniejsze, że tzw. sprawiedliwa transformacja wydaje się tylko sloganem. W rzeczywistości koszty kryzysów (w tym przypadku klimatycznego) państwo i kapitał przeważnie przerzucają na pracujących i najbiedniejszych. Dobitnie widać to było na przykładzie Zagłębia Wałbrzyskiego, gdzie zamknięcie wszystkich kopalń węgla kamiennego w latach 90. doprowadziło do dużego bezrobocia, masowych emigracji i wzrostu napięć społecznych (np. konfliktu państwa z biedaszybami, w wyniku którego policyjne represje dotknęły setki osób).

Na Obóz dla klimatu dotarła dość liczna grupa działaczy i działaczek Inicjatywy Pracowniczej. Zauważyliśmy, że zarówno wśród prelegentów, jak też samych uczestników i uczestniczek Obozu wyraźne jest przekonanie, że w Polsce górnicy są beneficjentami systemu obojętnymi na degradację środowiska naturalnego. Dlatego – w naszym odczuciu – nikt na poważnie nie ma zamiaru ich bronić. Co prawda wśród haseł przygotowywanych na demonstrację (która odbyła się 20 lipca) było także: „Solidarność z górnikami, ale nigdy z odkrywkami", ale to raczej „listek figowy". Byli i tacy, którzy wprost twierdzili, że się z nim nie zgadzają.

Kto ponosi koszty kryzysu?

Tymczasem dane statystyczne potwierdzają, że koszty restrukturyzacji branży w Zagłębiu Konińskim ponoszą przede wszystkim pracujący. Weźmy dwa wskaźniki: średnie wynagrodzenie w gospodarce i bezrobocie (na podstawie GUS-BDL). Otóż jeszcze w roku 2002 w powiecie konińskim średnie miesięczne wynagrodzenie było przeciętnie zdecydowanie wyższe od średniej krajowej (o ponad 12%); w 2016 r. było ono już zdecydowanie niższe (o ponad 22%!). Znacząca zmiana, która bezwzględnie wiąże się ze spadkiem zatrudnienia w przemyśle wydobywczym i energetyce. W mieście Konin i w powiecie tureckim relatywny spadek średniego wynagrodzenia (w stosunku do średniej krajowej) też daje się – na przestrzeni tych kilkunastu lat – wyraźnie zaobserwować.

Podobnie jest ze stopą rejestrowanego bezrobocia w powiecie konińskim i mieście Konin. Pomimo okresowych zmian w liczbie bezrobotnych, w odniesieniu do uśrednionej stopy bezrobocia w kraju, region Konina ma się coraz gorzej. Choć trzeba dodać gwoli ścisłości, że w Turku i okolicach sytuacja bezrobotnych akurat się relatywnie poprawiła.

Powyższe dane świadczą, że pogorszenie sytuacji w branży odbija się bezpośrednio na dochodach całej ludności. Ich relatywny spadek oznacza, że region pozostaje w tym aspekcie w tyle za resztą kraju. Trudno nazwać to „sprawiedliwą transformacją". Jeszcze większy sprzeciw budzi jednak fakt, że dochodowe konińskie kopalnie i elektrownie (choć na Obozie pokutuje opinia, że „państwo do węgla dopłaca") są „dojone" przez prywatny biznes.

Miliarderzy

Rentowność tutejszej energetyki sprawiła, że dość szybko przeszła ona w ręce kapitalistycznych potentatów. Wypracowywane zyski były reinwestowane raczej w nowe technologie, a nie w ochronę środowiska. W drugiej połowie lat 90. 38,5% akcji ZE PAK należał do Elektrimu, który był też właścicielem powstającej wtedy jednej z trzech w Polsce sieci telefonii komórkowej – Era GSM (dziś T-Mobile). Jak się chwalono, notowany już wówczas na giełdzie Elektrim zamierzał korzystać „ze znaczącej synergii między posiadanymi zasobami energetycznymi i telekomunikacyjnymi". Wokół firmy pojawiło się też wiele kontrowersji, m.in. z udziałem najbogatszego wówczas Polaka – Jana Kulczyka. Ostatecznie ZE PAK przeszedł w ręce innego polskiego miliardera, Zygmunta Solorza – dla przypomnienia: równolegle właściciela Polsatu – który obecnie posiada ponad 50% udziałów w tym paliwowo-energetycznym konglomeracie. W ciągu ostatnich 10 lat ZE PAK przysporzył udziałowcom blisko 2,6 mld zł zysku netto! (Co prawda w dokumentach księgowych holdingu odnotowano w 2015 r. ok. 1,8 mld straty, ale była ona tylko „na papierze", miała charakter niefinansowy). W ubiegłym roku ZE PAK dał ponad 183 mln zł czystego zysku.

Z synergii zatem między posiadanymi zasobami energetycznymi i telekomunikacyjnymi czerpali kapitaliści, a nie pracownicy kopalń i elektrowni czy mieszkańcy regionu, których dochody spadały. Nie tylko nie mieli większego udziału w wypracowywanych bezpośrednio przez siebie zyskach, ale oczywiście także w zyskach np. T-Mobile, które sięgają regularnie nawet ponad miliard złotych netto każdego roku. W tym kontekście postrzeganie przez niektóre środowiska ekologiczne górników jako beneficjentów systemu energetyki węglowej jest po prostu kuriozalne. Zarówno górnicy, mieszkańcy regionu, jak i cały kraj, zostali wykorzystani przez wielki biznes, a dziś musimy się borykać z konsekwencjami ekologicznymi wielkich odkrywek.

Robotnicy i rolnicy

Na konińskich forach internetowych pojawiło się wiele wpisów à propos Obozu i nie były to – jak łatwo się domyślić – słowa poparcia. Pracownicy i wielu mieszkańców regionu nie podziela logiki, którą kieruje się ruch ekologiczny. Jeden z działaczy przekonywał podczas dyskusji na Obozie, że przecież na „martwej planecie nie będzie żadnych miejsc pracy" – związki zawodowe muszą to zrozumieć. Problem polega na tym, że to nie tylko kwestia miejsc pracy, ale także poziomu wynagrodzeń, warunków pracy, zabezpieczeń socjalnych czy nawet górniczej kultury itd. Restrukturyzacja górnictwa węglowego oznacza prekaryzację zatrudnienia w całym regionie. Uderza też w związki zawodowe, bez których przecież nie byłoby swobód demokratycznych, praw pracowniczych i takich zdobyczy jak 8-godzinny dzień pracy. Tu jednak niektórzy wolą myśleć kalkami podsuwanymi przez neoliberalne media (jak należący do Solorza Polsat), że górnicze organizacje zawodowe to raczej mafia.

„Hejt" na konińskich forach internetowych skierowany wobec obozowiczów nie znaczył, że Obóz odbywał się w społecznej próżni. Miał on poparcie znacznej części mieszkańców wsi. To także znamię przemian gospodarczych. Po akcesji Polski do UE i uruchomieniu środków dla rolnictwa (dopłat i dotacji) ekonomiczna sytuacja na wsi

poprawiła się, ale też – z drugiej strony – zmieniła się jej struktura. Obecnie zanikają średnie i małe gospodarstwa rolne (5–20 ha), do tej pory stanowiące podporę polskiej klasy chłopskiej, a zaczynają dominować duże gospodarstwa towarowe. Wielu rolników reinwestowało pojawiające się na wsi pieniądze w turystykę. Zwłaszcza tu, na Pojezierzu Gnieźnieńskim są ku temu w miarę dogodne warunki. Domki kempingowe z sukcesem rolnicy wynajmują turystom. Przybywa też małej gastronomii i różnego typu innych atrakcji.

Kradziona woda

Turystyka się rozwija, a z kolei energetyka i odkrywka niesie dla niej zagrożenia. We wschodniej części Pojezierza poziom wód w akwenach obniżył się nawet o 3–5 metrów, co oczywiście wzbudza niepokój. Gołym okiem widać, że jeziora wysychają. Linia brzegowa się cofa, ubywa ryb, nie można się bezpiecznie kąpać, bo jest za płytko. Dlatego znaczna część tutejszych rolników jest zdecydowanymi przeciwnikami odkrywki, którą obwiniają za „kradzież wody" i odpływ turystów.

Władze kopalni bronią się, twierdząc, że nie ma dowodów łączących spadek poziomu wód z jej działalnością. Zasłaniają się naukowymi opiniami o negatywnym wpływie na Pojezierze Gnieźnieńskie naturalnych procesów geologicznych i stepowieniu Wielkopolski w wyniku zmian klimatycznych. Starają się – starym sposobem wielkiego przemysłu i biznesu – zaszczepić w ludziach wątpliwości, a to wystarczy, aby skutecznie toczyć swoją batalię o wzrost wydobycia. Z perspektywy tutejszych rolników (i jednak chyba większości naukowców) winowajcą jest kopalnia, odpowiedzialna nie tylko za stan wód, ale także – ostatecznie – za zmiany klimatyczne i stepowienie.

Nie należy jednak z zawiązanego lokalnego sojuszu między ekologami i rolnikami wyciągać zbyt daleko idących wniosków politycznych, zwłaszcza gdyby upatrywać w tym szansy na rozwój wsi bardziej sprzyjający naturze. Zmiany polskiego rolnictwa idą w kierunku wielkoobszarniczym, przemysłowym i komercyjnym. Polska

wieś także się proletaryzuje. Coraz mniejszy odsetek jej mieszkańców i mieszkanek utrzymuje się z uprawy roli; większość pracuje już w usługach, handlu i przemyśle. Całkiem sporo żyje dzięki nie tyle własnej pracy, ile własności i renty z gruntu.

Protest

Po tych wszystkich rozmowach i sporach wyjeżdżałem na akcję protestacyjną pod elektrownią w Koninie, jednak z brakiem przekonania o jej słuszności. Nie co do samej treści. Uważam, że zwłaszcza w skali globalnej skutki ocieplenia klimatu są dobrze widoczne i katastrofalne. W wielu regionach świata np. susza i brak wody już doprowadziły do nieurodzaju, wybuchu szeregów konfliktów społecznych i zbrojnych oraz uruchomiły migracje na niespotykaną od II wojny światowej skalę. Europa zatrzasnęła przed tymi imigrantami drzwi. Odpowiedzią na kryzys jest zwrot w kierunku narodowego partykularyzmu, autorytaryzmu i wypierania problemów ekologicznych z oficjalnego dyskursu.

Bardziej nie podobała mi się sama forma akcji – wybór miejsca. Ustawiłem się mimo to solidarnie na końcu długiego szeregu protestujących, w miejscu gdzie, za płotem, na terenie elektrowni trwała jakaś budowa czy remont. Robotnicy na rusztowaniach krzyczeli coś o miejscach pracy. Nasze bębny i megafon grzmiały głośniej, więc niedokładnie było słychać, o co im chodzi. Szkoda.

Bibliografia:

Damian Słomski, Przemysław Ciszak, *Elektrowni Solorza-Żaka kończy się czas. Miliarder sprzeda Adamów?*, www.money.pl z dn. 27.04.2017, (dostęp: 22.07.2018)

Rusza likwidacja elektrowni węglowej Adamów, swiatoze.pl z dn. 02.01.2018, [LINK] (dostęp: 22.07.2018)

Andrzej Stec, *Historia Elektrimu*, http://wyborcza.biz z dn. 16.12.2001, (dostęp: 22.07.2018)

Tomasz Jóźwik, *Ile zostało z największego czebolu III RP? Historia wzrostu i upadku Elektrimu*, (dostęp: 22.07.2018)

Jacek Szczepiński, *Aktualna sytuacja branzy górnictwa węgla brunatnego w Polsce*, materiały z posiedzenia Parlamentarnego Zespołu Górnictwa i Energetyki, (dostęp: 22.07.2018)

Zbigniew Kasztelewicz, *Raport o stanie branży węgla brunatnego w Polsce i w Niemczech wraz z diagnozą działań dla rozwoju tej branży w I połowie XXI wieku*, Centrum Informacji o Rynku Energii, Kraków 2018, (dostęp: 22.07.2018)

Witold Ziomek, *Gdzie się podziała woda z jeziora. Pojezierze Gnieźnieńskie wysycha*, www.money.pl z dn. 06.06.2019, (dostęp: 22.07.2019)

KISS

Pracownice walczą o klimat – związki zawodowe a ekologia

Maria Dębińska

Warszawska Komisja Środowiskowa OZZ Inicjatywa Pracownicza

20 i 27 września 2019 r. w wielu miastach w Polsce miały miejsce demonstracje wzywające polityków do podjęcia akcji przeciwdziałających katastrofie klimatycznej, wywołanej globalnym ociepleniem. Wzięło w nich udział około 30,000 osób. Tydzień strajków klimatycznych odbył się na całym świecie i był jednym z największych globalnych protestów w historii. Od 20 do 27 września w 185 państwach zorganizowano ponad 6100 wydarzeń, w których wzięło udział 8 milionów ludzi.

Strajk dla ziemi

Strajk klimatyczny poparły związki zawodowe zrzeszające miliony pracownic i pracowników na całym świecie. Sharan Burrow, sekretarz generalna Międzynarodowej Konfederacji Związków Zawodowych (ITUC) zapowiedziała, że 200 milionów zrzeszonych w niej pracowników stanie ramię w ramię z uczniami i podejmie strajk tam, gdzie pozwalają na to lokalne regulacje prawne. W krajach, gdzie strajki solidarnościowe nie są możliwe, związkowcy podjęli inne formy protestu, jak krótkie przerwy w pracy czy kampanie domagające się radykalnych działań w sprawie zmian klimatu. „Musicie wiedzieć, że wasze stanowisko jest naszym stanowiskiem. To jest wyzwanie naszej przyszłości. Związki mówią już od bardzo dawna, że nie będzie miejsc pracy na martwej planecie", powiedziała Burrow do organizatorów globalnego strajku klimatycznego.

Najnowsze raporty Międzyrządowego Panelu ds. Zmian Klimatu nie pozostawiają wątpliwości: klimat się ociepla i już teraz ma to katastrofalne skutki dla milionów ludzi na całym świecie. Gwałtowne powodzie, przedłużające sie susze, silniejsze huragany i zmiany wzorów pogody wpływają na nasze warunki życia i pracy. Jedynym sposobem na ograniczenie skutków tej katastrofy jest zaprzestanie emisji gazów cieplarnianych do atmosfery, jednak światowi politycy nie podejmują działań w tej sprawie.

Inicjatywa strajku klimatycznego została zainspirowana działaniem młodej Szwedki Grety Thunberg, która w sierpniu 2018 roku podjęła „szkolny strajk dla klimatu" i przez dwa tygodnie zamiast w szkole siedziała przed budynkiem szwedzkiego parlamentu, rozdając ulotki z napisem: „Robię to, bo wy, dorośli, sracie na moją przyszłość". W ciągu roku jednoosobowy strajk Grety rozrósł się do wielomilionowego młodzieżowego ruchu, w Polsce reprezentowanego przez Młodzieżowy Strajk Klimatyczny i Strajk dla Ziemi.

Poparcie związków zawodowych

Z okazji ogólnoświatowego tygodnia strajków dla klimatu członkinie i członkowie Inicjatywy Pracowniczej uczestniczyli w Warszawskim Wielkim Marszu Klimatycznym "Zróbmy dobry klimat!", zorganizowanym 27 września przez Strajk dla Ziemi. Wzięli w nim udział m.in. przedstawiciele i przedstawicielki komisji NGO, w Teatrze Powszechnym, w Centrum Sztuki Współczesnej, w Muzeum Sztuki Nowoczesnej, Warszawskiej Komisji Środowiskowej i komisji na Uniwersytecie Warszawskim. Podczas demonstracji towarzyszyła nam wykonana na tę okazję figura wielkiego żbika. Żbik w logo naszego związku jest symbolem dzikiego strajku i jednocześnie gatunkiem zagrożonym wyginięciem. Wzięliśmy go na demonstrację, żeby pokazać, że walki o klimat i o prawa pracownicze są ze sobą powiązane.

W działania w ramach Globalnego Strajku Klimatycznego włączyło się wiele międzynarodowych organizacji pracowniczych, m.in. Międzynarodówka Edukacyjna i Europejski Związek Usług Publicznych

(EPSU), jak również krajowe organizacje związkowe w wielu krajach (m.in. w Austrii, Australii, Kanadzie, Niemczech, Nowej Zelandii, RPA, Wielkiej Brytanii i Włoszech). W Niemczech do protestów włączyły się związki pracowników usług (Verdi), budownictwa (IG Bau), pracowników edukacji i nauki (GEW) czy pracowników kolei (EVG). Przewodniczący Verdi Frank Bsirske wezwał członków i członkinie do uczestnictwa w strajku poprzez branie dni wolnych w pracy albo zorganizowane wyjście na demonstrację zamiast lanczu. Włoska Generalna Konfederacja Pracy postulowała organizację zgromadzeń w zakładach pracy i wykorzystanie ich do podnoszenia świadomości dotyczącej zmian klimatu i konieczności podjęcia radykalnych działań. Do podobnych działań zachęcała Rada Związków Zawodowych w Nowej Zelandii.

W Wielkiej Brytanii Kongres Związków Zawodowych uchwalił rezolucję, w której przyznał, że szkolne strajki miały ogromny wpływ na działania brytyjskiego rządu i wezwał do 30-minutowych przerw w pracy w solidarności z globalnym strajkiem uczniowskim 20 września. Podobnie brytyjski Związek Piekarzy i Pracowników Sektora Spożywczego (BFAWU), wzywając swoje członkinie i członków do zaangażowania w strajk klimatyczny, wskazał strajki młodzieżowe jako inspirację dla działań związkowych na rzecz klimatu: Greta Thunberg wezwała do strajku generalnego, namawiając wszystkich, aby dołączyli do strajkujących uczniów. Działania podjęte w ciągu ostatnich paru miesięcy przez młodych ludzi zdeterminowanych walczyć o swoją przyszłość zainspirowało wielu uczestników ruchu związkowego. Teraz, jako związkowcy, solidarnie wzywamy do akcji na rzecz klimatu.

Jak wesprzeć ruch klimatyczny?

Choć związki wzywały do podjęcia różnego rodzaju działań, prawdziwe strajki zdarzały się rzadko, ponieważ w wielu krajach problemem było restrykcyjne prawo ograniczające możliwość strajku. Międzynarodowa Konfederacja Związków Zawodowych jasno

opowiedziała się za planowaniem akcji dozwolonych prawem, co w krajach takich jak Polska czy Wielka Brytania znacząco ogranicza związkom pole działania. W Wielkiej Brytanii regulacje wprowadzone przez rząd Margaret Thatcher w ramach neoliberalnej ofensywy zmierzającej do rozbicia ruchu pracowniczego, podobnie jak zmiany w prawie pracy wprowadzone na początku lat 90. w Polsce, zdelegalizowały strajk solidarnościowy oraz strajk z przyczyn politycznych czy społecznych[1]. Podobne prawa wprowadzono wówczas w wielu innych krajach; od lat 80. XX wieku na całym świecie zakres działalności związkowej jest systematycznie ograniczany. Stąd wątpliwości wielu organizacji związkowych dotyczące legalności strajku klimatycznego, jak również jego możliwych konsekwencji, takich jak represje ze strony pracodawców.

Międzynarodowy ruch związkowy od kilku dekad pracuje nad strategiami włączania się w walkę z globalnym ociepleniem, traktując je jako kwestię klasową. Od lat 90. XX wieku polityka związkowa w tym obszarze posługuje się pojęciem sprawiedliwej transformacji. Nauczeni doświadczeniem neoliberalnych reform, w których całe regiony i grupy zawodowe były wpędzane w biedę w imię postępu, związkowcy domagają się stawiania kwestii pracowniczych w centrum projektów transformacji ekonomicznej wymuszanej przez globalne ocieplenie. Politykę sprawiedliwej transformacji promują globalne organizacje związkowe jak wspomniana już ITUC, Międzynarodowa Federacja Pracowników Transportu (ITF) czy Międzynarodowa Federacja Pracowników Przemysłu Chemicznego, Energetycznego i Kopalń (ICEM). Sprawiedliwa transformacja obejmuje m.in.: inwestycje w nowe miejsca pracy w niskoemisyjnych sektorach i technologiach konsultowane ze wszystkimi zainteresowanymi stronami; dialog społeczny i konsultacje; badania dotyczące społecznych skutków polityki klimatycznej; szkolenia pozwalające na pracę w nowych sektorach gospodarki; aktywną politykę kształtowania ryku pracy; lokalne plany ekonomiczne zapewniające ekonomiczną i społeczną stabilność społeczności doświadczających

transformacji. Efektem „sprawiedliwej transformacji" powinno być powstanie propracowniczej, zielonej gospodarki.

Kontrola pracownicza

W ramach ruchu związkowego istnieją też liczne głosy, twierdzące, że odpowiedzią na katastrofę klimatyczną powinna być zwiększona kontrola pracowników nad procesem produkcji. Zgodnie z tym poglądem, kryzys klimatyczny zmusza do przebudowy kapitalistycznego systemu produkcji opartego na wyzysku ludzi, zawłaszczaniu i eksploatacji zasobów naturalnych i niszczeniu środowiska. Większa samorządność pracownicza to ograniczenie kapitalistycznej pogoni za zyskiem nawet za cenę całkowitego zniszczenia planety. Widzą to np. związki zawodowe w RPA, które aktywnie włączają się w politykę energetyczną kraju. Południowoafrykański Związek Pracowników Metalurgii wraz z organizacjami pozarządowymi i badaczami zaangażowany jest w projekt transformacji energetycznej, który zakłada nie tylko przejście na odnawialne źródła energii, ale również społeczną własność nowych elektrowni. Zamiast akceptować dominację prywatnych interesów w sektorze energii odnawialnej, związki zawodowe domagają się więc oddania kontroli w ręce pracowników.

Z kolei młodzieżowe organizacje z klimatyczne w wielu krajach głośno wyrażają solidarność z ludźmi pracy i związkami zawodowymi wskazując na to, że skutki katastrofy klimatycznej najszybciej i najdotkliwiej odczują najbiedniejsi. Na przykład organizatorzy strajku szkolnego w Australii tak piszą w swoim oświadczeniu: „Kryzys klimatyczny w nieproporcjonalnie większym stopniu dotknie klasy pracującej. Szkolne strajki solidaryzują się z ruchem związkowym w pracy budowania bardziej sprawiedliwego społeczeństwa i w walce z niesprawiedliwymi systemami, które krzywdzą ludzi i planetę. Jedynym sposobem na przeciwstawienie się 1% najbogatszych, którzy ciągną nas w przepaść, jest współpraca i udzielanie sobie wsparcia w krytycznych momentach".

Przypisy:

1. Strajk solidarnościowy jest w Polsce dopuszczalny tylko jako gest solidarności z tymi pracownikami i pracownicami, którzy ustawowo nie mają prawa do strajku (np. zatrudnionymi w administracji rządowej i samorządowej) i można on trwać pół dnia roboczego – przyp. red.

EMPLOIS SUPPRIMÉS
TOTAL
GREENWASHING
FRAUDE FISCALE
COUPABLE

Koniec miesiąca, koniec świata – wspólna walka!

Anna Siekierska

Komisja Międzyzakładowa OZZ Inicjatywa Pracownicza PAN ASP

Paweł Nowożycki

Komisja Zakładowa OZZ Inicjatywa Pracownicza przy Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie

Kontynuując związkową debatę na temat relacji między ruchem pracowniczym a postulatami ekologicznymi, publikujemy relację ze strajku pracowników rafinerii w Grandpuits we Francji, położonej około 70 kilometrów od Paryża.

Akcja strajkowa rozpoczęła się tam 4 stycznia 2021 jako strajk bezterminowy w odpowiedzi na plan redukcji 150 z 400 miejsc pracy oraz przekształcenie rafinerii w platformę produkcji „eko-paliw", np. z oleju palmowego do 2024 r. Pracownicy rozpoczęli strajk, aby wymusić na pracodawcy zachowanie jak największej liczby miejsc pracy, a w swoich postulatach łączą walkę o prawa pracownicze ze świadomością potrzeby transformacji ekologicznej.

Jak sami mówią, w swojej walce łączą kolor czerwony i zielony. Cytując wypowiedź jednego ze strajkujących: „Chcemy transformacji ekologicznej, która zachowuje miejsca pracy. Oczywiście chcielibyśmy, by aktywność rafinerii malała, ale nie kosztem delokalizacji tego przemysłu do krajów, gdzie normy ekologiczne i socjalne są katastrofalne"[1]. W ramach akcji protestacyjnej, w niedzielę 7 lutego 2021 roku

zorganizowano na terenie rafinerii spotkanie, podczas którego wydawano jedzenie. We wtorek 9 lutego 2021 spółka miała ogłosić plan na zachowanie miejsc pracy. Tego dnia strajkujący wybrali się do Paryża, aby protestować pod główną siedzibą firmy Total (właściciela rafinerii w Grandpuits). Strajkujący podkreślają, że grupa Total w 2020 roku przeznaczyła 7 mld Euro na dywidendy dla swoich akcjonariuszy w czasie trwania największego kryzysu gospodarczego od lat 30. XX wieku.

Strajkujący postulują oddolną i samorządną kontrolę spółki. Jak twierdzą, to pracownicy najlepiej wiedzą, ilu powinno ich pracować, by normy bezpieczeństwa były zachowane. Ponadto sami mogliby również reagować, wiedząc, że firma truje środowisko. Wówczas być może zdecydowaliby o konieczności jej zamknięcia, rezygnując z zysków. „Trzeba odebrać władzę akcjonariuszom i przekazać ją pracownikom" – mówi jeden ze strajkujących. Zdaniem pracowników w radach nadzorczych takich firm powinni zasiadać także przedstawiciele organizacji pracowniczych, ekologicznych oraz konsumentów i użytkowników. Z opublikowanego na Instagramie filmu wideo z akcji wiemy również, że strajkujący udali się pod siedzibę Sanofi (koncernu farmaceutycznego), który w podobny sposób jak grupa Total wynagradza swoich akcjonariuszy, nie bacząc na prawa pracownicze.

Na wyrazy uznania zasługuje fakt, że pracownicy zdecydowali się strajkować z pominięciem szefostwa związku – choć ten ich wspiera[2] – jako zwykli pracownicy, by tworzyć jak najbardziej horyzontalną strukturę. 3 i 4 lutego 2021 roku zablokowali wyjazd z rafinerii, tak że w te dni żadne paliwa nie wyjechały poza zakład. Pracowników wspierają organizacje ekologiczne – Greenpeace i Les Amis de la Terre – wspólnie szukając takich rozwiązań dla przemysłu energetycznego, które nie będą się wiązały z narażeniem ludzi na utratę pracy. Greenpeace uważa, że przemysł ten musi działać, dopóki nie zostanie wypracowana realna, sprawdzona alternatywa dla paliw kopalnych i wyraża sprzeciw wobec delokalizacji przemysłu naftowego. Strajkujący pracownicy powołują się także na ruch żółtych kamizelek (*Gilets jaunes*), który pokazał, że walka o prawa socjalne jest ściśle

związana z walką o planetę, a transformacja energetyczna musi być sprawiedliwa. Jedno ze skandowanych haseł głosi: „Koniec miesiąca, koniec świata – wspólna walka!”.

Przypisy:

1. https://www.instagram.com/tv/CK7BtKToNRJ/?igshid=1uwgfofuhl909.
2. Chodzi tu o CGT (Confédération Générale du Travail) niegdyś związany z Partią Komunistyczną, a dziś bardzo silnie zbiurokratyzowany.

Zielone bojkoty – gdy budowlańcy walczyli o środowisko naturalne

Jakub Grzegorczyk

W latach 1971–1975 lokalny oddział australijskiej Federacji Robotników Budowlanych uratował przed zniszczeniem ponad 40 parków, zabytkowych budynków i osiedli robotniczych w Sydney, obejmując je tzw. zielonymi bojkotami. W tym samym czasie, dzięki aktywnym działaniom związku nastąpił wzrost płac w branży budowlanej, poprawiły się warunki socjalne, a pracownicy zyskali kontrolę nad przestrzeganiem zasad BHP. Historia ta pokazuje, że nie ma automatycznej sprzeczności między walką o prawa pracownicze a troską o środowisko naturalne. Jest ona także lekcją skutecznego organizowania się i budowania związkowej siły w skrajnie trudnych warunkach, jakie panują w takich branżach jak budowlanka.

Tym ważniejsze jest opowiedzenie i przestudiowanie historii „bojkotów" dziś w Polsce – gdy spór między postulatami ekologicznymi a tymi dotyczącymi ochrony zatrudnienia wydaje się nieusuwalny w kontekście debaty o transformacji energetycznej. Jest to także wciąż aktualna lekcja budowania związkowej siły w skrajnie trudnych warunkach, jakie panują w branżach: budowlanej, gastronomicznej, handlu, turystyce i innych.

Fundamenty: ewolucja branży budowlanej i nowa strategia BLF

Historia zielonych bojkotów jest historią 4 lat walk prowadzonych przez oddział Federacji Robotników Budowlanych (Builders Laborers

Federation – BLF) w stanie Nowa Południowa Walia. Zanim jednak BLF włączył się w działania na rzecz ochrony tkanki miejskiej i środowiska naturalnego, przez wiele lat pozostawał raczej marginalnym związkiem zawodowym, zarządzanym przez zachowawczo nastawione kierownictwo. Ewolucja od organizacji, która jeszcze w 1947 roku sabotowała walkę o 40-godzinny tydzień pracy, do związku, który aktywnie walczył nie tylko o swoich członków, ale angażował się także w tematy społeczne, wymaga więc szerszego omówienia.

Po II Wojnie Światowej, w australijskiej budowlance każda grupa zawodowa (cieśle, zbrojarze, operatorzy żurawi, monterzy, malarze, elektrycy, hydraulicy…) miała własny związek – zazwyczaj o zasięgu krajowym z lokalnymi oddziałami w każdym ze stanów. Federacja Robotników Budowlanych była związkiem zrzeszającym robotników niewykwalifikowanych (zajmujących się wyburzeniami, kopaniem fundamentów), ale także hakowych i sygnalistów, którzy nie byli klasyfikowani jako „rzemieślnicy".

W latach 50., wraz z powojenną poprawą koniunktury w branży budowlanej, do BLF dołączyło wielu młodych robotników, często imigrantów z różnych krajów. Wśród nich byli także aktywiści związani z lewicą: Jack Mundey, Joe Owens i Bob Pringle. Niezadowoleni z braku aktywności związku i kiepskich warunków pracy zdecydowali się powołać „Oddolny Komitet" – nieformalną grupę, początkowo zajmującą się głównie dyskutowaniem o codziennych problemach robotników budowlanych. Komitet zaczął wydawać własny biuletyn „Hoist" („Dźwig") i organizować akcje ulotkowe. Materiały komitetu odnosiły się do problemów, z którymi stykała się na co dzień większość budowlańców: fatalny stan zaplecza socjalnego (brak ciepłej wody, szatni, miejsc do spożywania posiłków), brak pensji za przestoje wywołane złą pogodą, zatrudnianie na godziny, brak płatnych urlopów. Z czasem, poza akcjami informacyjnymi zaczęto organizować także protesty i akcje strajkowe – często we współpracy z innymi związkami z branży. Na poszczególnych budowach udawało się wywalczyć pensje za czas przerwy w pracy z powodu deszczu albo prysznice i ciepłą wodę w kranach.

Prawicowe kierownictwo BLF określało działania komitetu jako „komunistyczne wichrzycielstwo" i „niepotrzebne ryzykanctwo". Zdarzały się nawet przypadki pobić osób aktywnych w komitecie przez bandytów powiązanych z szefem oddziału, Fredem Thomasem. Pomimo tej presji, grupa skupiona wokół Mundey'a mozolną pracą zdobyła poparcie większości członków BLF: którzy widzieli, że ich akcje były skuteczne i bezpośrednio polepszały warunki pracy.

W 1961 r. grupa związana z komitetem wygrała wybory do zarządu oddziału BLF w Nowej Południowej Walii. Był to też moment, gdy w Sydney rozpoczął się gigantyczny boom budowlany związany ze zniesieniem limitu wysokości oraz wprowadzeniem nowych technologii i maszyn. Jak wspomina Mundey: „Gdy zaczynałem pracę w latach 50., najwyższe budynki miały 46 metrów lub 12 pięter, ale gdy znieśli limity, granicą stało się niebo". Boom związany był także z brakiem regulacji chroniących tereny zielone i zabytki oraz liberalną polityką sprzedaży gruntów deweloperom pod realizację megainwestycji: dróg ekspresowych, parkingów, biurowców.

Dla wielu mieszkańców Sydney oznaczało to groźbę eksmisji lub znacznego pogorszenia jakości życia. Taka modernizacja miasta stała się więc zarzewiem konfliktów społecznych. Krytycznie wypowiadali się o niej także sami robotnicy budowlani: „Jaki jest pożytek z samych tylko wyższych płac, jeśli musimy mieszkać w miastach bez parków, pozbawionych drzew, w atmosferze skażonej zanieczyszczeniami i wibrującej od hałasu setek tysięcy samochodów osobowych?" – pytał Mundey w jednym z wywiadów.

Dla budowlańców nowe inwestycje przyniosły natomiast zmianę warunków pracy: koncentrację większej liczby pracowników na budowie, dłuższe okresy zatrudnienia (po kilka lat, a nie kilka miesięcy), ale także nowe niebezpieczeństwa związane z pracą na wysokościach, oszczędzaniem na BHP czy presją na coraz szybsze tempo pracy.

Federacja odpowiedziała na te zmiany aktywnie, serią kampanii na rzecz wyższych płac oraz wyrównania stawek między różnymi zawodami (robotnicy budowlani, uznawani za „niewykwalifikowanych"

zazwyczaj zarabiali dużo mniej od zawodów uznawanych za rzemieślnicze – operatorów żurawi, cieśli, hydraulików). Kontynuowała także działania komitetu na rzecz zapewnienia robotnikom infrastruktury socjalnej pod hasłem „ucywilizujmy branżę budowlaną". Kumulacją tych działań była 5-tygodniowa seria strajków i pikiet w 1970 roku, która praktycznie sparaliżowała wszystkie budowy w Sydney. Jej efektem były podwyżki dla budowlańców – robotnicy niewykwalifikowani musieli otrzymywać co najmniej stawkę wynoszącą 90% stawki rzemieślników. Co ważne – w walce tej BLF uzyskała wsparcie niektórych związków „rzemieślniczych", choć tradycyjnie ich członkowie patrzyli na „zwykłych" robotników z góry i nie zawsze poczuwali się do solidarności z nimi.

Te sukcesy umocniły Federację i otworzyły pole do rozmowy na nowe tematy: w 1970 r. oddział w Nowej Południowej Walii w wewnętrznych dyskusjach przyjął zasadę „społecznej odpowiedzialności pracy" – robotnicy mieli uzyskać prawo do żądania, aby ich praca nie była wykorzystywana w szkodliwy sposób. To był fundament, na którym później można było oprzeć zielone bojkoty.

Budowlanka – praca społecznie odpowiedzialna

Sama historia zielonych bojkotów zaczyna się w czerwcu 1971 r. trochę przypadkowo. Wtedy to grupa kobiet z przedmieścia Hunter Hills zwróciła się do Federacji z prośbą o pomoc: ostatni kawałek dzikiego buszu w zatoce Sydney (Kelly's Bush) miał zostać wycięty, aby zrobić miejsce kompleksowi biurowców. Związek odpowiedział, że pomoże, jeżeli prośba ta ma faktycznie poparcie społeczności Hunter Hills. Kobiety zorganizowały więc spotkanie, na którym ponad 600 osób poparło zwrócenie się do BLF z prośbą o objęcie inwestycji bojkotem – było to od dawna stosowane narzędzie w ruchu związkowym w Australii: członkowie związku odmawiali pracy przy projekcie, który był objęty bojkotem, aby wywrzeć presję na pracodawcę. Do tej pory jednak bojkoty związkowe stosowano zazwyczaj w sprawach płacowych lub związanych z BHP.

Związkowcy ogłosili więc, że Kelly's Bush jest objęty zielonym bojkotem i żaden z członków BLF nie będzie pracował przy jego zabudowie. Deweloper odpowiedział groźbą użycia łamistrajków, ale wtedy na innych jego budowach w mieście budowlańcy przyjęli stanowisko zapowiadające, że „jeżeli choć jedno drzewo w Kelly's Bush zostanie wycięte, te niedokończone budynki zostaną takie na zawsze – jako pomnik dla buszu". To sprawiło, że busz przetrwał do dziś, a do Federacji zaczęły zgłaszać się kolejne grupy mieszkańców walczące z deweloperami.

W kolejnych latach nastąpił prawdziwy wysyp konfliktów podobnych do Kelly's Bush: budowlańcy bojkotowali m.in.: plan budowy parkingu podziemnego pod Królewskimi Ogrodami Botanicznymi, który zagrażał korzeniom starych figowców; projekt wycięcia parków Centennial Park i Moore Park, aby zrobić miejsce pod stadiony i parkingi, które planowano wybudować w ramach starań o organizację igrzysk olimpijskich – w tym drugim przypadku BLF wskazało alternatywną lokalizację (opuszczone tereny pofabryczne), na którą ostatecznie zdecydowały się władze miasta.

Bojkotem objęte zostały także projekty „rewitalizacji" osiedli i dzielnic robotniczych, które najczęściej zakładały wyburzanie zabytkowych domów i budowę w ich miejsce luksusowych apartamentowców i biurowców. Tak było np. w przypadku The Rocks – osiedla domów wybudowanych w Zatoce Sydney jeszcze w XVIII wieku, które w latach 70. zamieszkałe było głównie przez robotników, a czynsz za wynajem był regulowany. Dzięki walce BLF, The Rocks zachowano w niezmienionej formie i do dziś stanowi ono atrakcję turystyczną w Sydney, przyciągającą każdego roku setki tysięcy turystów. Innym osiedlem, które zostało uratowane dzięki bojkotom, było Woolloomooloo – dzielnica portowa, gdzie w dużej mierze mieszkali rybacy i robotnicy portowi, a którą deweloper chciał zamienić w kompleks hoteli, biur i parkingów. Bojkot Woolloomooloo utrzymał się do 1975 r., kiedy to mieszkańcy zgodzili się na nową wersję projektu dewelopera – 65% terenu pozostawiono na niską zabudowę mieszkaniową z regulowanymi czynszami, a w całym osiedlu zaplanowano liczne tereny zielone.

Kolejne bojkoty dotyczyły projektów budowy dróg ekspresowych, mających stać się „wewnętrzną obwodnicą" Sydney i które miały stanąć na miejscu dzielnic robotniczych wokół Victoria Street i Kings Cross. Ta walka była szczególnie zażarta, ponieważ deweloperzy powiązani z półświatkiem kilkukrotnie próbowali eksmitować lokatorów przy pomocy wynajętych bandytów. Napięcie było tak duże, że w 1974 r. doszło do kilkugodzinnej bitwy z policją, gdy deweloperzy próbowali po raz kolejny eksmitować mieszkańców na jednym z osiedli. Rok później jedna z aktywistek zaangażowanych w kampanię w obronie osiedli wokół Victoria's Street – dziennikarka Juanita Nielsen – „zaginęła", a jej ciała nigdy nie odnaleziono.

W 1972 r. o pomoc Federacji zaapelował National Trust – organizacja pozarządowa powołana w celu ochrony zabytków, której dotychczasowe starania wpłynięcia na władze miasta i deweloperów przez petycje, spotkania czy lobbing w parlamencie nie przyniosły żadnych efektów. Po krótkiej dyskusji BLF ogłosiło, że zielone bojkoty automatycznie obejmą wszystkie inwestycje, które zagrażały 170 budynkom z listy przygotowanej przez National Trust.

Łącznie, w okresie od 1971 r. do 1975 r. bojkoty objęły ponad 40 inwestycji, wartych ok. 5 mld dolarów australijskich. Większość z nich była skuteczna – budynki i parki stoją po dziś dzień w Sydney, a tam, gdzie dokonano rewitalizacji osiedli robotniczych, deweloperzy lub władze uwzględniali najważniejsze żądania mieszkańców i mieszkanek. W jednym z wywiadów dla prasy Mundey przedstawił szerzej koncepcję, jaka przyświecała budowlańcom przy podjęciu decyzji o rozpoczęciu bojkotów – odpowiadając jednocześnie na zarzuty, że bojkoty „pozbawiają robotników pracy":

„Tak, chcemy budować. Ale wolimy budować pilnie potrzebne szpitale, szkoły i inne obiekty użyteczności publicznej; mieszkania dobrej jakości, które zaprojektowano, myśląc o środowisku naturalnym. Wolimy to niż budowę brzydkich, nieprzemyślanych architektonicznie szklano-betonowych biurowców. I chociaż chcemy, aby wszyscy nasi członkowie mieli pracę, nie będziemy robotami sterowanymi przez deweloperów, dla których bardziej liczą się dolary niż środowisko.

W coraz większym stopniu będziemy decydować o tym, co budujemy. Stawką są interesy ekologiczne 3 milionów ludzi – nie można ich zostawić na pastwę deweloperów i pracodawców z branży budowlanej, których celem jest tylko zysk".

Bojkoty nie były jednak działaniem samych tylko robotników budowlanych. Ich sednem była współpraca ze społecznościami lokalnymi. Za każdym razem ściśle stosowano się do zasady, że bojkot musi mieć poparcie społeczności lokalnej lub wynikać z zaleceń National Trust. Zdarzały się przypadki, gdy bojkot był „zdejmowany" na wniosek mieszkańców, jeżeli deweloper zmieniał swoje plany w sposób, który im odpowiadał. Wspomogło to rozwój organizacji lokatorskich i dzielnicowych (ruchów miejskich) zaangażowanych w walkę o jakość przestrzeni miejskiej – w 1974 r. w całym Sydney działało ok. 100 takich organizacji zrzeszonych w Koalicji Grup Działania Mieszkańców (CRAG – Coalition of Resident Action Groups).

W tej współpracy związek – ze względu na kontrolę nad procesem budowy – zapewniał grupom mieszkańców „mięśnie" i „zęby" do wymuszenia na władzach i biznesie uwzględnienia w decyzjach inwestycyjnych interesów i oczekiwań społeczności lokalnych. Z drugiej strony, organizacje zrzeszone w CRAG wspierały bojkoty, fizycznie uczestnicząc w blokadach i okupacjach placów budowy, zbierały pieniądze na grzywny, na różne sposoby manifestowały publicznie poparcie dla działań związku.

Źródła siły Federacji

Historia zielonych bojkotów może się wydać z dzisiejszej perspektywy nieprawdopodobna – głównie dlatego, że ciężko wyobrazić sobie zarówno tak silną organizację związkową w branży budowlanej, jak i to, że poza dbaniem o interesy materialne (pensje i warunki pracy) swoich członków, podejmuje ona działania dla dobra wspólnego, niejako „wbrew własnym interesom". Wydaje się, że ta niesamowita historia mogła się wydarzyć ze względu na splot trzech czynników: przemian w branży budowlanej, korzystnej koniunktury

oraz reorganizacji oddziału BLF w Nowej Południowej Walii. Za Beverly Silver możemy więc mówić o dwóch źródłach siły australijskich budowlańców, które umożliwiły zielone bojkoty: sile strukturalnej (wynikającej z nowej organizacji pracy i boomu budowlanego) oraz organizacyjnej (wynikającej ze zmian w organizacji BLF).

Opisany powyżej boom budowlany w Sydney sprawił, że w branży budowlanej praktycznie nie istniał problem bezrobocia – znalezienie pracy nie było problemem nawet po zwolnieniu dyscyplinarnym, tak duże było zapotrzebowanie na „ręce do pracy". Rotacja pracowników i zmiany miejsca pracy były wciąż powszechne, ale nie wiązały się np. z problemem długotrwałej utraty dochodu. Jednocześnie, do branży trafiło wielu młodych robotników, często imigrantów, którzy nie bali się protestów i nie mieli negatywnych doświadczeń z akcjami strajkowymi czy represjami ze strony pracodawców. Z drugiej strony, większa liczba pracowników zatrudnianych na budowach dawała robotnikom poczucie siły wynikające z liczebności i większej anonimowości. Wreszcie, upowszechnienie nowych technologii sprawiło, że robotnicy budowlani zaczęli wykonywać coraz bardziej skomplikowane i wymagające prace – stawali się coraz bardziej potrzebni i trudni do zastąpienia, a ich prace były często kluczowe dla rozpoczęcia samych inwestycji (wyburzenia i kopania fundamentów).

Jednak zmiany w procesach technologicznych i wzrost zatrudnienia w budowlance same w sobie nie były warunkiem wystarczającym do zmian. W tym samym czasie np. związek zawodowy hydraulików, którzy również zyskali większą siłę strukturalną, trzymał się z dala tak od bojkotów, jak i jakichkolwiek bardziej radykalnych działań. Zainteresowanie ekologią i polityką mieszkaniową w przypadku BLF było efektem zmian, jakie zaszły w tej organizacji: zarówno na poziomie wewnętrznych procedur, jak i na poziomie „ideowym". Jeśli chodzi o wewnętrzne procedury, od czasu zmiany kierownictwa BLF w 1961 r. wprowadzono limit kadencji dla osób w zarządzie (po 6 latach członkowie zarządu musieli wrócić do normalnej pracy), większość decyzji podejmowano na zebraniach walnych wszystkich członków i dużo aktywniej prowadzono działania

informacyjne. Jednocześnie, wielu członków BLF było związanych z Australijską Partią Komunistyczną, która w latach 60., a zwłaszcza po inwazji ZSRR na Czechosłowację w 1968 r. zaczęła dystansować się od państwowego komunizmu w wersji znanej ze Związku Radzieckiego i otworzyła się na idee Nowej Lewicy – zainteresowanie ekologią, demokracją, krytykę wszelkich hierarchii i struktur władzy. Te idee zostały następnie przeniesione na codzienną działalność związkową w formie zielonych bojkotów.

Epilog: „Interwencja" i koniec bojkotów

Historia zielonych bojkotów kończy się w 1975 r. Wtedy to przed sądem toczyło się postępowanie o wyrejestrowanie całej federacji budowlańców. Wniosek złożyła organizacja pracodawców, chcąc w ten sposób zakończyć blokadę inwestycji wartych miliardy dolarów australijskich. Wyrejestrowanie oznaczało, że w nadchodzących rokowaniach na temat przedłużenia branżowego układu zbiorowego pracy dla budowlanki i BLF nie będzie uwzględnione po stronie związkowej.

Deweloperzy nie ograniczyli się jednak tylko drogi sądowej – udało im się wywrzeć presję na centralę BLF i jej ówczesnego sekretarza Normana Gallaghera i namówić go do likwidacji oddziału w Nowej Południowej Walii. Pod pretekstem „zbadania nieprawidłowości finansowych", a w rzeczywistości realizując żądania pracodawców, Gallagher rozpoczął w Sydney „interwencję" – ogłosił stworzenie nowego oddziału BLF i przy współpracy pracodawców (a także bardzo prawdopodobne, że za ich pieniądze) zadbał o to, aby legitymacji członkowskich nie otrzymał nikt związany z dotychczasowym kierownictwem oddziału. Przez pewien czas w Nowej Południowej Walli działały więc 2 oddziały BLF – jeden związany z grupą Mundey'a, drugi zarządzany przez centralę.

Z uwagi na niepewną sytuację prawną związku i chaos, jaki wywołałoby działanie dwóch organizacji robotników budowlanych na jednym terenie, Mundey wraz z resztą zarządu dotychczasowego oddziału BLF wezwali wszystkich pracowników do wstępowania do

oddziału pod kontrolą centrali, aby tam kontynuować działalność. Większość działaczy popierających dotychczasową linię BLF w Sydney została jednak wpisana na „czarne listy" przez pracodawców i nie mogła znaleźć pracy w branży.

„Interwencja" zakończyła epopeję zielonych bojkotów – chociaż BLF została kilka lat później ponownie zarejestrowane, to nigdy nie powróciła do siły, jaką miała w latach 70. i po pewnym czasie ponownie wykreślono ją z rejestru organizacji związkowych. Norman Gallagher został natomiast skazany za korupcję – przyjmowanie korzyści majątkowych od deweloperów, za które wybudował sobie dom na plaży.

Polityka ekologiczna dla klasy robotniczej

Matt Huber

Zażegnanie kryzysu ekologicznego wymaga masowego ruchu, który byłby w stanie podjąć walkę z niezwykle potężnymi gałęziami przemysłu. Jednak zakorzenienie ruchów ekologicznych w klasie profesjonalno-menedżerskiej i ich skupienie na ograniczeniu konsumpcji sprawia, że mają one niewielkie szanse na zdobycie poparcia klasy robotniczej.

Kryzys klimatyczny i ekologiczny jest bardzo poważny i wymaga natychmiastowych działań. W ciągu nieco ponad jednego pokolenia (od 1988 r.) wyemitowaliśmy połowę wszystkich gazów cieplarnianych w historii[1]. W tym samym okresie ilość dwutlenku węgla w atmosferze wzrosła z około 350 cząstek na milion do ponad 410 – najwyższego poziomu od 800 tys. lat (historyczna średnia z epoki przedindustrialnej wynosiła około 278 cząstek na milion)[2]. Cywilizacja ludzka pojawiła się w okresie 12 tys. lat względnej stabilizacji klimatu – okres ten właśnie się kończy. Najnowszy raport Międzyrządowego Zespołu ds. Zmian Klimatu (IPCC)[3] sugeruje, że mamy zaledwie 12 lat na drastyczne obniżenie emisji pozwalające uniknąć ocieplenia o 1,5 ℃ – czyli do poziomu, na którym dramatycznie wzrośnie częstotliwość występowania ekstremalnych burz, susz, pożarów i śmiertelnych fal upałów (nie wspominając o wzroście poziomu mórz). Nowe badania pokazują, że zmieniające się wzorce opadów deszczu w ciągu najbliższych 20 lat zagrożą produkcji zbóż takich jak pszenica, kukurydza i ryż[4]. Trzy różne badania sugerują, że już w 2070 r. pół miliarda ludzi będzie „doświadczać wilgotnych fal upałów, które zabijają nawet zdrowych ludzi w cieniu w ciągu 6 godzin”[5].

Nie trzeba być socjalistą, aby prognozować, że ramy czasowe koniecznych zmian wymuszą pewnego rodzaju rewolucję. IPCC stanowczo twierdzi, że musimy natychmiast wprowadzić „szybkie, dalekosiężne i bezprecedensowe zmiany we wszystkich aspektach życia społecznego”[6]. Znany klimatolog Kevin Anderson powiedział: „... kiedy naprawdę spojrzysz na liczby stojące za raportem, na obliczenia naukowe, to mówimy o całkowitej rewolucji w naszym systemie energetycznym. Nasuwają się więc fundamentalne pytania o to, jak zorganizowane są nasze gospodarki”[7].

Radykalny ruch klimatyczny od dawna skupia się wokół sloganu „zmiana systemu, a nie zmiana klimatu”. Ruch ten dobrze rozumie, że kapitalizm jest główną przeszkodą w rozwiązaniu kryzysu klimatycznego. Jednak pojęcie „zmiany systemu” nie wyjaśnia, jak zmieniają się systemy. Dylemat kryzysu klimatycznego nie jest tak prosty, jak tylko zamiana jednego systemu na inny – wymaga konfrontacji z najbogatszymi i najpotężniejszymi sektorami kapitału w historii świata. Obejmują one zaledwie 100 firm odpowiedzialnych za 71% emisji od 1988 r.[8] Przemysł paliw kopalnych i inne sektory kapitału o dużym zużyciu węgla (hutnictwo, chemia, cement itp.) nie pozwolą na rewolucyjne zmiany, które zagrożą ich przestarzałemu modelowi działalności.

Podobnie jak w przypadku wszystkich innych tego typu walk, ta konfrontacja będzie wymagała wysoce zorganizowanego ruchu społecznego z masową bazą, która zmusi kapitał i państwo do wprowadzenia koniecznych zmian. Jednak, jak twierdzi Naomi Klein, jest to naprawdę „zły moment”[9], ponieważ w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat to kapitał zbudował potężną siłę zdolną zneutralizować główne przeszkody na swojej drodze, takie jak państwowe regulacje, progresywny system podatkowy i silne związki zawodowe. Historia XIX i XX w. pokazuje, że największym wyzwaniem dla rządów kapitału były zorganizowane ruchy robotnicze oparte na tym, co Adaner Usmani nazywa „zdolnością do zakłócania”[10], a zwłaszcza strajki i działalność związkowa. Klasa robotnicza nie tylko stanowi ogromną większość społeczeństwa, ale ma również strategiczną siłę przetargową, zdolną od środka zablokować zyski kapitału[11].

A jednak w tym tkwi główny dylemat. Ruch, który podejmie się zadania wprowadzenia potrzebnych zmian, będzie musiał mieć nie tylko ogromne rozmiary, ale także opierać się na klasie robotniczej. Polityka środowiskowa w obecnym kształcie ma niestety niewielkie szanse powodzenia. Jej ideologiczna i strategiczna orientacja odzwierciedla światopogląd tej grupy, którą Barbara i John Ehrenreich nazwali „menedżerską klasą profesjonalistów", stawiającą w centrum swojej działalności formalne wykształcenie i „wiedzę" o realiach kryzysu środowiskowego. Problem nie polega tylko na tym, jacy ludzie uczestniczą w tej polityce. Polityka środowiskowa klasy średniej jest często bezpośrednio przeciwstawna interesom klasy robotniczej. Opiera swoje teorie odpowiedzialności ekologicznej na pojęciach „ekologicznego" lub „węglowego" śladu, obwiniając konsumentów (i pracowników) o napędzanie ekologicznej degradacji. Podejście to koncentruje się na nawoływaniu do prostego życia i „konsumowania mniej", co raczej nie przemówi do klasy robotniczej, której płace i poziom życia pozostają w stagnacji od prawie dwóch pokoleń. Szukając przykładów emancypacyjnej polityki ekologicznej, radykalni naukowcy wyobrażają sobie prawdziwą politykę środowiskową jako formę bezpośredniej walki o środki do życia rozumiane jako „wartość użytkowa" takich zasobów jak ziemia, surowce i samo ciało. Podczas gdy walka o tak rozumiane środki do życia jest bardzo ważna, polityka ekologiczna klasy profesjonalistów nie odpowiada na pytanie, jak przeciągnąć na swoją stronę dziesiątki milionów pracowników, którzy nie mają bezpośredniego dostępu do przyrody w formie „wartości użytkowej". W tym eseju opowiadam się za polityką ekologiczną klasy robotniczej, której celem jest zmobilizowanie mas robotniczych do stawienia czoła przyczynie kryzysu – kapitałowi. Aby zbudować tego rodzaju politykę, musimy odwołać się do mas klasy robotniczej, która nie ma żadnych innych środków przetrwania poza dostępem do pieniędzy i towarów. Ta polityka opiera się na dwóch filarach. Po pierwsze, przedstawia alternatywną historię klasowej odpowiedzialności za kryzys ekologiczny. Zamiast winić „wszystkich nas" konsumentów i nasze ślady, skupia się na klasie kapitalistów. Ten rodzaj polityki może wykorzystać istniejący

już gniew i niechęć pracowników do swoich szefów i ogólnie do bogatych poprzez wskazanie jeszcze jednego sposobu, w jaki ci wrogowie klasowi pogarszają warunki życia klasy pracującej.

Po drugie, oferuje program polityczny odwołujący się bezpośrednio do materialnego interesu klasy robotniczej. Wprowadzenie ekologicznych postulatów do już istniejących ruchów domagających się uspołecznienia podstawowych towarów i usług, takich jak opieka zdrowotna czy mieszkania, jest stosunkowo proste. Kryzys klimatyczny dotyczy zwłaszcza sektorów gospodarki absolutnie niezbędnych klasie robotniczej do życia – żywności, energii, transportu. Celem powinno być wykorzystanie tego potwierdzonego naukowo kryzysu do stworzenia ruchu, który przejmie i uspołeczni te kluczowe sektory w celu ich natychmiastowej dekarbonizacji i dekomercjalizacji. Polityka wyłaniająca się z Zielonego Nowego Ładu, choć daleka od doskonałości, robi dokładnie to. Oferuje nie tylko rozwiązanie na skalę problemu – zmierzające do zrewolucjonizowania systemu energetycznego i gospodarczego – ale także wyraźne i bezpośrednie korzyści dla klasy robotniczej (np. federalną gwarancję zatrudnienia). Choć znane jest antyśrodowiskowe nastawienie związków zawodowych pracowników budownictwa i przemysłu paliw kopalnych, polityka ekologiczna klasy robotniczej mogłaby wykorzystać rosnącą bojowość ruchów pracowniczych w niskoemisyjnych sektorach związanych z pracą opiekuńczą, takich jak zdrowie i edukacja. Ruchy te, skupiające się na polityce przeciwdziałania cięciom i „sporach o dobro wspólne", mogą również wykorzystywać rosnącą społeczną reakcję na katastrofę ekologiczną.

Od stylu życia do podtrzymania życia: ograniczenia ruchu na rzecz ochrony środowiska

Ruch ochrony środowiska w swojej obecnej formie jest zdominowany przez przedstawicieli klasy średniej. Wraz z ekspansją szkolnictwa wyższego klasa ta eksplodowała podczas powojennego boomu – sama w sobie będąc produktem masowej walki klasy

robotniczej i zwycięstw związków zawodowych w latach 30. i 40. XX w. Z tych historycznych uwarunkowań wyłania się to, co nazwałbym „ekologizmem stylu życia" (*lifestyle enviromentalism**), którego istotą jest poszukiwanie rozwiązań poprzez indywidualne wybory konsumenckie. Jednak pragnienie to wynika z niepokoju związanego z formami masowej konsumpcji towarów, w których bezpieczeństwo klasowe jest utożsamiane z prywatnym domem, samochodem, spożyciem mięsa i całym zestawem surowców i energochłonnych towarów. W związku z tym ekologizm stylu życia postrzega nowoczesny styl życia – lub to, co [w USA] czasami nazywa się „naszym stylem życia" – jako główny czynnik powodujący problemy ekologiczne. To oczywiście sprawia, że polityka materialnych zysków jest uważana za nieuchronnie szkodliwą dla środowiska. Ponieważ ekologizm stylu życia obwinia konsumpcję towarów – a przeżycie przeważającej większości społeczeństwa (tj. klasy robotniczej) zależy od towarów – przemawia on jedynie do bardzo wąskiej grupy zamożnych ludzi, którzy nie tylko prowadzą stosunkowo wygodne życie klasy średniej, ale jednocześnie mają z tego powodu poczucie winy. Zwłaszcza w warunkach neoliberalizmu większość populacji nie czuje się winna ani współwinna tej konsumpcji, ale raczej cierpi z powodu ograniczonego dostępu do środków przetrwania.

Ekologizm stylu życia rozgałęzia się w odrębną i pozornie bardziej radykalną alternatywną wizję polityki ekologicznej, która dominuje w nauce akademickiej. Ten rodzaj nauki *przyjmuje* przesłankę ekologizmu stylu życia, zgodnie z którą współczesne „style życia konsumentów" są z natury szkodliwe dla środowiska. Dlatego radykalni naukowcy zajmujący się ekologią szukają bardziej autentycznej podstawy dla polityki środowiskowej na marginesie społeczeństwa. Określę to mianem „ekologizmu podtrzymania życia" (*livelihood enviromentalism**), który czasem jest nazywany „ekologizmem ubogich"[12].

* Bardziej precyzyjne tłumaczenie „lifestyle enviromentalism" brzmiałoby „ruch na rzecz ochrony środowiska oparty na stylu życia". Ze względu na nieporęczność tej frazy, wprowadzamy tu słowo ekologizm [dla odróżnienia od pojawiającej się gdzie indziej ekologii (oryg. „ecology")]. W innych kontekstach „enviromentalism" tłumaczymy jako „ruch na rzecz ochrony środowiska" (przyp. tłum.).

Naukowcy sytuujący się w tym nurcie dowodzili, że właściwym źródłem mobilizacji ekologicznej jest bezpośrednie doświadczenie środowiska. Omówię dwa krytyczne pola. Po pierwsze, *ekologię polityczną*, która poszukuje przykładów walki grup bezpośrednio uzależnionych od wartości użytkowej ziemi lub zasobów – często wśród chłopskich, tubylczych lub innych zmarginalizowanych społeczności (zwykle na Globalnym Południu). Badania te często idealizują to, co jest postrzegane jako antynowoczesne źródła utrzymania na marginesie globalnego kapitalizmu. Po drugie, *sprawiedliwość środowiskową*, która koncentruje się bardziej na nierównomiernie rozłożonych skutkach zanieczyszczeń i toksycznych odpadów stanowiących śmiertelne zagrożenie dla życia w zmarginalizowanych i rasowo dyskryminowanych społecznościach (zwykle na Globalnej Północy). Naukowcy zajmujący się sprawiedliwością środowiskową, często krytycznie nastawieni do głównego nurtu ekologii skupiającego się na ochronie dzikiej przyrody, dowodzą, że dla biednych i marginalizowanych rasowo społeczności „środowisko" jest kwestią przetrwania. Jednak ci, którzy bezpośrednio walczą z zatruciem lokalnych społeczności, często znajdują się na marginesie społeczeństwa jako całości. Walki takie (np. Ruch Robotników Bezrolnych w Brazylii lub walka o czystą wodę we Flint w stanie Michigan) są oczywiście ważnymi kwestiami dla przetrwania zaangażowanych w nie grup. Jednak strategiczne pytanie, jak przełożyć troskę o środowisko życia miejscowych ludzi na szerszy masowy ruch ekologiczny zdolny do przejęcia kapitału, pozostaje bez odpowiedzi.

Ekologizm podtrzymania życia jest często postrzegany jako przeciwieństwo ekologizmu stylu życia, ale jego akademickie podejście wyłania się z podstaw tego ostatniego. To niezadowolenie z masowego społeczeństwa towarowego kieruje spojrzenie radykalnego akademika na margines społeczeństwa w poszukiwaniu „prawdziwej" walki o środowisko. Ekologizm podtrzymania życia jest rzeczywiście znacznie bardziej atrakcyjną formą polityki, ponieważ zakorzeniony jest w materialnych interesach określonych grup. Jednak fetyszyzując bezpośredni, przeżywany stosunek do tego, co jest postrzegane

jako środowisko naturalne (ziemia, zasoby, zanieczyszczenie), pomija to, jak moglibyśmy budować politykę środowiskową dla większości społeczeństwa, która została już pozbawiona ziemi, a jej przetrwanie zależy od pieniędzy i towarów.

Ekologiczne błędy ekologizmu stylu życia

Ekologizm stylu życia traktuje życie poważnie. Ekologia to nauka o życiu we wszystkich jego relacjach. Aby dotrzeć do źródeł problemów środowiskowych w stylach życia konsumentów, ekolodzy opracowali zaawansowane narzędzia pomiarowe. Opierały się one na podstawowym założeniu, że:

> każdy organizm, czy to bakteria, wieloryb czy człowiek, ma wpływ na ziemię. Wszyscy jesteśmy zależni od produktów i usług natury będącej zarówno źródłem surowców, jak i odbiorczynią naszych odpadów. Wpływ, jaki wywieramy na nasze środowisko, jest związany z „ilością" natury, której używamy lub którą „sobie przywłaszczamy" do podtrzymania naszych wzorców konsumpcji[13].

To są pierwsze wersety wczesnego tekstu wprowadzającego do analizy „śladu ekologicznego" pt. *Sharing Nature's Interest* (*Dzielenie się naturą*). Każdego roku tysiące studentów i działaczy na rzecz ochrony środowiska przystępuje do quizu dotyczącego „śladu ekologicznego", aby dowiedzieć się, ile planet potrzeba, aby utrzymać na planecie ponad 7 miliardów ludzi konsumujących tak jak ty (zwykle jest to zaskakująca liczba, np. 3,5 Ziemi). Dzięki takiej wiedzy i narzędziom badawczym konsumenci na Globalnej Północy dowiedzieli się, że ich „przywilej" i współudział były w dużej mierze odpowiedzialne za globalny kryzys ekologiczny.

Powyższy cytat ładnie przedstawia ekologiczny światopogląd: ludzie są organizmami i jak każdy „organizm" mają mierzalny „wpływ" na ekosystem. Niedźwiedzie jedzą ryby, a ludzie jedzą rybne tacos,

ale skutki dla ekosystemu są takie same. Co ważne, analiza śladu ekologicznego ma na celu powiązanie tych skutków z konsumpcją. Ma to sens w ekologicznym światopoglądzie. W końcu każdy ekolog wie, że ekosystem tworzą producenci i konsumenci, jednak zupełnie inni niż producenci i konsumenci w gospodarce kapitalistycznej. Ekologiczni producenci to rośliny, które wykorzystują energię słoneczną i wodę do produkcji organicznej materii roślinnej leżącej u podstaw każdego „łańcucha pokarmowego". Jednak rzeczywiste działanie – i „skutki" – pochodzą od konsumentów w środowisku. Są to zwierzęta i inne gatunki, które zjadają rośliny oraz zwierzęta, które zjadają inne zwierzęta itd. Konsumenci – a jest ich wiele poziomów: pierwotnych, wtórnych itd. – są motorami zmian ekologicznych w systemie, w którym producenci są względnie obojętni i bierni (nazywani są „autotrofami").

Obliczenie śladu ekologicznego polega na zsumowaniu różnych ekonomicznych działań konsumpcyjnych (energia, żywność, mieszkanie i inne materiały, które składają się na twoje codzienne zużycie) i określeniu, ile przestrzeni ekologicznej – lub „równoważnego obszaru biologicznie produktywnego"[14] – potrzeba do obsługi tego zużycia. Pozwala to zrozumieć nierówności wynikające z dochodów i poziomów konsumpcji: mieszkaniec USA konsumuje 9,6 hektara, podczas gdy mieszkaniec Indii – tylko 1 hektar. Ta obszerna analiza śladu ekologicznego została ostatnio zastąpiona „śladem węglowym". Zamiast mierzyć swój wpływ w kategoriach „przestrzeni", konsumenci uczą się teraz na podstawie funtów (lub ton) równoważnej emisji dwutlenku węgla (przeciętny konsument amerykański emituje około 37 tys. funtów rocznie).

Może to prowadzić do pewnego rodzaju „progresywnej" analizy nierówności śladów między bogatymi i biednymi konsumentami. W 2015 r. Oxfam opublikował raport zatytułowany *Extreme Carbon Inequality* (*Ekstremalne nierówności węglowe*)[15], w którym stwierdzono, że 10% ludzi na świecie jest odpowiedzialnych za 50% emisji, podczas gdy dolne 50% odpowiada tylko za 10%. Streszczenie raportu przedstawia go jako „porównanie średnich śladów konsumpcyjnych

bogatszych i biedniejszych obywateli w różnych krajach". Tutaj znowu emisje są powiązane ze „stylem życia"; sposób, w jaki żyjemy, generuje emisje, za które jesteśmy odpowiedzialni. W rzeczywistości badanie stwierdza, że 64% całkowitych emisji można w całości przypisać „konsumpcji", podczas gdy pozostałą część przypisuje się niejasno „rządom, inwestycjom (np. w infrastrukturę) i transportowi międzynarodowemu".

Powstaje jednak pytanie: czy „ślad" indywidualnego konsumenta jest wyłącznie jego własnym? Różnica między ludźmi a innymi organizmami polega na tym, że żaden inny organizm nie monopolizuje środków produkcji i nie zmusza innych organizmów do pracy za pieniądze. Gdybyśmy widzieli, jak niedźwiedź prywatyzuje środki produkcji ryb i zmusza inne niedźwiedzie do pracy, natychmiast stwierdzilibyśmy, że coś poszło nie tak w tym ekosystemie. Ale to właśnie robią ludzie z innymi organizmami ludzkimi. Ludzie organizują dostęp do zasobów (i konsumpcji) poprzez klasowe systemy kontroli i wykluczenia.

Analizy śladów są kształtowane nie tylko przez ekologiczną wizję „wszyscy ludzie są po prostu konsumentami organizmów", ale także dominującą teorię ekonomiczną, która sugeruje, że to konsumenci kierują gospodarką poprzez swoje wybory i decyzje. Teoria suwerenności konsumenta zakłada, że producenci są zniewoleni żądaniami konsumentów, a nawet po prostu na nie odpowiadają. Jednak w rzeczywistości to produkcja ogranicza wybory konsumpcyjne. Intensywna konsumpcja (jak prowadzenie samochodu) nie jest „wyborem", ale koniecznością reprodukcji społecznej (dotarcia do pracy). Co więcej, kiedy wybieramy towary, możemy wybrać tylko te, które opłaca się produkować. Dlatego towary „zrównoważone środowiskowo" (o mniejszych śladach) często są droższe.

Prawdziwe pytanie, które należy zadać, brzmi: kto, naszym zdaniem, ma rzeczywistą władzę nad zasobami gospodarczymi społeczeństwa? Teoria suwerenności konsumenta sugeruje, że to preferencje konsumentów ostatecznie kierują decyzjami produkcyjnymi – władza jest rozproszona wśród indywidualnych konsumentów. Ale

w rzeczywistości władza nad gospodarką nie jest rozproszona, ale skoncentrowana w rękach tych, którzy kontrolują środki produkcji. Ideologia śladu ekologicznego czy węglowego podtrzymuje pogląd o rozproszonej sile konsumentów. Jeden z czołowych analityków nierówności węgla, Kevin Ummel, ujawnia, że dokładnie tak wyobraża sobie związek przyczynowy: „Celem jest prześledzenie emisji aż do wyborów konsumpcyjnych gospodarstw domowych, które ostatecznie doprowadziły do ich produkcji”[16].

Podstawowym spostrzeżeniem analizy śladu ekologicznego jest to, że wybory konsumpcyjne – czyli styl życia – są motorem kryzysu ekologicznego. Wniosek jest jasny: polityka mniejszej konsumpcji. Jak stwierdzono w cytowanej powyżej książce: „Żyjemy w kurczącym się świecie. Nieunikniony wniosek jest taki, że musimy nauczyć się zachować wysoką jakość życia przy mniejszej konsumpcji”[17]. Podczas gdy cała analiza śladu polega na ujawnieniu ukrytych wpływów na środowisko związanych z konsumpcją, inni uczeni poszukują bardziej autentycznej podstawy dla polityki środowiskowej w bezpośredniej życiowej relacji z otoczeniem.

Ekologizm podtrzymania życia i marginalizowane społeczności

Ideologia śladu ekologicznego sprawiła, że polityka materialnych zysków stała się niedopuszczalna wśród tych, którzy sami utrzymywali się z obrotu towarów. Jeżeli konsumpcyjny styl życia zostawiał po sobie ślad, to więcej konsumpcji oznaczało większe koszty środowiskowe[18]. Doprowadzając rzecz do skrajności, każde klasowe żądanie, np. podwyżek wynagrodzeń, oznaczałoby również wyższy ślad ekologiczny. Polityka środowiskowa stała się – siłą rzeczy – polityką ograniczeń i wyrzeczeń. Jej punkt ciężkości przesunął się w kierunku badania relacji, które mogą się wytworzyć na gruncie wartości użytkowej – odseparowanych od kapitalizmu i konsumpcjonistycznego społeczeństwa. To wyjaśnia źródła nurtu „małe jest piękne”[19], który zrodził się w ruchach ochrony środowiska w latach 70. i wychwalał wszystko to, co lokalne, na małą skalę, oparte na bezpośrednich,

kooperatywnych relacjach pracy, przy minimalnym użyciu (i tylko „właściwych") technologii. Ta forma polityki obiecywała to, co Erik Olin Wright nazwał „ucieczką od kapitalizmu"[20], czyli projekty, których celem było „stworzenie naszych własnych mikroalternatyw, w których będziemy żyć i rozkwitać". Jeżeli winnym wszystkiego był konsumpcjonistyczny styl życia, autentyczna polityka środowiskowa mogła być zbudowana jedynie w oderwaniu od masowego społeczeństwa konsumpcyjnego.

Wielu radykalnych działaczy nowej lewicy widziało ograniczenia wspólnot zorganizowanych wokół hasła „małe jest piękne" i polityki stylu życia spod znaku magazynu „Whole Earth Catalogue". Dla akademików zajmujących się radykalnymi nurtami połączenie zainteresowania materialnymi żądaniami (a więc kwestiami klasowymi) z ekologią oznaczało koncentrację na walkach toczonych na marginesach globalnego, utowarowionego społeczeństwa. Radykalni akademicy poszukiwali ekologicznych polityk w obszarze wartości użytkowej: wśród tych, których utrzymanie było bezpośrednio uzależnione od natury i tych, których własna zdolność do pracy i jej wartość użytkowa – zdrowie fizyczne – były zagrożone zanieczyszczeniem środowiska. Z tego powodu, dwa najbardziej rozpowszechnione w akademii modele radykalnej polityki ekologicznej koncentrowały się na dwóch podejściach: ekologii politycznej i sprawiedliwości środowiskowej.

Ekologia polityczna wyłoniła się na przełomie lat 70. i 80. jako marksistowska subdyscyplina studiów agrarnych. Jej celem było usytuowanie walk o dostęp do ziemi, zasobów czy przeciw degradacji ekologicznej, toczonych przez biedne, wiejskie społeczności (chłopów, rdzennych mieszkańców) w ramach marksistowskiej myśli społeczno-ekonomicznej. Piers Blaikie i Harold Brookfield starali się w książce *Land Degradation and Society* (*Degradacja ziemi i społeczeństwo*)[21] zbadać dynamiczną dialektykę pomiędzy społeczeństwem i zasobami Ziemi, a także w ramach samych klas i grup społecznych. Punktem wyjścia dla ich analizy była kategoria „zarządzania ziemią", przez którą na ogół rozumieli oni wiejskie gospodarstwo

mające pewien stopień kontroli nad „wartością użytkową", taką jak ziemia i żywność.

Emblematycznym przykładem tego podejścia był tom *Liberation Ecologies* (*Ekologie wyzwolenia*)[22] pod redakcją Richarda Peeta i Michaela Wattsa. Jego wydanie z roku 1996, poprawione i uzupełnione o nowe studia, zostało wznowione w roku 2004. Wszystkie badania koncentrowały się na osadzonych w konkretnej przestrzeni walkach o ziemię i zasoby: degradacji gleb w Boliwii, wylesianiu Madagaskaru, ruchu Chipko („obejmujących drzewa") w Indiach. Jednym z najbardziej przenikliwych aspektów tego podejścia jest krytyczna postawa wobec swego rodzaju imperialistycznego ruchu na rzecz ochrony środowiska, narzucającego idee dziewiczej natury w taki sposób, który wypiera lokalne społeczności. Jego celem było wskazanie, że winą za niszczenie ziemi, np. wylesianie albo erozję gleb nie powinno obarczać się miejscowych rolników; że są one konsekwencją szerszych procesów marginalizacji, będących efektem globalnego przepływu towarów i różnych form kontroli państwowej.

Głównym punktem, na którym skupiały się te badania, była koncepcja środków do życia – analizowana w odniesieniu do społeczności, które utrzymywały się (przynajmniej do pewnego stopnia) bezpośrednio z ziemi. Biorąc pod uwagę dynamikę globalnego neoliberalnego kapitalizmu, kluczowe wnioski wysuwane w ramach tych badań odnosiły się do wywłaszczenia lokalnych społeczności z ich tradycyjnych strategii utrzymywania się przy życiu. Marks określał ten proces mianem akumulacji pierwotnej, ale kiedy David Harvey ukuł termin „akumulacja poprzez wywłaszczenie"[23], nowa fala badań naukowych skoncentrowała się na różnorodnych procesach wywłaszczania zachodzących wśród – związanych z ziemią – kultur i społeczności na całym świecie. Ekologiczne badania w tym nurcie oznaczały badania prowadzone wśród lokalnych społeczności i kultur opierających się powolnemu wchłanianiu społeczności chłopskich i innych tradycyjnych społeczeństw przez globalny kapitalizm. Zarazem, skoro kapitalizm oznacza ze swej definicji system, w którym większość została

już wywłaszczona ze środków produkcji, badania takie koncentrować się musiały na marginesach i peryferiach globalnej ekonomii.

Kolejnym ogromnie popularnym nurtem radykalnych badań akademickich jest sprawiedliwość środowiskowa. Wskazuje on, że bezpośrednio przeżywane doświadczenie środowiska jest fundamentem walki na jego rzecz – w tym wypadku chodziło o cielesne wystawienie na niebezpieczeństwa związane z toksycznymi odpadami i zanieczyszczeniem. Zagrożona wartość użytkowa obejmowała w tym wypadku wodę, powietrze oraz – oczywiście – kluczową wartość użytkową siły roboczej. W społeczeństwie przemysłowym industrialna infrastruktura i jej odpadki są sytuowane w okolicach zamieszkiwanych przez zmarginalizowane społeczności, często o innym kolorze skóry niż biały. W tym ujęciu sprawiedliwość środowiskowa zajmuje się niesprawiedliwością na przecięciu rasy i klasy oraz na zmaganiach, by je pokonać.

Zakorzeniony w ruchu praw obywatelskich, ruch sprawiedliwości środowiskowej powstał, by zmierzyć się z nierówną dystrybucją toksycznych odpadów, którymi zasypywane były społeczności kolorowe w Stanach Zjednoczonych. W roku 1983 r. czarni mieszkańcy Warren County w Północnej Karolinie użyli taktyki obywatelskiego nieposłuszeństwa, by walczyć przeciwko utworzeniu składowiska toksycznych odpadów polichlorowanych bifenyli[24]. W 1987 r. Komisja ds. Sprawiedliwości Rasowej przy Zjednoczonym Kościele Chrystusa opublikowała raport *Toxic Waste and Race in the United States* (*Toksyczne odpady i rasa w Stanach Zjednoczonych*)[25], ukazujący korelacje pomiędzy miejscem zamieszkania dyskryminowanych rasowo społeczności, składowiskami toksycznych odpadów i innymi ekologicznymi zagrożeniami. W roku 1991 rdzenni mieszkańcy, liderzy ruchów Afroamerykanów i innych organizacji zwołali Pierwszy Narodowy Szczyt Środowiskowego Przywództwa Ludzi Kolorowych, „żeby rozpocząć budowę narodowego i międzynarodowego ruchu ludzi wszystkich ras do walki z niszczeniem i przejmowaniem naszych ziem i społeczności; walki na rzecz przywrócenia naszej duchowej współzależności ze świętością Matki Ziemi"[26]. W lutym 1994 r. prezydent Clinton

podpisał rozporządzenie wykonawcze, „by zająć się sprawiedliwością środowiskową w społecznościach mniejszościowych i wśród grup o niskich dochodach".

Ta historyczna narracja przywoływana jest często, by uzmysłowić znaczenie ruchu sprawiedliwości środowiskowej (aczkolwiek, jak wykażę poniżej, można dyskutować o tym, jak efektywny był on w rzeczywistości). Polityczną przesłanką towarzyszącą temu ruchowi jest przekonanie, że to właśnie marginalizowane społeczności powinny prowadzić walkę z korporacjami trującymi je i ich otoczenie. To właśnie ich bezpośrednie, materialne doświadczenie gwarantuje im ich specjalny status polityczny. Pod wpływem walk o sprawiedliwość środowiskową również ruchy klimatyczne zaczęły postrzegać marginalizowane społeczności znajdujące się na „pierwszej linii" jako kluczowych aktorów w zmaganiach na rzecz klimatu. Podobnie jak w przypadku ekologii politycznej, chodziło często o ludność wiejską, rdzennych mieszkańców i inne społeczności najmocniej dotknięte przez zmianę klimatu (m.in. rybaków czy dotkniętych suszą rolników). Jak jednak polityka sprawiedliwości środowiskowej może budować solidarność z większością ludzi, którzy zostali w pełni wchłonięci przez utowarowione społeczeństwo, ale nie są wystawieni na żadne bezpośrednie zagrożenia albo zanieczyszczenia?

Ograniczenia ruchu na rzecz ochrony środowiska

Narodziny ruchów ochrony środowiska zbiegły się w czasie z historyczną porażką lewicy. Czas na pytanie, czy ich polityka nie była jednym z symptomów tej przegranej. Jedna z kluczowych wad tej polityki tkwi w pojęciu klasowej odpowiedzialności za kryzys ekologiczny. Polityka ukształtowana pod wpływem analiz śladu ekologicznego przyjmuje podejście, które winą za kryzys obciąża wszystkich konsumentów. Trudno sobie wyobrazić zwycięską strategię polityczną opierającą się na żądaniu kolejnych ograniczeń w konsumpcji wśród przedstawicieli klasy, która od prawie pół wieku zmaga się z zamrożeniem płac. Jak miałaby ona przekonać do sprawy klasę

robotniczą, jeżeli głównym przekazem wobec niej było wezwanie do akceptacji kolejnych cięć?

Ślad ekologiczny jest przykładem analizy dającej możliwość dotarcia do źródeł każdego z efektów ludzkiej działalności, czyli do organizmów (ludzi), którzy z zasobów naturalnych czerpią użyteczne dobra (konsumenci). Jest to jednak spojrzenie, które równanie dotyczące relacji władzy buduje w odwróconym porządku. Przerzucając całą odpowiedzialność za skutki konsumpcji na konsumentów, perspektywa ta ignoruje kluczową rolę kapitału, który reguluje zarówno rodzaj, jak i liczbę dóbr wprowadzanych na rynek. Benzyna w twoim baku przepłynęła przez ręce niezliczonych ludzi szukających zysków: konsultantów technologii wydobycia ropy naftowej, firmy produkcyjne, obsługę platform wiertniczych, zarządców rurociągów, operatorów stacji benzynowych – ale to ty jesteś odpowiedzialny, tylko dlatego, że z twojego silnika wydobyły się gazy zwiększające sumę emisji. Kiedy w grę wchodzi konsumpcja, każdy towar ma swoich użytkowników i spekulantów czerpiących zyski na różnych etapach łańcucha produkcji; ciężar odpowiedzialności powinien spaść na tych, którzy czerpią zyski z produkcji, a nie ludzi, którzy po prostu realizują swoje potrzeby. Chodzi tu nawet nie tyle o rachunek moralny, ile o obiektywne stwierdzenie, kto posiada władzę w ramach tych łańcuchów towarowych. Oczywiście, nie powinniśmy ignorować odpowiedzialności grupy najbogatszych konsumentów, kupujących paliwożerne samochody, spożywających steki dwa razy w tygodniu i przesadnie często latających samolotami. Dlaczego jednak skupiamy się na ich konsumpcji jako na właściwym obszarze odpowiedzialności i polityki? Należałoby raczej postawić pytanie, skąd ci konsumenci czerpią swoje bogactwo. Dlaczego ich aktywność zawodowa – te wybory – nie są przedmiotem krytyki i zainteresowania?

Weźmy problem zmiany klimatu. Badania Richarda Heede'a wskazują, że źródłem 63% wszystkich historycznych emisji dwutlenku węgla od czasu rewolucji przemysłowej było 90 prywatnych i państwowych firm, które określił mianem węglowych gigantów[27] – klasą kapitalistów, wydobywających paliwa kopalne

i czerpiących z nich zyski. Odpowiedzialność kapitalistów za zmianę klimatu jest jednak znacznie większa. Ogromna część kapitału przemysłowego jest zależna od zużycia paliw kopalnych: wyraźne związki ze zmianą klimatu ma cement (odpowiedzialny za 7% globalnych emisji węgla)[28], stal, chemikalia i inne wysokoemisyjne gałęzie przemysłu. Według Energy Information Agency sektor przemysłowy zużywa więcej światowej energii niż sektor mieszkaniowy, handel i transport razem wzięte[29]. Jeżeli włączymy w to emisje związane ze zużyciem elektryczności, sektor przemysłowy przewyższa wszystkie inne[30] (w tym rolnictwo i zmiany w użytkowaniu ziemi), dając 31% globalnych emisji. Wielu krytyków społecznych uznałoby tę koncentrację na fabrykach i przemysłowych „punktach produkcji" za beznadziejnie ortodoksyjną, ale z perspektywy zmiany klimatu i innych problemów ekologicznych to właśnie one stanowią centralny problem.

Kolejnym istotnym ograniczeniem jest wycofanie się z polityki dotyczącej stylu życia na rzecz ekologizmu podtrzymania życia. Ten ruch dotyczy nie tyle pytań o to, kogo winić, ale – gdzie sytuują się autentyczne walki o środowisko. Tutaj problematyczna jest polityczna koncentracja na peryferiach, która uniemożliwia budowanie szerszych sojuszy. Ekologia polityczna koncentruje się na walce przeciwko wywłaszczeniu na obszarach wiejskich, włączając opór rdzennych mieszkańców i społeczności rolniczych. Każdy przyzwoity człowiek powinien wspierać te ruchy na rzecz sprawiedliwości i samostanowienia i nie powinniśmy bagatelizować znaczenia tych zmagań. Zastanawiam się jedynie, jak tego rodzaju walki mogłyby zbudować ten rodzaj siły społecznej, która byłaby zdolna przeciwstawić się kapitałowi, ponoszącemu w pierwszej kolejności odpowiedzialność za wywłaszczenia i zanieczyszczenie środowiska. Charakterystyczną cechą kapitalizmu jest to, że większość ludzi funkcjonuje w oderwaniu od naturalnych warunków życia – ci, których jeszcze nie wywłaszczono, z samej definicji znajdują się na obrzeżach tego systemu. Uznając doświadczenie czerpania środków do życia bezpośrednio z zasobów naturalnych za jedyny fundament dla

polityki, poważnie ograniczamy bazę, na podstawie której możemy budować ruch społeczny.

Uzasadnione są też strategiczne pytania o skuteczność ruchów sprawiedliwości środowiskowej. Pouczających wniosków dostarcza refleksja niektórych naukowców-aktywistów zaangażowanych w ruch. Rok po pamiętnym rozporządzeniu wykonawczym Clintona Benjamin Goldman, analityk danych do słynnego raportu *Toxic Waste and Race* (*Odpady toksyczne a rasa*) zauważył, że faktyczna siła ruchów solidarności środowiskowej przypominała „komara kąsającego słonia"[31]. Zaktualizował on dane z roku 1987, żeby pokazać, że „pomimo zwiększenia uwagi, jaką poświęcono tej kwestii, przedstawiciele mniejszości etnicznych byli nawet jeszcze bardziej narażeni na sąsiedztwo składowisk niebezpiecznych odpadów niż dekadę wcześniej". Dwadzieścia pięć lat później Pulido, Kohl i Cotton dochodzą do podobnych wniosków, ostrożnie wskazując „porażkę" sprawiedliwości środowiskowej[32]. Stwierdzają kategorycznie: „biedne społeczności i społeczności kolorowe wciąż są ponad normę narażone na ekologiczne zagrożenia".

Według Goldmana pochwałom polityki sprawiedliwości środowiskowej brakuje szerszego kontekstu politycznej porażki:

> W czasie, kiedy postępowe środowiska z aplauzem witały pojawienie się ruchu sprawiedliwości środowiskowej, byliśmy świadkami okresu przerażającej intensyfikacji nierówności i wreszcie historycznie znaczącego triumfu władców międzynarodowego kapitału, którzy w jeszcze większej mierze skonsolidowali swoją potęgę, bogactwo i globalne wolności.

Według Goldmana, żeby przeciwstawić się tej korporacyjnej władzy, ruch sprawiedliwości środowiskowej powinien „poszerzyć swój zasięg, żeby włączyć grupy różnych interesów". Ruch sprawiedliwości środowiskowej apeluje do postępowych środowisk, ponieważ reprezentuje walkę najuboższych i najbardziej zmarginalizowanych grup w społeczeństwie kapitalistycznym – kolorowe społeczności

o najniższych dochodach. Raz jeszcze podkreślmy, że ich walka jest niezwykle istotna i nie powinna być lekceważona. Żeby jednak mogła to być walka wygrana, muszą one znaleźć sposób na budowę szerszego ruchu w połączeniu z bazą, która faktycznie byłaby w stanie sprzeciwić się korporacjom odpowiedzialnym za trucie lokalnych społeczności. Jak dotąd, mamy skłonność, by doceniać wysoki poziom moralny tych zmagań, nie zadajemy jednak strategicznych pytań o to, jak mogą one zbudować siłę zdolną przezwyciężyć ich obecną sytuację.

Pulido i inni wskazują na kwestię państwa. Państwo ogranicza się na ogół do pustych gestów poparcia dla celów sprawiedliwości środowiskowej, zawodząc, gdy przychodzi do wprowadzania regulacji, które mogłyby faktycznie poprawić życie ludzi. Przekonują więc do przyjęcia bardziej konfrontacyjnej strategii:

> Zamiast widzieć w państwie pomocnika czy partnera, należy je postrzegać jako adwersarza i rzucać mu wyzwanie… Nie chodzi o to, by być szanowanym, uznanym i włączonym. Chodzi o to, by zgotować piekło zarówno tym, którzy zanieczyszczają środowisko, jak i agencjom, które ich chronią.

W kontekście państwa opanowanego przez neoliberalizm (i Trumpa) jest to oczywiście słuszna strategia. Na dłuższą metę jednak ruch sprawiedliwości środowiskowej mógłby też pomyśleć o budowaniu szerszej lewicowej koalicji w ramach samego państwa. Taka polityka wymagałaby przekroczenia marginalności i apelowania do tych, których Goldman określa grupami różnych interesów.

Podsumowując, zarówno ekologizm stylu życia, jak i jego odłam ekologizm podtrzymania życia pojawiły się w tym samym momencie, w którym kryzys ekologiczny tylko się pogłębiał, a zdolność prywatnego kapitału do szkodzenia środowisku bardzo się powiększyła. Ich strategie okazały się nieefektywne. Zajmiemy się teraz diagnozą ich nieskuteczności przy użyciu bardziej precyzyjnej historycznej i klasowej terminologii.

Ruch ekologiczny pojawił się w okresie kryzysu i restrukturyzacji w latach 60. i 70. Podczas gdy polityka antykapitalistyczna historycznie przeciwstawiała się systemowym nierównościom i ubóstwu, w latach 70. zarówno lewicowi, jak i prawicowi komentatorzy zgodzili się, że kapitalizm ma nową bolączkę: dostatek. Mieliśmy po prostu zbyt wiele. Rosnący poziom konsumpcji – sam w sobie owoc zwycięstw klasy robotniczej – był teraz problemem. W połowie lat 70. młody Alan Greenspan twierdził, że kryzys gospodarczy ma swoje źródło w zbyt „ambitnych" oczekiwaniach społecznych: „(…) rządy mocno zaangażowały się w zmniejszanie nierówności społecznych w kraju i za granicą oraz w osiąganie coraz wyższego poziomu życia. Zobowiązania te, jakkolwiek chwalebne pod względem moralnym i społecznym, okazały się zbyt ambitne ekonomicznie, zarówno pod względem tego, co faktycznie starały się osiągnąć, jak i pod względem oczekiwań, jakie wzbudziły w społeczeństwie". Następnie zasugerował, że społeczeństwo musi dostosować się do nowych „realistycznych celów" i że „poziom dochodów będzie niższy, a ewentualny wzrost poziomu życia ograniczony". Społeczeństwo „przestrzeliło" ze swoimi oczekiwaniami. Rozwiązanie? Cięcia, czyli polityka redukcji.

Z całkiem innej perspektywy politycznej znaczna część nowej lewicy także skierowała swoją krytykę na problemy zamożnego społeczeństwa towarowego. Herbert Marcuse definiował „czystą dominację (…) jako administrację, a w nadmiernie rozwiniętych obszarach masowej konsumpcji, życie administrowane staje się dobrym życiem dla ogółu"[33], Guy Debord stwierdzał: „Rozproszony spektakl towarzyszy obfitości towarów", towarowi „udało się całkowicie skolonizować życie społeczne"[34]. Teoretyk krytyczny William Leiss dowodził, że konsumpcyjny styl życia nie zaspokaja podstawowych ludzkich potrzeb: „Ta sytuacja sprzyja stylowi życia, który jest uzależniony od stale rosnącego poziomu konsumpcji dóbr materialnych… [w którym] jednostki są skłonne błędnie interpretować naturę swoich potrzeb"[35]. Christopher Lasch do tego stopnia ośmieszył pojęcia amerykańskiego „kultu konsumpcji" i „towarowej propagandy"[36], że znalazły bezpośredni oddźwięk w tzw. przemowie o złej kondycji

prezydenta Jimmy'ego Cartera, w której przypisywał on Amerykanom „tendencję do pobłażania sobie i kult konsumpcji". Panuje opinia, że ta mowa napominająca Amerykanów, by żyli wstrzemięźliwiej, utorowała drogę Reaganowi.

Krytyka dostatku toruje drogę zaciskaniu pasa

Krytyka dostatku pojawiła się w dziwnym momencie dekady – dekady, w której amerykańscy pracownicy byli obiektem wielu ataków. Jak wyjaśnia historyk Daniel Horowitz, „większość Amerykanów doświadczyła lat 70. jako czasu ekonomicznego cierpienia (…) zdecydowana większość rodzin w kraju doświadczyła spadku realnych dochodów"[37]. Z sondaży wynikało, że rosnące koszty utrzymania były dla Amerykanów problemem numer jeden (w dekadzie, w której nie brakowało zmartwień)[38]. Zatem gdy klasa robotnicza z trudem radziła sobie z zaspokojeniem podstawowych potrzeb życiowych, wielu lewicowych i prawicowych komentatorów mówiło im, że mają już za dużo. Wraz ze zwycięstwem różnych Greenspanów tego świata stało się jasne, że nadszedł czas, aby „robić więcej za mniej". Nadszedł czas cięć – zarówno wydatków rządowych, świadczeń związkowych, jak i budżetów domowych.

Krytyka dostatku i „nadmiernej konsumpcji" zbiegła się idealnie z powstaniem ruchu ekologicznego. Podobnie jak Greenspan, raport Klubu Rzymskiego z 1972 r. zatytułowany *Limits to Growth* [*Granice wzrostu*][39] ogłaszał nastanie nowej rzeczywistości, do której społeczeństwo musiało się dostosować: „człowiek jest zmuszony do wzięcia pod uwagę ograniczonych wymiarów swojej planety". Paul Ehrlich początkowo głosił w *The Population Bomb* [*Bomba populacyjna*] brutalny maltuzjanizm, ale kilka lat później, w 1974 r. on i jego żona opublikowali *The End of Affluence* [*Koniec dostatku*][40], argumentując, że społeczeństwo masowego konsumenta przekroczyło swoją materialną bazę. Jednym z najbardziej wpływowych tekstów był *Overshoot* [*Przestrzelenie*][41] Williama Cattona, który wyjaśniał, w jaki sposób wykorzystanie zasobów przez ludzi przerosło zdolność reprodukcyjną

Ziemi i masowe obumieranie stało się nieuchronne. Polityka ochrony środowiska wzrosła i rozwinęła się właśnie w okresie neoliberalnej powściągliwości. Wpisała się ona w to, co Leigh Phillips określa mianem „ekologii cięć" – polityki limitów, zmniejszania konsumpcji i zmniejszania naszego wpływu – unikania kupowania zbędnych rzeczy, używania powtórnie, utylizowania.

Praca kontra środowisko

To właśnie w tym kontekście zakorzenił się dziwny rozdźwięk między polityką „klasową" i „środowiskową". Nowy ruch społeczny „ochrony środowiska" odrzucił politykę zakorzenioną w materialnych interesach jako niepotrzebnie związaną z pustym materializmem społeczeństwa towarowego. Podczas gdy polityka klasowa zawsze polegała na proponowaniu wizji poprawy ogólnego dobrobytu, polityka ekologiczna stała się polityką „mniej", polityką redukcji. André Gorz wypracował jasno sprecyzowane stanowisko ekosocjalistyczne, które koncentrowało się na kwestiach redukowania: „Jedynym sposobem na lepsze życie to mniej produkować, mniej konsumować, mniej pracować, żyć inaczej"[42]. Z biegiem lat polityka klasowa i środowiskowa były stale przeciwstawiane w debacie „praca kontra środowisko". To właśnie robotnicy pracujący przy wyrębie lasów sprzeciwiali się ochronie sowy plamistej lub odtworzeniu terenów występowania łososia w rzece Columbia. Jak wspomina Richard White, naklejka na zderzak „Jesteś ekologiem czy pracujesz, żeby żyć?" stała się niezwykle popularna w społecznościach robotników rolnych. Działało to w obie strony. Podczas gdy wielu ludzi z klasy robotniczej było rzeczywiście wrogo nastawionych do elitarnego ruchu ochrony środowiska, zieloni politycy obwiniali również uprzywilejowanych pracowników za ich poziom konsumpcji. Rudolph Baro z Partii Zielonych w Niemczech, powiedział wprost: „Klasa robotnicza tutaj [na Zachodzie] jest najbogatszą klasą niższą na świecie… Muszę powiedzieć, że metropolitalna klasa robotnicza jest najbardziej wyzyskującą klasą w historii"[43].

Eko-cięcia w czasach niedostatku

Wiele części ekolewicy nadal wzywa do prowadzenia polityki redukcji. W 2018 r. „New Left Review" opublikował tekst Troya Vettese'a, który opowiadał się za cięciami lub za tym, co nazwał „egalitarnymi eko-cięciami"[44], mającymi na celu równy podział mniejszej ilości dóbr. Artykuł opowiada się m.in. za zwróceniem połowy planety dzikiej przyrodzie – pomysł, który autor zaczerpnął od socjobiologa E.O. Wilsona – uniwersalnym weganizmem i abstrakcyjnym planem globalnego racjonowania energii na głowę mieszkańca. Być może najbardziej popularnym dziś wątkiem ekolicytacji jest program postwzrostu [„degrowth"], zdefiniowany w niedawnej publikacji zbiorowej jako „sprawiedliwe ograniczenie produkcji i konsumpcji, które zmniejszy przerób energii i surowców przez społeczeństwo"[45]. Zwolennicy idei postwzrostu – by nie wyglądało to na politykę redukcji – szybko prostują, że domagają się równiejszej redystrybucji mniejszej ilości dóbr i żądają więcej niematerialnych zasobów, takich jak czas, społeczność i relacje. Jednak obsesja ich programu na punkcie ogólnej materialnej wydajności i wzrostu PKB (samej w sobie statystycznej konstrukcji, która przesłania to, kto dokładnie czerpie korzyści ze wzrostu w gospodarce kapitalistycznej) nie bierze pod uwagę, że ogromna większość ludzi w społeczeństwach kapitalistycznych potrzebuje więcej dóbr materialnych. Doświadczenia okresu neoliberalnego są najczęściej definiowane przez stagnację dochodów/płac, rosnące zadłużenie, erozję bezpieczeństwa zatrudnienia i dłuższe godziny pracy. Skupiając cały swój program polityczny na przedrostku „de"/„post" i mówiąc o „redukcjach", postwzrost nie jest w stanie przemówić do potrzeb ogromnej większości pracowników wyniszczonych przez neoliberalne cięcia. Analiza klasowa zawsze opierałaby się nie na społecznym agregacie (i na tym, czy musi coś rosnąć, czy nie), lecz raczej na konfliktowych podziałach klasowych, gdzie nieliczni mają zdecydowanie za dużo, a większość za mało.

Co tłumaczy związek pomiędzy ekologią a polityką redukcji? Jedną z rzeczy, która łączy te stanowiska opowiadające się za cięciami – od Alana Greenspana po postwzrost – jest fakt, że wywodzą się one

ze specyficznej klasowej formacji profesjonalno-menedżerskiej, o której już wspomniałem wcześniej, dla uproszczenia zwanej tu klasą profesjonalistów. Ta formacja klasowa szybko się rozwinęła w okresie powojennym dzięki ogromnej rozbudowie szkolnictwa wyższego. Radykalni naukowcy, przyrodnicy, pracownicy sektora non-profit, urzędnicy państwowi, dziennikarze i inni profesjonaliści twierdzą, że to nowoczesny styl życia jest winny naszego kryzysu ekologicznego. Jak na ironię, to właśnie względne bezpieczeństwo materialne klasy profesjonalistów wywołuje dość pełne poczucia winy przekonanie, że źródłem problemu jesteśmy my „wszyscy" konsumenci.

Klasa profesjonalistów: Świadomość kryzysu ekologicznego

Sformułowana w 1976 r. kontrowersyjna koncepcja Barbary i Johna Ehrenreichów mówiąca o „klasie profesjonalno-menedżerskiej" próbowała zdać sprawę z dramatycznego wzrostu tzw. zawodów pracy umysłowej w postindustrialnej gospodarce opartej na wiedzy. Z jednej strony jej autorzy starali się uwzględnić centralną rolę „radykalizmu mieszczańskiego" w kształtowaniu ważnej wówczas polityki „nowej lewicy". Dowodzili jednak, że w szerszej perspektywie „ogromny rozwój szkolnictwa wyższego" stworzył „nową warstwę wykształconych pracowników najemnych (…) nie do pominięcia przez marksistów". Biorąc pod uwagę ich brak własności środków produkcji oraz zależność życiową od wynagrodzeń i płac André Gorz i Serge Mallet nazwali ich „nową klasą robotniczą". Nicos Poulantzas określił ich jako „nową drobną burżuazję" i poddawał pod dyskusję tradycyjne podziały klasowe pomiędzy pracownikami umysłowymi i fizycznymi[46]. Erik Olin Wright postulował zwrócenie uwagi na „sprzeczności klasowego umiejscowienia" wielu zawodów[47]. Jednak niezależnie od sposobu jej teoretyzowania kluczowe jest to, że klasa profesjonalistów stanowi mniejszość populacji. Kim Moody szacuje, że specjaliści stanowią 22% zatrudnionej ludności w Stanach Zjednoczonych (kolejne 14% to zawody „menedżerskie")[48]. Twierdzi również, że klasa robotnicza stanowi 63% populacji.

Nie mam zamiaru rozstrzygać tych teoretycznych kwestii. Dla moich celów chcę podkreślić centralne miejsce, jakie dla klasy profesjonalistów zajmuje wiedza, a szerzej wykształcenie i kwalifikacje. Poulantzas wyjaśnił to w kategoriach edukacji i tworzenia ścieżki kariery: „Rola poziomu wykształcenia jest o wiele ważniejsza dla bycia w obiegu w obrębie nowej drobnej burżuazji ('awans' jej przedstawicieli, ich 'kariery' itp.), niż dla klasy robotniczej". Centralne miejsce wykształcenia oznacza, że klasa ta nie tylko podpisuje się pod mitem merytokracji, ale także gloryfikuje zindywidualizowaną zdolność do wpływania na świat, czy to pod względem „robienia kariery", czy też cnotliwego obniżania swojego śladu węglowego. Poziom wykształcenia i kwalifikacje są nie tylko kluczowe w życiowym doświadczeniu klasy profesjonalistów, ale służą jako przepustka do realizacji bardziej materialnych aspiracji życia w „klasie średniej": posiadania domu, samochodów, dzieci i bezpieczeństwa finansowego. Jednak, choć klasa profesjonalistów aspiruje do tych banalnych aspektów bezpieczeństwa klasy średniej, jednocześnie często się na nie obraża. Poprzez kontakt z elitarną edukacją, wielu członków klasy profesjonalistów zaczęło poważnie traktować zarówno problem alienacji, jak i niszczycielską siłę społeczeństwa masowej konsumpcji. To uwewnętrznione poczucie winy często leży u podstaw polityki klasy profesjonalistów.

Nauka i wiedza zamiast polityki

Polityka ekologii wyłoniła się z klasy profesjonalistów. W latach 60. ruch ekologiczny nie tylko zaproponował określony rodzaj polityki sprzeciwiającej się niszczeniu środowiska, ale także tryb krytyki, który sytuuje wiedzę i naukę w centrum walki. Dziś tak właśnie przedstawiana jest polityka klimatyczna: jako walka między tymi, którzy „wierzą", a tymi, którzy „zaprzeczają" nauce. Ma to historyczne korzenie, ponieważ ruch ekologiczny zawsze umieszczał wiedzę naukową (kwalifikacje) w centrum ekologicznej polityki. Opublikowany w 1972 r. główny artykuł numeru „The Ecologist" zatytułowany

A Blueprint for Survival [*Plan przetrwania*] posługiwał się specyficznym narzędziem autorytetu naukowego, którego potwierdzeniem były akademickie kwalifikacje: „Ten dokument został sporządzony przez niewielki zespół ludzi, z których wszyscy, na mocy różnych kompetencji, są zawodowo zaangażowani w badanie globalnych problemów środowiskowych". Bardziej znane *Limits to Growth* [*Granice wzrostu*] z 1972 r. również wdrażały tę samą wizję polityki: to zespół naukowców może zbadać, a tym samym poznać prawdziwy zasięg kryzysu ekologicznego. W przedmowie do raportu czytamy: „Na tym właśnie polega 'krytyczne położenie ludzkości': umiemy dostrzec poszczególne symptomy głębokiego niedomagania społeczeństwa, ale nie jesteśmy w stanie pojąć znaczenia i wzajemnych powiązań niezliczonych składających się na nie elementów ani rozpoznać jego podstawowych przyczyn i tym samym nie potrafimy znaleźć odpowiednich środków zaradczych"[49].

Centralnym założeniem takich systemów wiedzy ekologicznej jest analiza zakorzeniona w relacyjności lub, jak to ujął Barry Commoner, w takim opisie rzeczywistości, w którym „wszystko jest powiązane ze wszystkim innym"[50]. Chociaż wczesne badania ekologiczne miały na celu jedynie badanie relacji między organizmami nieludzkimi, ruch ekologiczny opierał się na twierdzeniu, że ludzie muszą być badani pod kątem ich głębokich powiązań ze światem przyrody. Klasyczny tekst ekologiczny z lat 70. XX w., *Ecology and the Politics of Scarcity* [*Ekologia i polityka niedoboru*][51] Williama Ophulsa przedstawia sedno ekologicznej krytyki „naszego stylu życia":

> Z powodu nieznajomości sposobu działania natury postępowanie człowieka jest niezwykle destrukcyjne. […] musimy nauczyć się współpracować z naturą i akceptować podstawowe ekologiczne kompromisy między ochroną a produkcją. […] Będzie to z konieczności wymagało poważnych zmian w naszym sposobie życia […] ze względu na podstawowe przesłanie ekologii ograniczeń: biosfera może dać i unieść tylko tyle, ile może, a to może być mniej niż sobie życzymy.

Gdybyśmy wiedzieli, jak głęboko w biosferę sięgają efekty naszej współzależności, wtedy naprawdę zrozumielibyśmy potrzebę ograniczenia się. Ponieważ autor skupiony jest na „naszym życiu", jest dla niego jasne, gdzie i czemu postawić granice: stylowi życia konsumentów.

Otóż polityka oparta na „relacyjności" mogłaby łatwo połączyć kropki w taki sposób, by wskazać winowajców z klasy kapitalistów, którzy dla zysku kontrolują produkcję. Taka forma analizy mogłaby doprowadzić do polityki opartej na konflikcie i nieuchronnym antagonizmie między kapitalistami a większością społeczeństwa w kwestii ekologicznego przetrwania. Jednak wiedza oparta na ekologiach „współzależności" nie wskazywała tego kierunku. Tak oto forma relacyjnej wiedzy ekologicznej prowadzi bezpośrednio do omówionych powyżej analiz śladu ekologicznego.

Jak wynaleziono recykling konsumencki

Zwrot w kierunku stylów życia i wzbudzanie wzajemnego poczucia winy są zbieżne z dążeniem biznesu do osłabienia bardziej radykalnych kierunków ruchu ekologicznego. W obliczu ogromnych wyzwań regulacyjnych, jakie stawiają przed przemysłem *Clean Air Act* [*Ustawa o czystym powietrzu*] i *Clean Water Act* [*Ustawa o czystej wodzie*] oraz w obliczu powszechnego przekonania opinii publicznej, że to wielki biznes był przyczyną kryzysu ekologicznego, korporacje podjęły ogromne wysiłki, by ukazać swój „zielony" wizerunek poprzez działania PR-owe. Historyk Joe Conley objaśnia[52]:

> Zakres tych programów rozciągał się od odpierania zarzutów destrukcyjnego wpływu na środowisko, poprzez uprzedzanie nowych przepisów dotyczących ochrony środowiska, po promowanie dobrowolnych alternatyw dla regulacji i zwiększania udziałów w rynku świadomych ekologicznie konsumentów.

Co więcej, niektóre korporacje aktywnie promowały ideę, że za kwestie środowiskowe powinien odpowiadać indywidualny

konsument, a nie kompleks przemysłowy. Kwintesencją tego typu działań konsumenckich jest recykling. Historyk Ted Steinberg opisał historię tego, jak grupy branżowe, takie jak producenci piwa i napojów bezalkoholowych wraz z firmami produkującymi aluminium i tworzywa sztuczne zorganizowały się przeciwko prawu nakazującemu zwrot należności za oddane butelki, które zmuszało przemysł do pokrycia kosztów recyklingu[53]. Branża wybrała – jako korzystniejsze, bo nakładające obowiązek sortowania i recyklingu odpadów na poszczególne gospodarstwa domowe – publiczne, miejskie programy recyklingu. Co więcej, jej przedstawiciele energicznie promowali ideę, że to indywidualni konsumenci byli źródłem zanieczyszczeń. Steinberg cytuje urzędnika z American Plastics Council, który powiedział: „Jeśli kupuję produkt, to ja zanieczyszczam środowisko. To ja powinienem odpowiadać za utylizację opakowania". Taka jest logika „śladów ekologicznych", gdy przeniesie się ją na plastikowe butelki.

Poulantzas argumentował, że klasa profesjonalistów – lub „nowe drobnomieszczaństwo" – może przechodzić pomiędzy burżuazyjnymi i proletariackimi pozycjami klasowymi. „Te drobnomieszczańskie ugrupowania mogą 'bujać się' stosownie do sytuacji, czasami w bardzo krótkim czasie, od proletariackiej do burżuazyjnej klasy i odwrotnie". W tym ustępie autor argumentował, że znaczna część klasy profesjonalistów zaadaptowała polityczne strategie, które są zgodne z trwającym od dziesięcioleci naciskiem kapitału na „cięcia". Ale Poulantzas podkreśla też, że „ta oscylacja nie może być traktowana jako naturalna lub istotowa cecha drobnomieszczaństwa, lecz raczej wskazuje ona na jego położenie w walce klas". Jak wyglądałaby zatem polityka środowiskowa z perspektywy klasy robotniczej w czasach odnowy jej bojowości i odradzającej się socjalistycznej polityki?

Ekologiczna polityka klasy robotniczej

Aby ruch ochrony środowiska wykroczył poza klasę profesjonalistów i oparł się na klasie robotniczej, jego filarami nie może być polityka cięć, jednostkowych wyborów i zawstydzania. Nie może też on kłaść

tak dużego nacisku na wiedzę naukową (czy to w wariancie wiary, czy zaprzeczania). Powinien raczej mobilizować się wokół polityki korzystnej dla środowiska i zarazem odwołującej się do materialnych interesów ogromnej większości klasy robotniczej, pogrążonej w stagnacji płac, długu i niepewności zatrudnienia. Program środowiskowy klasy robotniczej obejmowałby sprzeciw wobec polityki cięć. Jedna z przesłanek mogłaby brzmieć: ludzie są istotami ekologicznymi, które, aby reprodukować swoje życie, muszą realizować pewne podstawowe potrzeby (należą do nich jedzenie, energia, mieszkanie, opieka zdrowotna, miłość, wypoczynek). Uzależniony od pieniędzy i towarów niezbędnych dla zaspokojenia tych podstawowych potrzeb proletariat narażony jest na silny stres i często musi z nich rezygnować. Zamiast postrzegać te potrzeby jako źródło „śladów", które należy zredukować, powinniśmy uznać, że większość ludzi w społeczeństwie kapitalistycznym potrzebuje większego i bezpieczniejszego dostępu do środków przetrwania. Aby uczynić tę kwestię polityczną, musimy wyjaśnić, w jaki sposób ludzkie potrzeby można zaspokoić zgodnie z regułami ekologicznymi.

Tak się składa, że to właśnie żądanie Zielonego Nowego Ładu, który na wiele sposobów próbuje budować tego rodzaju politykę środowiskową klasy robotniczej, połączyło niedawno Alexandrię Ocasio-Cortez, ruch Sunrise Movement i nowe lewicowe think tanki takie jak New Consensus. Nieobowiązująca uchwała zaproponowana przez Ocasio-Cortez i senatora Eda Markeya koncentruje się na nierównościach z jednej strony i korzyściach dla klasy robotniczej z drugiej. Nie tylko kładzie ona nacisk na wszystkie wymagania techniczne dla powszechnego programu dekarbonizacji, ale także oferuje „wszystkim mieszkańcom Stanów Zjednoczonych [...] pracę z wynagrodzeniem pozwalającym na utrzymanie rodziny, właściwym urlopem rodzicielskim i zdrowotnym, płatnymi wakacjami i zabezpieczeniem emerytalnym". Wielu centrowych myślicieli liberalnych ostro skrytykowało Zielony Nowy Ład, ponieważ zawiera on bardziej ogólne postulaty, takie jak „opieka zdrowotna dla wszystkich" i federalna gwarancja pracy, podczas gdy ich zdaniem należy skupić się wyłącznie na

klimacie i dekarbonizacji. Nic bardziej mylnego. Rozwiązanie leży w stworzeniu ruchu, w którym masy zrozumieją, że do przezwyciężenia wszystkich naszych kryzysów (klimatycznego, zdrowotnego i mieszkaniowego) konieczne jest zbudowanie masowej potęgi społecznej, aby walczyć z przemysłem czerpiącym z tych kryzysów zyski.

Strategia dekomodyfikacji potrzeb

Za Zielonym Nowym Ładem kryje się godna podziwu wizja polityczna. Jednak póki co nie istnieje ruch polityczny, który mógłby go osiągnąć. Żądania zawarte w Zielonym Nowym Ładzie wymagają ogromnych ustępstw ze strony kapitału. Aby wymusić tego rodzaju ustępstwa, należy dostrzec w klasie robotniczej masową bazę władzy społecznej i starać się budować tę władzę na dwa zasadnicze sposoby. Po pierwsze, najbardziej oczywistym źródłem władzy klasy robotniczej jest po prostu fakt, że stanowi ona większość populacji (Moody szacuje, że to 75%, jeśli uwzględnimy osoby spoza formalnej siły roboczej wykonujące pracę opiekuńczą[54]). Lewica już teraz uczy się, że najskuteczniejszym sposobem na pozyskanie masowego poparcia tej bazy jest stworzenie programów opartych na dekomodyfikacji podstawowych potrzeb. Wielu radykalnych myślicieli ekologicznych kładzie nacisk na opór przed utowarowieniem przyrody lub zastanawia się, jak zapobiegać włączaniu nowych „granicznych" środowisk w obieg kapitału. Polityka ekologiczna klasy robotniczej powinna działać odwrotnie: zamiast stawiać jedynie opór wejściu natury na rynek, możemy walczyć o wyłączenie z rynku rzeczy, których ludzie potrzebują. Zamiast skupiać się na tych, którzy środowisko traktują w kategoriach albo wartości użytkowej, albo środków utrzymania, polityka ta w zależności klasy robotniczej od towarów widzi główne źródło niepewności i wyzysku. Niedawne pojawienie się socjalistycznej retoryki podczas wyborów w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych i innych krajach pokazało, że tego rodzaju apele do podstawowych potrzeb ludzi mogą być niezwykle popularne w społeczeństwach dotkniętych nierównością i prekarnością.

Program dekomodyfikacji w stylu Zielonego Nowego Ładu odwołuje się nie tylko do interesu pracowników. Może mieć również znaczące skutki ekologiczne. Bezpłatne programy mieszkań komunalnych mogłyby również uwzględniać praktyki budownictwa ekologicznego, które zapewniają mieszkańcom tańsze rachunki za ogrzewanie i energię[55]. Bezpłatny transport publiczny może zasadniczo przekształcić nadmierne wykorzystanie samochodów i innych prywatnych środków transportu. Nie ma żadnego etycznego powodu, dla którego wszyscy mielibyśmy się zgodzić z tym, że „opieka zdrowotna jest prawem człowieka", ale żywność i energia nie. To zarazem sposób na skonfrontowanie się z branżami, które są głównymi winowajcami naszego kryzysu ekologicznego. Co więcej, program dekomodyfikacji nie wyklucza tradycyjnych ruchów ekologicznych na rzecz ochrony dzikiej przyrody lub zachowania „przestrzeni publicznych". To polityka budowania i poszerzania strefy życia społecznego, w której nie ma miejsca na kapitał. Połączenie „federalnej gwarancji zatrudnienia" w ramach Zielonego Nowego Ładu z dekomodyfikacją potrzeb społecznych mogłoby iść w parze z tradycyjnymi postulatami lewicy domagającej się krótszego tygodnia pracy, ponieważ łączna liczba godzin pracy może zostać rozłożona na mniejszą liczbę pracowników, a podstawowe środki do życia będą po prostu kosztować mniej[56].

Uspołecznienie i elektryfikacja

W Zielonym Nowym Ładzie opartym na dekomodyfikacji chodzi również o zmianę władzy i kontroli nad zasobami społeczeństwa. Najkorzystniejszą dla ekologii częścią tego programu jest pomysł, żeby pewne gałęzie przemysłu z rąk prywatnych przeszły na własność publiczną – tak, by cele środowiskowe mogły przeważać nad zyskami. W przypadku zmian klimatycznych szczególnie jeden sektor może się stać polem decydującej walki: elektryczność[57]. Szybki plan dekarbonizacji będzie wymagał programu opartego na „elektryfikacji wszystkiego"[58], w tym transportu oraz ogrzewania budynków tak mieszkalnych, jak i komercyjnych. W kontekście Stanów

Zjednoczonych oznacza to nie tylko „ekologizację" sektora elektroenergetycznego, który wciąż w 62,9% zasilany jest paliwami kopalnymi (głównie gazem ziemnym i węglem)[59], ale także masowy wzrost wytwarzania energii elektrycznej, aby zaspokoić zwiększone zapotrzebowanie na elektryfikację innych sektorów. Program ten będzie wymagał masowej walki z prywatnymi przedsiębiorstwami użyteczności publicznej będącymi własnością inwestorów. Według jednego z raportów branża ta obejmuje tylko 199 prywatnych przedsiębiorstw użyteczności publicznej (stanowiących 9% ich całkowitej liczby), ale obsługują one 75% bazy odbiorców energii elektrycznej. Szybki plan dekarbonizacji wymagałby bez wątpienia uspołecznienia tych 199 przedsiębiorstw, a one zapewne z gwarantowanych zysków nie zrezygnowałyby bez walki.

Ze względu na swój status „naturalnego monopolu" (zakłada się, że tylko jedna firma powinna obsługiwać sieć elektroenergetyczną), sektor energii elektrycznej już podlega zasadniczym formom regulacji i kontroli publicznej. Oznacza to, że jest to sektor bardziej niż inne otwarty na polityczne spory. Co więcej, ponieważ elektryczność jest absolutnie kluczowa dla reprodukcji społecznej (i ponieważ istnieje już rezerwuar gniewu klasy robotniczej na prywatne przedsiębiorstwa użyteczności publicznej, które dostarczają prąd po wygórowanych stawkach, a w razie niepłacenia go odcinają), logiczne wydaje się zbudowanie masowego ruchu robotniczego zarówno w oparciu o postulat szybkiej dekarbonizacji energii elektrycznej, jak i na obietnicy tańszej, a nawet bezpłatnej energii elektrycznej dla gospodarstw domowych. Chociaż polityka dotycząca zmian klimatycznych jest często abstrakcyjna (debatuje się o globalnych celach ograniczenia wzrostu średniej temperatury i ilości cząstek dwutlenku węgla w atmosferze) masy pracowników z łatwością zrozumiałyby darmową elektryczność.

Kapitał musi płacić

Każdy oparty na sektorze publicznym program dekomodyfikacji będzie także rodził pytanie, jak za to „zapłacić". Podobnie jak

w przypadku starego Nowego Ładu, odpowiedź musi skupić uwagę na korporacjach i bogatych. Będzie to wymagało antagonistycznej polityki, która jasno mówi, kto naprawdę jest odpowiedzialny za kryzys ekologiczny, która nie jest ani skierowana do wewnątrz, ani oparta na poczuciu winy, i która nie dopatruje się jego przyczyn w konsumpcji klasy pracującej. Skieruje ona istniejący już klasowy gniew za spowodowanie kryzysu ekologicznego na bogatych. W przeciwieństwie do neoliberalnej ortodoksji idea ich opodatkowania jest wśród klasy robotniczej bardzo popularna. Ostatnie badania politologa Spencera Pistona dowiodły niezwykłego poziomu społecznego poparcia dla działań opartych na tym, co on sam nazywa „niechęcią wobec bogatych"[60]. W reakcji na wezwanie Alexandrii Ocasio-Cortez, by w celu sfinansowania Zielonego Nowego Ładu podnieść podatki dla bogatych, przeprowadzono sondaż, który wykazał, że 76% Amerykanów, a nawet większość republikanów opowiada się za wyższymi podatkami dla bogatych[61].

Drugim głównym źródłem siły klasy robotniczej jest nie tyle jej liczebność, ale także strategiczne umiejscowienie w zakładach pracy, gdzie jako zasób siły roboczej warunkuje ona prywatne zyski i publiczną reprodukcję społeczną. Poprzez strajki i inne formy zakłóceniowej polityki klasa robotnicza może odmówić pracy i wymusić ustępstwa ze strony kapitału. Masowe działania zakłócające spokój mogą zwiększyć poczucie kryzysu, aż kapitał dojdzie do wniosku, że „uniknie najdotkliwszych ciosów, jeśli zaakceptuje żądania pracowników dotyczące klimatu, w którym da się żyć i położy kres ubóstwu poprzez Zielony Nowy Ład"[62]. Polityka ekologiczna od dawna zdaje sobie sprawę z siły, jaką mają działania zakłóceniowe, ale zwykle wykorzystuje je poza miejscem pracy w sposób, który pracownicy odbierają jako nieprzyjazny wobec nich. Powieść Edwarda Abbeya *The Monkey Wrench Gang* [*Gang kluczy francuskich*] przedstawia fikcyjne losy aktywistów, którzy swoimi ciałami blokują pracę w kopalniach i innych zakładach, a narzędziami demontują maszyny ekologicznej destrukcji. W prawdziwym życiu organizacja Earth First! opracowała taktykę „siedzenia na drzewach", aby uniemożliwić wycinkę starych

lasów. Dziś to, co Naomi Klein nazywa Blokadią[63], opisuje wielu aktywistów blokujących rozbudowę rurociągów i innej infrastruktury paliw kopalnych, takich jak elektrownie węglowe. We współczesnym „gangu kluczy francuskich" znajdują się „zakręcacze zaworów", którzy używają przecinaków do śrub i innych narzędzi, aby zatrzymać przepływ ropy lub gazu w rurociągach. Aktywiści ci słusznie dostrzegają strategię walki politycznej w sile masowych zakłóceń. A jednak zakłócenia, jakie może wywołać obecna armia ekologów od akcji bezpośredniej, są dość ograniczone. Choć udaje im się zablokować tu rurociąg, tam cysterny kolejowe, to jednak nie są oni w stanie znacząco zniekształcić masowego kompleksu paliw kopalnych znajdującego się w centrum reprodukcji kapitalizmu. Najbardziej inspirującym i pod wieloma względami udanym zrywem był ruch #NoDAPL w Standing Rock, jednak po wyborze Trumpa rurociągiem Dakota Access płynie już, a nawet czasami wycieka wydobywana poprzez szczelinowanie ropa z Bakken.

Ekologia uzwiązkowiona?

Czy polityka ekologiczna jest zdolna przemówić do pracowników, którzy kapitalizmowi mogą położyć kres od środka? Czy możemy zbudować to, co Sean Sweeney nazywa „ekologią uzwiązkowioną"[64], w której pracownicy postrzegają swoją walkę z zarządem jako walkę o środowisko? Mogłaby ona zacząć się w punkcie, w którym jasne stałoby się, że sposób, w jaki szefowie wyzyskują swoich pracowników, jest analogiczny do sposobu, w jaki wyzyskują oni środowisko. Ta analogia była znacznie ważniejsza dla ruchu ekologicznego w latach 60. Związek pracowników przemysłu naftowego, chemicznego i atomowego pod przewodnictwem Tony'ego Mazzocchi pomógł w utworzeniu Urzędu ds. Bezpieczeństwa i Higieny Pracy, który został powołany w tym samym celu co Agencja Ochrony Środowiska, tj. do ochrony życia przed kapitalistami przemysłowymi. Jak wyjaśnia Connor Kilpatrick: „Zgodnie z tym, co twierdził Mazzocchi, te same chemikalia, które zatruwały członków i członkinie jego związku,

ostatecznie przedostają się do społeczności na zewnątrz – przez powietrze, glebę i drogi wodne”[65]. Związki zawodowe, jakkolwiek osłabione, nadal toczą podobne walki. W 2015 r. strajki w rafinerii ropy naftowej United Steelworkers koncentrowały się w dużej mierze na bezpieczeństwie i higienie pracy[66].

Wiele mówi się o antyekologicznym nastawieniu, które panuje obecnie w związkach zawodowych sektora budowlanego i przemysłu paliw kopalnych. Kilka związków wspierało budowę zarówno rurociągu Keystone, jak i Dakota Access, bo widziało w nich dobrze płatne miejsca pracy. W walkach o środowisko to często świat pracy stoi ramię w ramię z kapitałem przeciwko aktywistom. Jednak robotnicy budowlani i górnicy stanowią bardzo niewielką część ogólnej siły roboczej. Aby znaleźć formę bojowości robotniczej, którą można połączyć z szerszą polityką ekologiczną, dużo zasadniej jest wyjść poza najbrudniejsze i najbardziej destrukcyjne sektory. Podobnie nie warto skupiać się tylko na bezpośrednich działaniach przeciwko eksploatacji terenów rolnych (gdzie ruch robotniczy jest bardzo słaby). To tendencja utrwalona przez naukowe piśmiennictwo z zakresu ekologii politycznej, które podsumowuję powyżej, każe wierzyć, że „prawdziwa” walka o środowisko toczy się na terenach wiejskich, tam, gdzie wydobywamy określone surowce lub gdzie zagrożone są „prawdziwe” krajobrazy.

Centralna rola opieki i edukacji

Politykę ekologiczną klasy robotniczej można by skutecznie budować w tych gałęziach przemysłu, które mają bardzo niewielki wpływ na środowisko. Jane McAlevey przekonująco dowodzi, że to sektor opieki zdrowotnej i edukacji powinien być strategicznym celem nowego ruchu związkowego klasy robotniczej[67]. Sektory te stanowią w wielu społecznościach podstawę reprodukcji społecznej i w przeciwieństwie do hut nie mogą być przenoszone za granicę. Alyssa Battistoni pokazuje również, że sektory „reprodukcji społecznej” lub „opieki” są z natury sektorami niskoemisyjnymi[68]. Rozwój tych sektorów powinien więc mieć kluczowe znaczenie dla ekologii politycznej

skoncentrowanej na „opiece" w szerszym tego słowa znaczeniu (tak by uwzględniała ona ekosystemy i inne systemy podtrzymywania życia). Wiele z tych zmagań toczy się również w sektorze publicznym, którego kluczowe znaczenie dla programu dekomodyfikacji zostało omówione powyżej.

W zeszłym roku, wraz z największą falą strajków od 1986 r., z których prawie prawie wszystkie obejmowały sektor edukacji, wskazówki McAlevey stały się rzeczywistością[69]. W strajkach tych chodziło przede wszystkim – tak jak w sformułowanym tutaj programie – o sprzeciw wobec polityki cięć i walkę o poprawę życia pracowników. Na przykład strajk nauczycieli w Zachodniej Wirginii polegał na zamknięciu centralnej instytucji reprodukcji społecznej (szkół) i wysunięciu szeregu żądań materialnych – w tym opodatkowania przemysłu paliw kopalnych w celu zapewnienia dochodów lepszym szkołom[70]. Strajki te odnosiły się jednak również zasadniczo do poprawy życia poza miejscem pracy. Dlatego zostały one opisane jako „spór o dobro wspólne"[71], w którym żądania wyrażały szerszą wizję społecznej zmiany dzięki władzy klasy robotniczej. Niedawny strajk United Teachers of Los Angeles nie tylko domagał się lepszego finansowania szkół, ale także większej ilości przyszkolnych terenów zielonych[72]. Tę politykę w dużej mierze skierowaną przeciwko cięciom, bazującą na dobru wspólnym, można z łatwością przekształcić w większy zielony program oparty na uzwiązkowionych miejscach pracy i postulatach stworzenia publicznej zielonej infrastruktury, mieszkań i transportu, tak jak to opisano powyżej. W podobny sposób można by zorganizować związki zawodowe sektora transportu publicznego i przedsiębiorstw użyteczności publicznej.

Zbudowanie ekologicznej władzy opartej na klasie robotniczej, która stanowi większość społeczeństwa i której praca sprawia, że cały system działa, może okazać się ogromnym wyzwaniem dla rządów kapitału nad życiem i planetą. Pierwsze zwycięstwo w tej walce odniesiemy, gdy zasadę „mniej" i potrzebę „ofiary" narzucimy bogatym i korporacjom. Reszta z nas może na tym wiele zyskać.

Od minimalizmu profesjonalistów do uczenia się od ruchu

W czasie kryzysu i przemian późnych lat 60. i 70. XX w. nastąpiły dwie zasadnicze zmiany. Po pierwsze, siły neoliberalne, używając kryzysu jako pretekstu, umocniły się na swojej pozycji i zaczęły przekonywać, że społeczne oczekiwania wobec powojennej „zamożnej" gospodarki przerosły rzeczywistość oraz promować politykę cięć mającą na celu zatrzymanie rządowych wydatków i okiełznanie związków zawodowych. Po drugie, znaczna część nowej lewicy została zalana przez świeżo upieczonych absolwentów klasy profesjonalistów (którzy sami byli produktem bezprecedensowej rozbudowy szkolnictwa wyższego w okresie powojennym). Krytyka formułowana przez tę część lewicy wymierzona była w dużej mierze w „zamożność" i społeczeństwo konsumpcyjne. Te dwa czynniki zadecydowały o charakterze ruchu ekologicznego niemal w całości obsadzonego przez klasę profesjonalistów, która, wykorzystując modele naukowe, również przekonywała, że społeczna „zamożność" i konsumpcja wymagają polityki ograniczeń i cięć. Kwintesencją tej perspektywy jest narzędzie służące do określania śladu ekologicznego, które miałoby ostatecznie dowodzić, że to konsumenci wpływają na określone decyzje gospodarcze i odpowiadają za degradację ekologiczną. W tym okresie uznano za rzecz oczywistą, że polityka ekologiczna oznacza coś innego niż polityka klasowa; mówiąc wprost, ekologiczna wymagała przyjęcia zasady „mniej", klasowa oznaczała przestarzałe żądanie „więcej". Chociaż niektórzy wywodzący się z klasy profesjonalistów badacze łączyli radykalną ekologię z interesem materialnym, to jednak zakładali oni, że taką politykę można kształtować jedynie w oparciu o zmarginalizowane społeczności, które mają bezpośredni związek z naturą lub cierpią na skutek zanieczyszczenia środowiska.

W tym samym okresie kapitał tylko umocnił swoją siłę, a kryzys ekologiczny tylko się pogłębił. Jednak wraz z kampanią Berniego Sandersa, innymi zwycięstwami wyborczymi, falą strajków i gotowością klasy robotniczej do walki lewica odradza się po raz pierwszy od dziesięcioleci. W końcu zamiast języka „oporu" proponuje ona język budowania władzy. Skutecznej polityki środowiskowej nie muszą

obmyślać organizacje non-profit lub think tanki aktywistów. Możemy po prostu uczyć się z ruchu, który istnieje wokół nas. Niezależnie od tego, czy organizujemy się wokół związków zawodowych, kontroli czynszów, opieki zdrowotnej czy poprawy stanu środowiska, w każdym przypadku walczymy z kapitałem. Jak powiedział Marks: „Kapitał (…) nie bierze pod uwagę zdrowia i długości życia robotnika, chyba że społeczeństwo go do tego zmusi". Kapitał również nie bierze pod uwagę życia jako takiego i prowadzi planetę na skraj przepaści. Musimy stworzyć siłę społeczną, która będzie w stanie go powstrzymać.

Tekst ukazał się pierwotnie w magazynie internetowym *Catalyst*, vol. 3, nr 1, wiosna 2019.

tłum. Katarzyna Czeczot, Maria Dębińska,
Weronika Parfianowicz, Anna Ptak

Matt Huber – Geograf, pracuje jako adiunkt na Uniwersytecie Syracuse. Opublikował *Lifeblood: Oil, Freedom and the Forces of Capital* (2013). Aktualnie pracuje nad książką dla Verso Books, poświęconą klasie i polityce klimatycznej.

Przypisy:

1. The Carbon Majors Database. *CDP Carbon Majors Report* 2017, https://b8f65cb373b1b7b15feb-c70d8ead6ced550b4d987d7c03fcdd1d.ssl.cf3.rackcdn.com/cms/reports/documents/000/002/327/original/Carbon-Majors-Report-2017.pdf, dostęp 17.09.2020.
2. Elizabeth Gamillo, *Atmospheric carbon last year reached levels not seen in 800,000 years*, https://www.sciencemag.org/news/2018/08/atmospheric-carbon-last-year-reached-levels-not-seen-800000-years, dostęp 17.09.2020.

3. IPCC, *2018: Global Warming of 1.5°C. An IPCC Special Report on the impacts of global warming of 1.5°C above pre-industrial levels and related global greenhouse gas emission pathways, in the context of strengthening the global response to the threat of climate change, sustainable development, and efforts to eradicate poverty*, https://www.ipcc.ch/site/assets/uploads/sites/2/2019/06/SR15_Full_Report_High_Res.pdf, dostęp 19.09.2020.
4. Maisa Rojas, Fabrice Lambert, Julian Ramirez-Villegas, Andrew J. Challinor, *Emergence of robust precipitation changes across crop production areas in the 21st century*, https://www.pnas.org/content/116/14/6673, dostęp 17.09.2020.
5. *Non-survivable humid heatwaves for over 500 million people*, http://www.climateguide.nl/2019/03/09/non-survivable-humid-heat-for-over-500-million-people/, dostęp 17.09.2020.
6. *Summary for Policymakers of IPCC Special Report on Global Warming of 1.5°C approved by governments*, https://www.ipcc.ch/site/assets/uploads/2018/11/pr_181008_P48_spm_en.pdf, dostęp 17.09.2020.
7. *Climate Scientist: As U.N. Warns of Global Catastrophe, We Need a "Marshall Plan" for Climate Change*, https://www.democracynow.org/2018/10/9/climate_scientist_as_un_warns_of, dostęp 17.09.2020.
8. The Carbon Majors Database. *CDP Carbon Majors Report 2017*, https://b8f65cb373b1b7b15feb-c70d8ead6ced550b4d987d7c03fcdd1d.ssl.cf3.rackcdn.com/cms/reports/documents/000/002/327/original/Carbon-Majors-Report-2017.pdf, dostęp 17.09.2020.
9. Naomi Klein, *To zmienia wszystko. Kapitalizm kontra klimat*, Warszawa 2016.
10. Adaner Usmani, *Democracy and the Class Struggle*, „American Journal of Sociology" 2018 (November) Volume 124, Number 3.
11. Vivek Chibber, *Why the Working Class?*, https://www.jacobinmag.com/2016/03/working-class-capitalism-socialists-strike-power/, dostęp 17.09.2020.

12. Joan Martínez-Alier, *The Environmentalism of the Poor: A Study of Ecological Conflicts and Valuation*, Cheltenham 2003.
13. Nicky Chambers, Craig Simmons, Mathis Wackernagel, *Sharing Nature's Interest: Ecological Footprints as an Indicator of Sustainability*, Routledge 2014.
14. Nicky Chambers, Craig Simmons, Mathis Wackernagel, *Sharing Nature's Interest: Ecological Footprints as an Indicator of Sustainability*, Routledge 2014.
15. Oxfam, *Extreme Carbon Inequality*, https://www-cdn.oxfam.org/s3fs-public/file_attachments/mb-extreme-carbon-inequality--021215-en.pdf, dostęp 21.09.2020.
16. Kevin Ummel, *Who Pollutes? A Household-Level Database of America's Greenhouse Gas Footprint*, Center for Global Development Working Paper No. 381, October 10, 2014.
17. Nicky Chambers, Craig Simmons, Mathis Wackernagel, *Sharing Nature's Interest: Ecological Footprints as an Indicator of Sustainability*, Routledge 2014.
18. Leigh Phillips, *Austerity Ecology & the Collapse-Porn Addicts: A Defence Of Growth, Progress, Industry And Stuff*, John Hunt Publishing 2015.
19. Ernst Friedrich Schumacher, *Małe jest piękne. Spojrzenie na gospodarkę świata z założeniem, że człowiek coś znaczy*, 2013.
20. Erik Olin Wright, *How to Be an Anticapitalist Today*, https://www.jacobinmag.com/2015/12/erik-olin-wright-real-utopias-anticapitalism-democracy/, dostęp: 21.09.2020.
21. Piers Blaikie, Harold Brookfield, *Land Degradation and Society*, Routledge 2015.
22. Richard Peet, PhD, Richard Peet, Michael Watts, *Liberation Ecologies: Environment, Development, Social Movements*, Psychology Press 2004.
23. David Harvey, *The New Imperialism*, Oxford University Press 2003.

24. Eileen McGurty, *Transforming Environmentalism: Warren County, PCBs, and the Origins of Environmental Justice*, Rutgers University Press 2009.
25. *Toxic Waste and Race in the United States*, https://www.nrc.gov/docs/ML1310/ML13109A339.pdf, dostęp: 21.09.2020.
26. *Principles of Environmental Justice*, https://www.ejnet.org/ej/principles.html, dostęp: 21.09.2020
27. Richard Heede, *Tracing anthropogenic carbon dioxide and methane emissions to fossil fuel and cement producers, 1854–2010*, Climatic Change 122, s. 229-241, 2014.
28. Chelsea Harvey, *Cement Producers Are Developing a Plan to Reduce CO_2 Emissions*, https://www.scientificamerican.com/article/cement-producers-are-developing-a-plan-to-reduce-co2-emissions/, dostęp: 21.09.2020.
29. *International Energy Outlook 2017*, https://www.eia.gov/outlooks/aeo/data/browser/#/?id=15-IEO2017&region=4-0&cases=Reference&start=2010&end=2050&f=A&linechart=Reference-d021916a.2-15-IEO2016.4-0&map=&sourcekey=0, dostęp: 21.09.2020.
30. *Climate Change 2014. Mitigation of Climate Change*, https://www.ipcc.ch/site/assets/uploads/2018/02/ipcc_wg3_ar5_full.pdf, dostęp 21.09.2020.
31. Benjamin Goldman, *What is the future of Environmental Justice*, Antipode 28(2):122-141 May 2006.
32. Laura Pulido, Ellen Kohl, Nicole-Marie Cotton, *State Regulation and Environmental Justice: The Need for Strategy Reassessment*, Capitalism Nature Socialism, 27:2, s. 12-31, 2016.
33. Herbert Marcuse, *Człowiek jednowymiarowy*, PWN, Warszawa 1991.
34. Guy Debord, *Społeczeństwo spektaklu. Rozważania o społeczeństwie spektaklu*, Państwowy Instytut Wydawniczy 2006.
35. William Leiss, *Limits to Satisfaction: An Essay on the Problem of Needs and Commodities*, McGill-Queen´s University Press 1988.

36. Christopher Lasch, *Kultura narcyzmu*, Wydawnictwo Akademickie SEDNO 2015.
37. Daniel Horowitz, *The Anxieties of Affluence: Critiques of American Consumer Culture*, 1939-1979, University of Massachusetts Press 2004.
38. Matthew T. Huber, *Lifeblood: Oil, Freedom, and the Forces of Capital*, University of Minnesota Press 2013.
39. William W. Behrens III, Dennis Meadows, Donella Meadows, Jèrgen Randers, *Granice wzrostu*, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne 1973.
40. Paul R. Ehrlich, Anne H. Ehrlich, *The End of Affluence: A Blueprint for Your Future*, Ballantine Books 1974.
41. William R. Catton, *Overshoot: The Ecological Basis of Revolutionary Change*, University of Illinois Press, 1982.
42. André Gorz, *Ecology as Politics*, Black Rose Books Ltd. 1980.
43. Rudolf Bahro, *From Red to Green: Interviews with New Left Review*, Verso 1984.
44. Troy Vettese, *To Freeze the Thames*, NLR 111, maj/czerwiec 2018.
45. Giacomo D'Alisa, Federico Demaria, Giorgos Kallis, *Degrowth: A Vocabulary for a New Era*, Routledge 2014.
46. Nicos Poulantzas, *Classes in Contemporary Capitalism*, Verso 1978.
47. Erik Olin Wright, *Understanding Class*, Verso 2015.
48. Kim Moody, *On New Terrain: How Capital is Reshaping the Battleground of Class War*, Haymarket Books 2017.
49. Tłumaczenie za: William W. Behrens III, Dennis Meadows, Donella Meadows, Juergen Randers, *Granice wzrostu*, tłum. Wiesława Rączkowska, Stanisław Rączkowski; wstępem opatrzył Kazimierz Secomski, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne 1973, s. 34.
50. Barry Commoner, *The Closing Circle: Nature, Man, and Technology*, Knopf Doubleday Publishing Group 2014.
51. William Ophuls, *Ecology and the Politics of Scarcity: Prologue to a Political Theory of the Steady State*, W.H. Freeman 1977.

52. Joe Greene Conley, *Environmentalism Contained: A History of Corporate Responses to the New Environmentalism*, https://www.thecre.com/pdf/20090423_conley_dissertation.pdf, dostęp: 21.09.2020.
53. Ted Steinberg, *Can Capitalism Save the Planet?: On the Origins of Green Liberalism*, Radical History Review 2010 (107), s. 7-24.
54. Kim Moody, *On New Terrain: How Capital is Reshaping the Battleground of Class War*, Haymarket Books 2017.
55. Daniel Aldana Cohen, *A Green New Deal for Housing*, https://jacobinmag.com/2019/02/green-new-dealhousing- ocasio-cortez--climate, dostęp: 21,09.2020.
56. Kate Aronoff, *Could a Green New Deal Make Us Happier People?*, https://theintercept.com/2019/04/07/green-new-deal-happiness/, dostęp: 21.09.2020.
57. Johanna Bozuwa, *Public Ownership for Energy Democracy*, https://thenextsystem.org/learn/stories/publicownership-energy-democracy, dostęp: 21.09.2020.
58. David Roberts, *The key to tackling climate change: electrify everything*, https://www.vox. com/2016/9/19/12938086/electrify-everything, dostęp: 21.09.2020.
59. *What is U.S. electricity generation by energy source?*, https://www.eia.gov/tools/faqs/faq.php?id=427&t=3, dostęp: 21.09.2020.
60. Spencer Piston, *Class Attitudes in America: Sympathy for the Poor, Resentment of the Rich, and Political Implications*, Cambridge University Press 2018.
61. Patricia Cohen, Maggie Astor, *For Democrats Aiming Taxes at the Superrich, „the Moment Belongs to the Bold"*, https://www.nytimes.com/2019/02/08/business/democratic-wealth-tax-warren-sanders-ocasio-cortez.html, dostęp: 21.09.2020.
62. Keith Brower Brown, Jeremy Gong, Matt Huber, Jamie Munro, *A Class Struggle Strategy for A Green New Deal*, https://socialistforum.dsausa.org/issues/winter-2019/a-class-struggle-strategy-for-a-green-new-deal/, dostęp: 21.09.2020.

63. Naomi Klein, *To zmienia wszystko. Kapitalizm kontra klimat*, Warszawa: Wydawnictwo MUZA S.A. 2016.
64. Sean Sweeney. *Earth to Labor: Economic Growth Is No Salvation*, New Labor Forum 21 (1), s. 10-13.
65. Connor Kilpatrick, *Victory over sun*, https://www.jacobinmag.com/2017/08/victory-over-the-sun/, dostęp: 21.09.2020.
66. Trish Kahle, *The Seeds of an Alternative*, https://www.jacobinmag.com/2015/02/refinery-workers-strikeecosocialism/, dostęp: 21.09.2020.
67. Jane McAlevey, *No Shortcuts: Organizing for Power in the New Gilded Age*, Oxford University Press 2016.
68. Alyssa Battistoni, *Living, Not Just Surviving*, https://jacobinmag.com/2017/08/living-not-just-surviving, dostęp: 21,09.2020.
69. U.S. Bureau of Labor Statistics, *Work Stoppages Summary*, https://www.bls.gov/news.release/wkstp.nro.htm, dostęp: 21.09.2020.
70. Kate Aronoff, *Striking Teachers in Coal and Gas Country Are Forcing States to Rethink Energy Company Giveaways*, https://theintercept.com/2018/04/12/teachers-strike-west-virginia-oklahoma-kentucky-fossil-fuels/, dostęp: 21.09.2020.
71. Steven Greenhouse, *The strike isn't just for wages anymore. It's for 'the common good.'*, https://www.washingtonpost.com/outlook/2019/01/24/strike-is-backwith-new-emphasis-bargaining-common-good/, dostęp: 21.09.2020.
72. *Victory for public education! Summary of Tentative Agreement/ UTLA and LAUSD*, https://www.utla.net/sites/ default/files/Summary%20of%20Tentative%20Agreeme nt%20FINAL3%20012219_0.pdf, dostęp: 21.09.2020.

ANDREOTTI
TRA LA
E LA MASCHERA
TI CONSIDERIAMO
IL
BUFFONE
D'ITALIA!
50000
ALL'INSEGNA
EL PROFITTO !!

È OBBLIGATORIO
L'USO DELLA
MASCHERA

Poza dylematem „miejsce pracy albo środowisko”

Lorenzo Feltrin

Historii walk pracowniczych w Porto Maghera w latach 60. i 70. poświęcony jest film *Ostatnie ognie w Porto Maghera* dostępny za darmo na portalu alterkino.pl, a także 7. numer „Przeglądu Anarchistycznego” dostępny w sklepie internetowym wydawnictwa Bractwo Trojka.

Ekologizm pracowniczy włoskiej grupy Porto Maghera łączy miejsce pracy i społeczność w walce przeciwko kapitalistycznej „szkodliwości społecznej”.

Wobec ponownego wzrostu skrajnych nierówności fala protestów przetacza się z południa na północ Włoch. Z jednej strony pandemia wywołała gwałtowny zryw walk pracowniczych w obronie zdrowia oraz dochodów osób dotkniętych ograniczeniami związanymi z COVID-19. Z drugiej jednak strony byliśmy również świadkami sukcesu interwencji koordynowanych przez prawicę, nasyconych oszałamiającą gamą teorii spiskowych, rozwijanych w odpowiedzi na te ograniczenia.

W odróżnieniu od sloganu, który pojawił się na masowej demonstracji w Neapolu 23 października 2020 roku – „Jeśli nas zamykasz, zapłać!” – prawicowy dyskurs nie domaga się bardziej kolektywnych i egalitarnych środków przeciwdziałania efektom epidemii. Zamiast tego domaga się, aby „gospodarka” działała sprawnie. Wydaje się jednak, że prawicowy ruch sprzeciwu przyciąga znaczącą część klasy pracującej, ponieważ wielu pracowników oraz pracownic – słusznie

zaniepokojonych wpływem wielomiesięcznych lockdownów na ich źródło utrzymania – znajduje odpowiedź w negowaniu pandemii i bardziej ogólnie kryzysu klimatycznego.

Od początku pandemii marksistowscy komentatorzy podkreślali, że kryzysu zdrowotnego nie można oddzielić od systemu ekonomicznego, który kształtuje nasze życie. Nie dotyczy to tylko systemu opieki zdrowotnej: samo przeniesienie się nowego koronawirusa ze zwierząt na ludzi było spowodowane kapitalistycznym imperatywem przywłaszczania sobie naturalnych „zasobów" w celu podtrzymania zysku, który napędza gospodarkę.

W pewnym sensie pandemia jest globalnym przejawem dylematu „miejsce pracy kontra środowisko" i związanym z nim „szantażem pracy" („job blackmail"), czyli sytuacją, w której pracownicy oraz pracownice stają przed wyborem między obroną swojego zdrowia i środowiska a utrzymaniem pracy[1]. Nie ma łatwego wyjścia z tego dylematu. Jednak refleksje wypracowane około 50 lat temu przez pracowniczy kolektyw składający się głównie z robotników zatrudnionych w wysoce toksycznym kompleksie przemysłowym Porto Maghera w regionie Wenecji we Włoszech nadal mogą stanowić źródło inspiracji.

Ekologizm pracowniczy we Włoszech

Operaizm to nurt Nowej Lewicy, który wyrósł wokół walk włoskich robotników fabrycznych w latach 60. głównie poprzez przeglądy polityczne „Quaderni Rossi" i „Classe Operaia". Ten nurt teoretyczny doprowadził do powstania kilku radykalnych organizacji pod koniec lat 60. i 70. XX wieku, takich jak Potere Operaio, Lotta Femminista, Autonomia Operaia.

Operaismo nie słynie z tego, że ma wiele do powiedzenia na temat kwestii środowiskowych i zdrowotnych, ale istotny wyjątek stanowi tu teoria i praktyka dotycząca *nocivitá* (dosłownie „szkodliwość") rozwijana przez grupę robotników z Porto Maghera. Grupa ta działała pod różnymi nazwami od wczesnych lat 60. do 1980 roku w dużym

ośrodku przemysłowym znajdującym się na terenie Wenecji. Powstała na skutek spotkania bojowo nastawionych robotników, studentów oraz intelektualistów zniechęconych linią Włoskiej Partii Komunistycznej i związanym z nią związkiem zawodowym Włoskiej Generalnej Konfederacji Pracy.

Opracowania na ich temat są mało znane, co wynika z faktu, że głównymi postaciami tej historii byli robotnicy fabryczni i technicy, a nie „pełnoetatowi intelektualiści". Ich refleksje znaleźć można w niezliczonych ulotkach fabrycznych i artykułach prasowych publikowanych w „Potere Operaio", a później także w ich lokalnym przeglądzie „Lavoro Zero" i „Controlavoro".

Włoskie słowo *nocivitá* odnosi się do mechanizmu powodowania szkód. W kontekście używanym przez ruch pracowniczy obejmowało szkody wyrządzone zarówno ludzkiemu, jak i nie-ludzkiemu życiu. Nie może być zatem tłumaczone jako „szkody dla zdrowia" (ludzie) ani jako „degradacja środowiska" (nie-ludzie). Grupa z Porto Maghera argumentowała, że szkodliwość jest nieodłącznym elementem pracy w kapitalizmie. Zaczęli zajmować się tymi kwestiami pod koniec lat 60. XX wieku, kiedy robotnicy mieli decydujący wpływ na walki klasowe w Porto Maghera z powodu ekstremalnej toksyczności i zagrożeń, z jakimi mieli do czynienia w lokalnych fabrykach, szczególnie w gigantycznym Petrolchimico w Montedison. Ten przejaw ekologizmu klasy pracującej był niezwykle proroczy. Od 1968 roku obejmował pracowników zatrudnionych w zanieczyszczających branżach i formułował bardzo krytyczne oceny potępiające degradację środowiska (nie tylko zdrowia pracowników) spowodowaną przez firmy, w których byli zatrudnieni.

Teoria dotycząca szkodliwości została zapoczątkowana przez technika z Petrolchimico, Augusto Finziego. Urodzony w 1941 roku w żydowskiej rodzinie Finzi spędził część swojego wczesnego dzieciństwa w obozie dla uchodźców w Szwajcarii, gdzie trafił, uciekając przed Holokaustem, w którym niemiecki przemysł chemiczny – najbardziej zaawansowany w tamtych czasach – odegrał kluczową i straszną rolę. Po uzyskaniu matury z chemii w 1960 roku rozpoczął pracę

w oddziale Petrolchimico VCM-PVC. W 2004 roku zmarł na raka. Przedwczesna śmierć była rzeczywiście powszechna wśród jego współpracowników w Petrolchimico.

Grupa z Porto Marghera powiązała szkodliwość z pracowniczą „strategią odmowy". Z tej perspektywy praca w kapitalizmie jest wytwarzaniem wartości, a tym samym reprodukcją społeczeństwa wyzysku. Dlatego walka klas nie jest afirmacją pracy jako wartości pozytywnej, ale jej zaprzeczeniem. Jak ujął to Mario Tronti: „Walka klasy pracującej przeciwko pracy, walka robotnika przeciwko sobie [sic] jako pracownikowi, odmowa stania się pracownikiem".

Połączenie odmowy pracy z realiami strasznych warunków BHP, których doświadczali, doprowadziło członków grupy z Porto Maghera do podstawowego przekonania, że praca w kapitalizmie jest z natury szkodliwa:

„Pracownicy nie wchodzą do fabryk, aby przeprowadzać badania społeczne, ale dlatego, że są do tego zmuszani. Praca to nie styl życia, to obowiązek sprzedania samego siebie, aby zarobić na życie. To walcząc przeciwko pracy, przeciwko przymusowi sprzedaży samych siebie, pracownicy ścierają się z wszelkimi normami społecznymi. To walcząc o to, żeby pracować mniej, żeby nie umierać od zatrucia w pracy, walczą także ze szkodliwością. Ponieważ szkodliwe jest budzić się każdego ranka, aby iść do pracy, szkodliwe jest akceptowanie tempa produkcji oraz jej warunków, szkodliwe jest pracowanie w systemie zmianowym, szkodliwe jest wracać do domu z wynagrodzeniem, które zmusza nas do powrotu do fabryki następnego dnia" (ulotka fabryczna Assemblea Autonoma, 26.02.1973).

Wczesna wersja refleksji tej grupy została częściowo usystematyzowana w artykule *Przeciwko szkodliwości*. Jej podstawowe założenia są nadal bardzo przydatne:

„Konieczne jest natychmiastowe rozróżnienie między jedną formą szkodliwości – tj. tradycyjnie rozumianą – związaną ze środowiskiem pracy (substancje toksyczne, dym, pył, hałas itp.) a tą związaną bardziej ogólnie z kapitalistyczną organizacją pracy. Bez wątpienia ten drugi rodzaj szkodliwości ma głębszy wpływ na równowagę

psychofizyczną pracownika. Czyni go trybem w maszynie produktywistycznej, istotą wyalienowaną, całkowicie oderwaną od rezultatów swojej pracy i poddaną ciągłej lichwie, która wymaga od niego użycia nieludzkiej siły, ponieważ jest to maszyna kapitalistyczna napędzana wyłącznie przez zyski klasy panującej" (Commitato Politico, 28.02.1971).

Zgodnie z tą perspektywą, walki o zdrowie ukierunkowane wyłącznie na tradycyjną szkodliwość – jak ta proponowana przez lokalne związki zawodowe w celu reformy środowiska pracy – są niewystarczające, ponieważ byłyby wykorzystywane wyłącznie do utrzymania wymogów kapitalistycznej restrukturyzacji, pozostawiając sedno sprawy – tj. priorytet produkcji wartości nad reprodukcją życia – nietknięty: „W nowej fabryce, w połączeniu z niewielkim ograniczeniem toksyczności, a tym samym tradycyjnie rozumianych chorób zawodowych, nastąpi silny wzrost zaburzeń zdrowia psychicznego". Zamiast tego grupa pochwalała taktykę redukcji czasu pracy bez obniżek płac, aby przekształcić walkę o przetrwanie w fabryce w walkę o wyzwolenie z kapitalistycznego systemu pracy.

Idąc śladami pioniera operaizmu, Raniero Panzieriego, krytyka kapitalistycznej technologii była obecna w rozumowaniu grupy z Porto Maghera. Bezpieczniejsze maszyny były konieczne, ale być może potrzebna była także nowa klasa inżynierów do budowy maszyn, które nie niszczą zdrowia i nie pomnażają w nieskończoność zysków. Grupa krytykowała linię związkową, opartą na żądaniach większego wzrostu – zamiast krótszych godzin pracy – w celu ochrony poziomu zatrudnienia, ponieważ „takie inwestycje skutkowałyby automatyzacją i masowymi zwolnieniami, gdyż szefowie nadal używają automatyzacji w celach antypracowniczych. Wprowadzenie nowych maszyn i komputerów nie prowadzi do zmniejszenia godzin pracy, ale do zwiększenia ich zysków". W takich warunkach automatyzacji nie należy przyspieszać. Grupa przyjęła w ten sposób podejście antagonistyczno-transformacyjne do technologii kapitalistycznej, które nie uznawało ani poglądu instrumentalistycznego, zgodnie z którym maszyny kapitalistyczne są środkami neutralnymi, dajcymi się

bezproblemowo wykorzystać do celów antykapitalistycznych, ani całkowitego odrzucenia technologii jako takiej.

W latach 70. grupa z Porto Maghera uzupełniła swoje ilościowe podejście do postulatu „więcej pieniędzy, mniej pracy" o refleksję jakościową na temat co, jak i ile wyprodukować. To ostatnie było związane z koncepcją proletariackiej samo-waloryzacji, czyli upodmiotowienia klasy pracującej poprzez produkcję, ponowne zawłaszczenie i dzielenie się wartościami użytkowymi w celu zaspokojenia potrzeb zbiorowych. Następnie grupa dodała samo-waloryzację do walki ze szkodliwością, proponując zbudowanie kontrwładzy, łączącej walki pracownicze oraz społeczne, ukierunkowanej na przejście do systemu opartego na potrzebach zbiorowych, rozumianych jako wzajemnie podtrzymująca się relacja między zdrowiem ludzkim a środowiskiem. W tym kontekście uznano, że bardziej zasadna jest zmiana tego, co jest produkowane niż tylko przejmowanie aparatu produkcyjnego.

Ale co te idee mówią nam o obecnym kryzysie?

„Szkodliwość" w czasie pandemii

W kapitalizmie sposoby, w jakie objawia się szkodliwość, są kształtowane przez prawo wartości oraz jego presję na proces pracy. Pandemie zdarzały się również w społeczeństwach przedkapitalistycznych. W społeczeństwie niekapitalistycznym praca wytwarza jednak głównie wartości użytkowe. Może być wytwarzana przez różne sposoby produkcji, np. pod przymusem feudalnego pana, który przywłaszcza sobie część produktu, ale także – jako zasada – na podstawie demokratycznego planowania, co, ile i na jakich warunkach wyprodukować. W kapitalistycznym sposobie produkcji zamiast tego pracownicy i pracownice muszą zapewnić rentowność swoim pracodawcom. W obecnej pandemii szkodliwość milionów infekcji oraz zgonów została wywołana i ukształtowana przez presję konkurencji, która prowadzi do niszczenia środowiska i wiąże z nim przetrwanie pracowników oraz pracownic.

We Włoszech rząd odpowiedział na pandemię poprzez zablokowanie zwolnień pracowników i pracownic zatrudnionych na umowach na czas nieokreślony, wprowadzenie nadzwyczajnych – choć skromnych – zasiłków wspomagających dochód również dla osób samozatrudnionych oraz zwiększenie pojemności szpitali publicznych. Biorąc jednak pod uwagę, że państwo jest zależne od akumulacji kapitału, jeśli chodzi o jego dochody, takie zabiegi są podporządkowane utrzymaniu sposobu produkcji. Zgodnie z tą logiką koszty częściowego zabezpieczenia ochrony zdrowia oraz dochodów przyznane pracownikom i pracownicom w niektórych krajach zostaną ostatecznie przerzucone na klasę pracującą poprzez szereg oszczędności i restrukturyzacji proporcjonalnych do ogromnej skali tego kryzysu.

Ponieważ istnienie klasy pracującej jest uzależnione od pracy w systemie kapitalistycznym, pracownicy i pracownice potrzebują pracy, a tym samym niekończącego się wzrostu gospodarczego, aby przetrwać bez względu na konsekwencje zdrowotne i środowiskowe. Tego rodzaju „szantaż pracą" („job blackmail") nie dotyczy wyłącznie dużych, wysoce toksycznych kompleksów zawodowych. W rzeczywistości rządzi całym społeczeństwem kapitalistycznym i jest od niego nieodłączne. Jeśli potrzeby reprodukcyjne – takie jak potrzeba zdrowego środowiska – są materialną podstawą ekologizmu klasy pracującej, związek między reprodukcją pracowników i pracownic oraz pracą w systemie kapitalistycznym jest materialną podstawą negacjonizmu klasy pracującej i musi zostać zerwany.

Interwencje antykapitalistyczne w obecnym cyklu walk powinny opierać się na żądaniach długoterminowego zaspokojenia potrzeb reprodukcyjnych pracowników i pracownic, aby uczynić ekologizm klasy pracującej zwycięską alternatywą dla negacjonizmu klasy pracującej. W trwających protestach przeciwko rozwiązaniom włoskiego rządu w związku z COVID-19 hasło „Dochody i zdrowie dla wszystkich" wskazuje na ekologizm klasy pracującej, podczas gdy „Dajcie nam w spokoju pracować" zmierza ku negacjonizmowi klasy pracującej w zakresie, w jakim odnosi się także do miejsc pracy, w których ryzyko rozprzestrzeniania się COVID-19 jest wysokie.

O ile więc, pracownicy i pracownice są zależne od szkodliwości pracy w systemie kapitalistycznym, to jak mogą z nią walczyć? Początkowa propozycja grupy z Porto Maghera, zgodna z pracowniczą strategią tamtych czasów, była egalitarnym wezwaniem „więcej pieniędzy, mniej pracy", aby zerwać związek między płacą a produktywnością, wpędzając kapitalizm – a przynajmniej taką żywiono nadzieję – w permanentny kryzys. Spowodowało to zapotrzebowanie na tak zwane „gwarantowane wynagrodzenie dla wszystkich" podobne do dzisiejszych propozycji powszechnego dochodu podstawowego. Grupa dodała później do tej platformy ilościowej platformę jakościową, która poprzez podejście antagonistyczno-transformacyjne do technologii kapitalistycznych zakładała budowę kontrwładzy zdolnej zmienić to, „co, jak i ile produkować".

Zastosowana dzisiaj strategia wyjścia z dylematu „miejsca pracy kontra środowisko" mogłaby wyglądać jak platforma skupiona na żądaniach krótszych godzin pracy, radykalnej redystrybucji bogactwa oraz sprawiedliwej transformacji w kierunku zrównoważonej i nieutowarowionej produkcji jako przejściowych kroków na drodze do obalenia kapitalizmu, wyartykułowanych wraz z antyrasistowskimi, feministycznymi i antyimperialistycznymi aspektami walki.

Przykładem takiej próby jest Obóz klimatyczny zorganizowany w Porto Maghera przez centrum społeczne Rivolta, autonomiczną przestrzeń, która kontynuuje wątek ekologizmu klasy pracującej zainicjowany przez grupę z Porto Maghera i podejmowany w latach 80. i 90. przez niezależne związki zawodowe oraz lewicowe organizacje ekologiczne.

Przy aktywnym udziale radykalnych związków zawodowych (m.in. zaprzyjaźnionego z Inicjatywą Pracowniczą ADL Cobas – przyp. tłum.), Obóz klimatyczny poparł ekologiczną wersję uniwersalnego dochodu podstawowego – częściowo w pieniądzach, częściowo w niedających się spieniężyć dobrach i usługach – różniącą się znacznie od jej akceleracjonistycznej wersji, ponieważ taki dochód miałby być finansowany przez sprawiedliwe zwijanie gospodarki („just degrowth") i radykalną redystrybucję bogactwa, a nie

dalszą kapitalistyczną automatyzację. Jednocześnie zmienić musi się samo „co" i „jak" jest produkowane.

Organizacje, które uczestniczyły w Obozie klimatycznym, mobilizują się teraz do działania, aby zabezpieczenia pracownicze nie były finansowane wyłącznie przez pracę za wszelką cenę – w tym dalszego szybkiego rozprzestrzeniania się infekcji wirusowej – lecz, aby zmusić bogatych do płacenia za kryzys związany z COVID-19 poprzez wyższe płace i bardziej progresywne opodatkowanie.

Wyjście z dylematu „miejsca pracy albo środowisko" można zapoczątkować poprzez oddzielenie reprodukcji klasy pracującej od kapitalistycznej produkcji oraz ponowne połączenie walk pracowniczych i społecznych przeciwko kapitalistycznej szkodliwości.

Lorenzo Feltrin – włoski badacz zainteresowany pracą, ruchami społecznymi i ekologią polityczną. Obecnie prowadzi badania nad globalnym sektorem petrochemicznym, w tym w szczególności nad regionem przemysłowym Porto Maghera w Wenecji.

Tekst ukazał się 16 listopada 2020 r. na łamach *ROAR*.

Tłumaczenie: Paweł Nowożycki / KZ OZZ „Inicjatywa Pracownicza" przy Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie.

Claudio Calia

PORTO MARGHERA,
LA LEGGE NON È UGUALE PER T

cronaca a fumetti

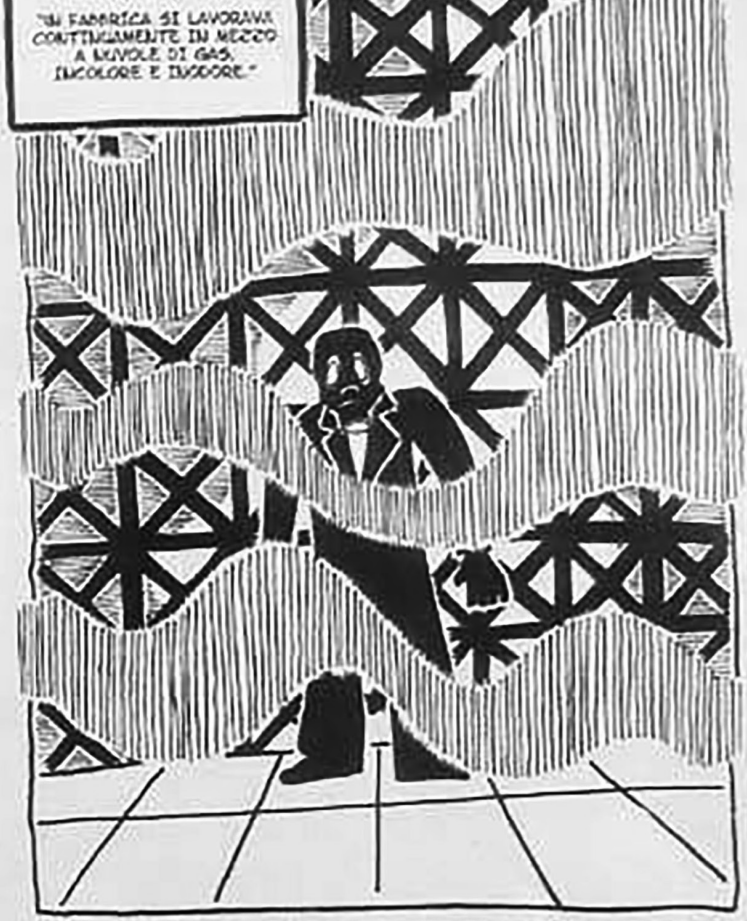

"INCONSAPEVOLI, TENUTI ALL'OSCURO DELLA SUA CANCEROGENICITÀ."

UTTI

Strajki klimatyczne i strajk społeczny: ekologizm klasy pracującej i reprodukcja społeczna

Lorenzo Feltrin (kolektyw Plan C)

Czy strajki klimatyczne to „prawdziwe" strajki? Odpowiedź na to pytanie zależy od naszej definicji tego, czym jest strajk, którą to z kolei określają nasze cele polityczne. W poniższym tekście argumentuję, że strajki klimatyczne, tak jak strajk kobiet, są częścią szerszego procesu, który nazywamy strajkiem społecznym.

Teza ta opiera się na dwóch założeniach:

- poszerzonym rozumieniu pracy oraz kompozycji klasy pracującej;
- koncepcji interesów klasy pracującej, która obejmuje zarówno produkcję (wytwarzanie towarów) oraz reprodukcję (wytwarzanie życia)[1].

Strajk ma miejsce, gdy pracownicy i pracownice powstrzymują się od pracy, aby naciskać na prywatnych przedsiębiorców lub państwo w celu osiągnięcia ustępstw. Jeśli rozumiemy pracę wyłącznie jako pracę najemną, wówczas strajk zdarza się jedynie wtedy, gdy pracownicy i pracownice najemne wstrzymują produkcję w zakładzie pracy. Jeśli jednak przyjmiemy szerszą definicję pracy, obejmującą wszystkie działania – płatne i niepłatne, produktywne i reprodukcyjne – które w oczywisty lub ukryty sposób podporządkowane zostały logice akumulacji kapitału poprzez wytwarzanie zysków, wówczas praca nie ogranicza się wyłącznie do miejsca pracy, lecz jest rozproszona w całym społeczeństwie. Odbywa się w gospodarstwach domowych i lokalnych społecznościach (pomyśl przez chwilę o gotowaniu,

sprzątaniu oraz opiece, które nazywamy pracą reprodukcyjną); za pomocą środków komunikacji (wytwarzanie danych, emocji, rozrywki, pomysłów, które są przechwytywane i sprzedawane z zyskiem przez internetowych gigantów); w szkołach (tworzenie siły roboczej adekwatnej do potrzeb gospodarki); itd. Strajk społeczny oznacza więc zatrzymanie wszelkiego rodzaju pracy, w tym pracy w najbardziej rozproszonych społecznie formach.

Powszechnym błędem w mówieniu o strajku społecznym jest oskarżenie, że nadając nieodpłatnej i reprodukcyjnej sile roboczej tę samą „godność", którą tradycyjnie przypisuje się pracownikom i pracownicom najemnym, porzuca się wszelkie aspiracje do walki klasowej w zakładach pracy. Jest wprost przeciwnie, nie ma żadnego powodu, dla którego nie powinniśmy dążyć do strajku społecznego, który dotyczy całego spektrum pracy. Spory o prymat tej lub innej formy pracy wielu z nas wydają się bezcelowe, a jedynym ich efektem jest dalszy podział klasy pracującej. W końcu praca w kapitalizmie nie jest kwestią godności, lecz wymuszonego wytwarzania zysków oraz społecznej kontroli i jako taka jest hańbą. Godność jest utrzymywana przez pracowników i pracownice poprzez opór, jawny lub ukryty, przeciwko pracy niszczącej życie.

Innym oskarżeniem wysuwanym czasem przeciwko teorii reprodukcji społecznej jest to, że stara się ona przenieść kategorie marksistowskie do świata, do którego już nie przystają, poprzez próbę zamknięcia nie-klasowych podmiotów i walk w ciasnych ramach analizy klasowej. Pierwszą odpowiedzią na tę krytykę może być proste „Rozejrzyj się wokół siebie!", spójrz, jak nasze życie kształtowane jest przez ogromne nierówności społeczne, kryzysy ekonomiczne i restrukturyzacje, a co ważniejsze, samą ilość czasu, którą spędzamy, pracując – nie tylko jako pracownicy i pracownice najemne, ale także w wielu innych obszarach. Co więcej, choć z naszej perspektywy praca reprodukcyjna powinna być postrzegana jako oparta na relacjach wyzysku, wiele możemy zyskać, poszerzając rozumienie klasy pracującej, nie tylko poza pracę najemną, ale również poza relację eksploatacji. Można to zrobić w sposób sensowny,

opierając nasze rozumienie relacji klasowych na pojęciu wywłaszczenia, a nie wyzysku. Pracownikami i pracownicami wówczas są ci wszyscy i wszystkie, którzy i które pozbawieni zostali własności oraz kontroli nad znaczną ilością kapitału. Jak pisał Simon Clarke, „wszyscy wywłaszczeni są potencjalnymi pracownikami najemnymi dla kapitału i w tym sensie są członkami klasy pracującej”[2]. Próg tego wywłaszczenia jest oczywiście praktycznie niemożliwy do ustalenia w sposób ścisły i pozostawia miejsce na rozległą „szarą strefę”, klasę średnią, dla której relacje klasowe kształtują się na poziomie jednostkowym. Ujęcie ilościowe nie stanowi tu jednak problemu.

Klasę można definiować na wiele sposobów i definicji tych nie da się dowieść lub podważyć poprzez dane empiryczne. Dlatego różne koncepcje klasy należy oceniać na podstawie ich skuteczności politycznej, a do tych celów fetyszyzm fabryki i płacy są mało użyteczne, ponieważ oparte na nich relacje społeczne nie zasługują na swój splendor. Przydatna definicja klasy musi wskazywać na zestaw potencjalnie wspólnych interesów, które mogą zaowocować konkretną strategią polityczną. Warunek wywłaszczenia, wspólny wszystkim pracownikom i pracownicom, wskazuje zatem na potencjalny interes demokratyzacji własności i kontroli nad środkami produkcji[3]. Nie oznacza to, że interesy wszystkich pracowników i pracownic mogą być zredukowane do ich wywłaszczenia, istnieje oczywiście wachlarz interesów, który dotyczy całej klasy w oparciu o hierarchie płciowe i rasowe oraz zróżnicowany poziom wyzysku. Oznacza to jedynie, że nawet jeśli wywłaszczeni i wywłaszczone są podzieleni oraz podzielone pod wieloma względami, to mogą znaleźć wspólny grunt w przezwyciężeniu wywłaszczenia, a kluczowym warunkiem, aby tak się stało, jest upodmiotowienie pracowników i pracownic znajdujących się najniżej w hierarchii, którą określają praca najemna, rasa i płeć[4].

Podstawowy argument za definicją klasy opartą na wyzysku dotyczy siły przetargowej, jaką mają wyzyskiwani pracownicy i pracownice. Strajkując, mogą oni zatrzymać waloryzację kapitału. To nie budzi kontrowersji. Jednak pracownicy i pracownice na całym świecie udowodnili, że są w stanie zahamować wytwarzanie wartości także

poza formalnym zakładem pracy, np. poprzez blokady dróg oraz inne formy zakłóceń. Wiele stracimy, wykluczając te formy walki z naszej koncepcji walki klasowej. Walka klasowa jest zatem znacznie szerszym zjawiskiem niż kolektywna mobilizacja świadomych klasowo pracowników i pracownic manualnych w ich zakładach. Odnosi się ona do wszystkich spornych działań – indywidualnych lub kolektywnych, w miejscu pracy i poza nim, świadomych klasowo lub nie, poprzez które ludzie pozbawieni własności oraz kontroli nad kapitałem usiłują dochodzić swoich interesów klasowych wobec osób posiadających i kontrolujących znaczący ogrom kapitału.

Jeśli chodzi o kwestię pracy i środowiska, stereotypowy pogląd napędzany przez media jest taki, że regresywni ekologicznie pracownicy i pracownice bronią przemysłu zanieczyszczającego przyrodę przed działaczami i działaczkami z klasy średniej, które i którzy mogą sobie pozwolić na protestowanie za czystym powietrzem, ponieważ nie mają już więcej powodów do zmartwień. W tym sensie protest społeczny jest traktowany jako całkowicie niezwiązany z kwestiami klasowymi, tak jakby członkowie i członkinie danej społeczności dotknięci niesprawiedliwością ekologiczną w tajemniczy sposób nie musieli pracować, aby przeżyć. Ten rodzaj dyskursu jest zwykle oparty na wąskiej definicji klasy pracującej jako pracowników i pracownic najemnych – lub wyłącznie przemysłowych – oraz jeszcze węższej koncepcji interesów klasy pracującej opartej wyłącznie na płacach i warunkach pracy. Zakłada się więc fikcję, że pracownicy i pracownice w jakiś sposób znikają po opuszczeniu bram fabryki, nie mają domów i społeczności, do których mogliby wrócić, nie cieszą się czasem wolnym, korzystając z otaczającej ich przyrody, czy wreszcie, że nie oddychają powietrzem poza murami zakładów pracy.

Jeśli uznajemy za interesy klasy pracującej tylko te bezpośrednio związane z miejscem pracy pracowników i pracownic najemnych, to ciężko nam uniknąć dylematu między prawami pracowników i pracownic a ekologią oraz „szantażu pracą" („job blackmail"), który pracowników i pracownice stawia przed wyborem pomiędzy rezygnacją z ochrony zdrowia i środowiska, którego są częścią a utratą źródła

dochodu. Przeciwnie, interesy pracowników i pracownic dotyczą nie tylko warunków produkcji, ale także warunków reprodukcji. Jak argumentują Stefania Barca i Emanuele Leonardi, „ekologizm klasy robotniczej to taka forma aktywizmu, która łączy produkcję z reprodukcją”[5]. Walka klas toczy się nie tylko w sferze produkcji, lecz również reprodukcji, a naszym strategicznym celem powinno być połączenie tych dwóch elementów, aby zburzyć system, który doprowadził do obecnego kryzysu reprodukcji, aby być kryzysem kapitału i żyć poza nim[6].

Można sobie wyobrazić, że moja propozycja jest taka, że strajki klimatyczne, podobnie jak strajki kobiet, są jak najbardziej realnymi strajkami. Do tej pory strajki klimatyczne traktowane jednak były głównie jako odmowa pracy przez „dopiero kształtującą się siłę roboczą”, tzn. studentów oraz ludzi (często ich rodziców), którzy ze względu na warunki pracy mogą wziąć dzień wolny bez wsparcia związku zawodowego. Fakt, że ze względu na rasistowski podział pracy osoby takie są w większości białe, jest prawdopodobnie nie bez znaczenia, ponieważ kompozycja strajków klimatycznych dotąd była zdominowana przez białą populację. Te ograniczenia zostały już jednak rozpoznane przez ruch ekologiczny i stanowią jeden z głównych powodów, dla którego związki zawodowe zostały wezwane przez Strajk dla Ziemi do wsparcia i uczestnictwa w strajku 27 września 2019 roku, aby rozszerzyć zasięg i wpływ mobilizacji.

Degradacja środowiska w naszym społeczeństwie ma charakter systemowy, ponieważ obecny system podporządkowuje wytwarzanie wartości użytkowej wytwarzaniu wartości wymiennej, a reprodukcję życia produkcji zysku. Koszty takiego niszczenia środowiska rozkładają się nierównomiernie, ponieważ jesteśmy w różnicujący sposób pozbawieni własności i kontroli środków produkcji, a zatem nie możemy podejmować demokratycznych decyzji dotyczących tego, co i jak jest produkowane, w sposób pozwalający zaspokoić nasze potrzeby oraz potrzeby środowiska, w którym żyjemy i od którego zależy nasza reprodukcja. Dlatego walki klimatyczne nie muszą być na siłę godzone z walkami klasowymi, ponieważ w rzeczywistości walki klimatyczne już są walkami klasowymi i vice versa. To, czego

potrzebujemy, to polityka, która potrafi zerwać z „szantażem pracy" („job blackmail") i przeciwstawić się taktyce dziel-i-rządź rozdzielającej te walki na wąskie kampanie skupione wyłącznie na jednym problemie.

Tłumaczenie: Paweł Nowożycki / Komisja Zakładowa OZZ Inicjatywa Pracownicza przy Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie

Przypisy:

1. Mówiąc dokładniej, produkcja odnosi się do bezpośredniego wytwarzania towarów, które w kapitalizmie mają zarówno wartość użytkową, jak i wymienną. Obejmuje ona zatrudnienie w rolnictwie komercyjnym, przemyśle i usługach. Reprodukcja odnosi się do wytwarzania życia, które w kapitalizmie także jest siłą roboczą. Najważniejsze jej przykłady to wychowywanie dzieci, prace domowe, zdrowie publiczne, edukacja, itp.
2. Simon Clarke; *Class Struggle and the Working Class: The Problem of Commodity Fetishism*; [w:] red. Ana C. Dinerstein, Michael Neary, *The Labour Debate: An Investigation into the Theory and Reality of Capitalist Work*; Ashgate Publishing Company; 2002.
3. Samo pojęcie tego, co leży w interesie kogoś, w przeciwieństwie do faktycznie wyrażonych preferencji, nie jest opisem empirycznym, lecz propozycją polityczną i, gdy zostanie uznane za takie, jest próbą perswazji, a nie oskarżeniem o fałszywą świadomość.
4. Ponadto zgadzam się z tymi, którzy są bardzo sceptyczni co do tego, że takiemu przezwyciężeniu klasy koniecznie towarzyszyć będzie automatyczne zniesienie innych form ucisku, które muszą być rozwiązane na ich własnych warunkach i w relacji z klasą.
5. Stefania Barca, Emanuele Leonardi; *Working-class ecology and union politics: a conceptual topology*, „Globalizations", 15 (4), s. 487-503.
6. Zob. John Halloway; *We Are the Crisis of Capital*, PM Press, 2019.